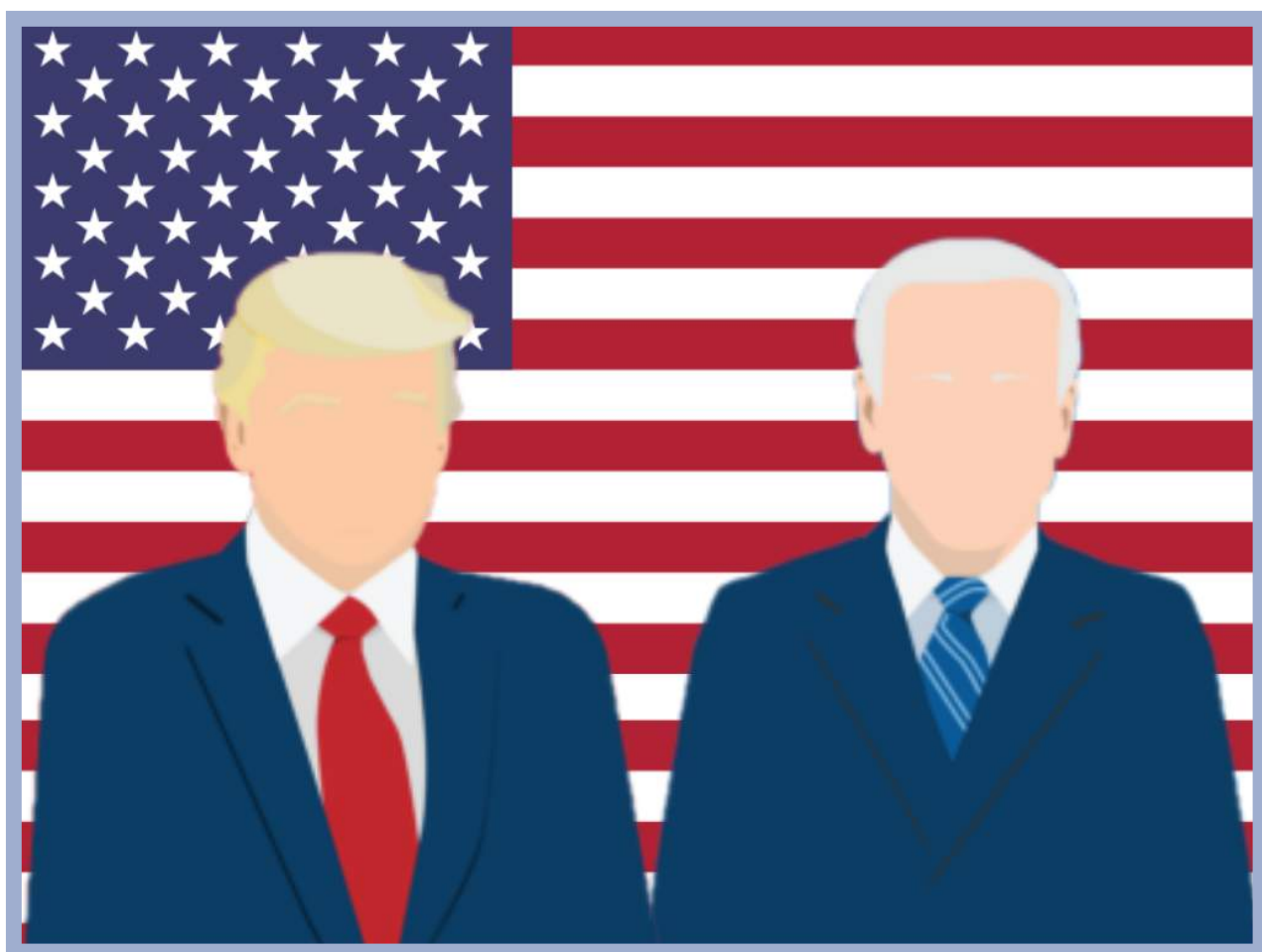


Stany Zjednoczone | Covid | Prawo aborcyjne | Protesty | RPO
30 lat po zjednoczeniu | NATO | Bliski Wschód

Młodzi o polityce

paź-gru 2020

2



Światowa pandemia protestów

Młodzi o polityce

Numer 2
paź-gru 2020

Inicjatywa studentów Wydziału Nauk Politycznych
i Studiów Międzynarodowych UW

Spis treści

USA

5

Co się stało w Ameryce?

Kacper Czechowicz

16

Gdzie leży przyszłość Partii Demokratycznej?

Jan Wieczorek

21

Dlaczego wielki nie jest już liberalny

Justyna Okrucieńska

Polska

27

Narodowa walka rządu z koronawirusem

Karolina Jaworska

36

Zjednoczeni, ale nie do końca

Michał Sawicki

42

Pałac w stagnacji

Kuba Jaskólski

46

Rzecznika Praw Obywatelskich racz nam wybrać władzo!

Adam August Michalik

Świat

53

Historia białoruskich protestów w pigułce

pseud. Szymanowska

57

Jeden naród - dwa społeczeństwa? Niemcy trzy dekady po zjednoczeniu

Piotr Obszarski

63

O inkorporacji NRD słów kilka

Piotr Piskunowicz

68

Na Wschodzie bez zmian?

Maciej Sobieraj

77

Jak było i jak będzie? Sytuacja w Arcachu / Górskim Karabachu

Ani Minasyan

83

Ideologiczne wrzenie w V. Republice

Agnieszka Homańska

87

Prezydentura strachu, grabieży i cenzury

Michał Gwardyński

Społeczeństwo

97

Kiedy państwo mnie nie chroni, swoje siostry będę bronić

Julia Smogorzewska

103

O tych, co strajkują i o tych, co pałują

Marta Jaskierska

107

Demony pandemii

Artur Ryszkiewicz

115

Natura radykalizmów XXI wieku

Sarah Bomba

Dziwny jest ten rok

Dziwny był to rok, nie zapomnimy go nigdy. Choć jeszcze się nie skończył, miejmy nadzieję, że nie zaskoczy nas kolejnym szaleństwem. Wystarczy, że czas który mija, owocował w tyle mających wpływ na naszą przyszłość wydarzeń.

W dobie, w której młodzi masowo wychodzą na ulicę, stery władzy dzierżą starcy. Rządzący oddalają się od obywateli, setki tysięcy młodych ludzi na terenie całej Polski masowo organizuje demonstracje, na Białorusi trwają protesty przeciwko Łukaszence, a USA trawia zamieszki na tle rasowym. Te same Stany Zjednoczone drugi raz z rządu wybierają najstarszego prezydenta w swojej historii spośród kandydatów, których średnia wieku jest bezprecedensowo wysoka. Do czego doprowadzi nas ten pokoleniowy rozdźwięk? Co przyniosą manifestacje?

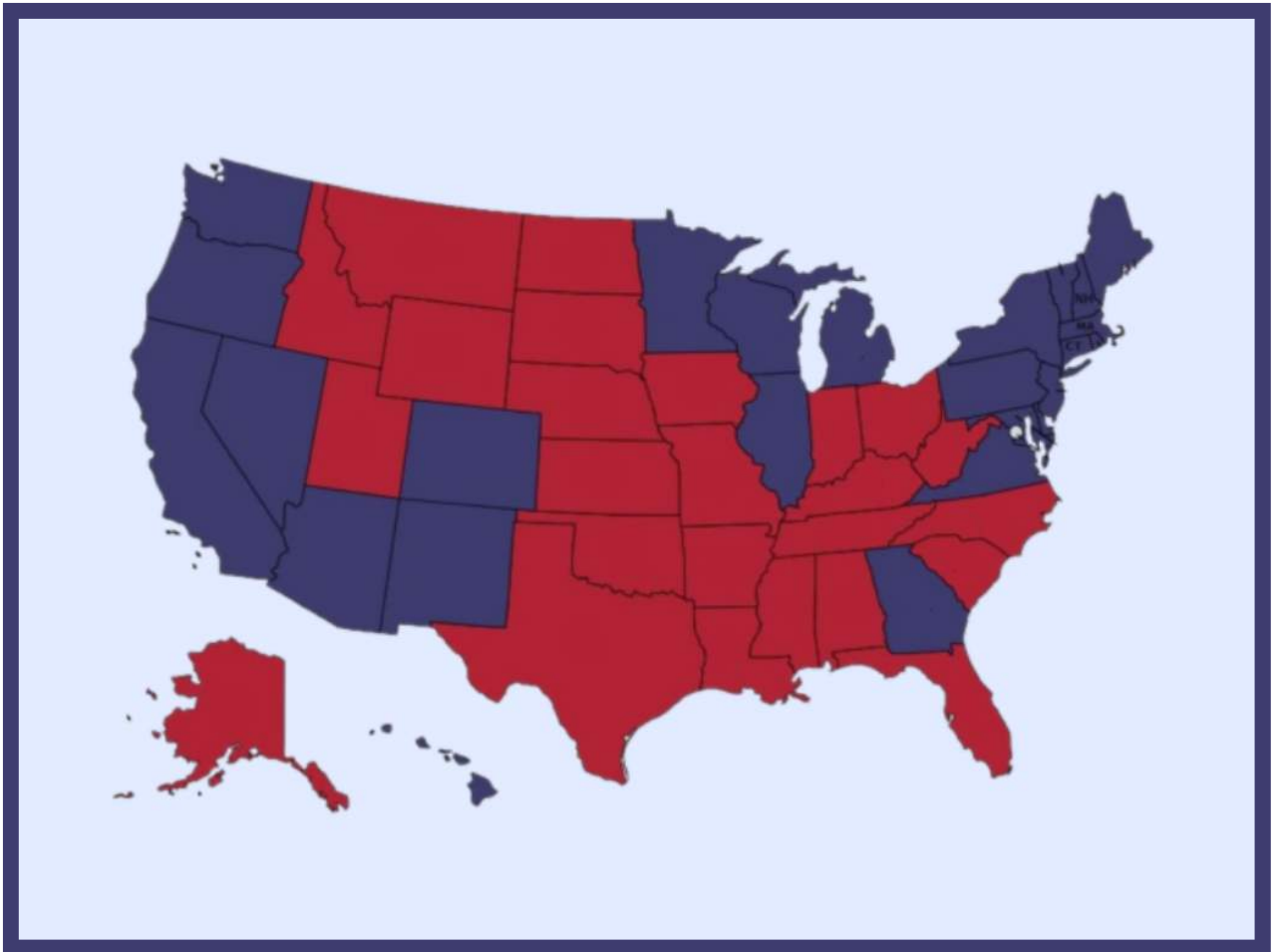
W Polsce tegoroczne protesty - z całą pewnością - można określić jako *wydarzenie pokoleniowe*, które ukształtuje świadomość polityczną młodego pokolenia. Pokolenia wchodzącego w dorosłość, opuszczającego - wirtualne dziś - szkolne mury i akademickie sale. Pokolenia, które zupełnie inaczej postrzega otaczającą go rzeczywistość. *Ciche pokolenie* - jak zwykle się określać *generację Z* - właśnie przemówiło. Jaka jednak będzie jego przyszłość w życiu publicznym? Czas pokaże.

Natomiast już teraz możemy stwierdzić, że wspomnienia tego roku pozostaną z nami na dłużej. Nie na kartach historii, lecz na internetowych forach i w naszej popkulturze. Nieprędko zapomnimy o wartości nowej jednostki miary - jednego *sasina*, czy powstałym od niego czasownikiem *sasinić*. Nieprędko też nasze serca i umysły opuszczą słowa takie jak *Julka* czy *spewuenić* i inne, które przyczyniły się do nierozstrzygnięcia konkursu na Młodzieżowe Słowo 2020 roku, a nie sposób odmówić im wygranej. Ciekawe jakie absurdy przyniesie nam następny rok?

Doprawdy dziwny był to rok i nie zapomnimy go nigdy. A czego możemy sobie życzyć w kolejnym? Być może - przynajmniej próby - znalezienia odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Z pewnością również końca pandemii, która tak długo już daje nam się we znaki, a której nie chciałem poświęcać miejsca w niniejszym wstępie.

Adam August Michalik

USA



Jest jakaś nieopisana i trudna do wytłumaczenia magia w fakcie, że raz na cztery lata, w nocy z wtorku na środę po pierwszym poniedziałku listopada, cały świat wpatruje się z utęsknieniem w pustą mapę konturową Stanów Zjednoczonych Ameryki. Każdy dziennikarz, dyplomata, polityk czy politolog drży, kiedy kolejne stany zapelniają się to na niebiesko, to na czerwono. Kiedy mija kilkanaście, a czasem kilkadziesiąt nieznośnych godzin oczekiwania, obserwatorom ujawnia się kompletna, pokolorowana mapa, rytuał dobiega końca i każdy wraca do swojego *business as usual*. Do styczniowego zaprzysiężenia cały świat ma spokój, a amerykańanie mają prezydenta-elekta.

Niedawno byliśmy świadkami kolejnego spektaklu tego cyklu. Amerykanie zdecydowali, że numer 45 na imponującej liście Prezydentów Stanów Zjednoczonych nie otrzyma promocji na kolejną kadencję. Zamiast tego, pozwolili zająć gabinet owalny Joe Bidenowi, demokracie, czterdziestemu siódmemu wiceprezydentowi i doświadczonemu, wieloletniemu senatorowi. Donald Trump, czy mu się to podoba, czy nie, będzie musiał wyprowadzić się z Białego Domu i powrócić do znacznie przecież skromniejszej Trump Tower. Nie jest jednak intencją autora żartować sobie z ustępującego prezydenta. Należy bowiem odpowiedzieć sobie na pytanie, co sprawiło, że jest on już w istocie *ustępujący*. Jaką drogę przebyli Donald Trump i Joe Biden w ciągu ostatniego roku i dlaczego to Joe Biden zajął na niej pas, prowadzący go prosto na 1600 Pennsylvania Avenue?

Starsi panowie dwaj

Prezydent Stanów Zjednoczonych to lider tzw. wolnego świata. Jest kluczową postacią na euroatlantyckiej scenie politycznej, liczy się w G7, drżą przed nim Narody Zjednoczone, od jego dobrej lub złej woli zależą losy NATO. Wydaje się więc, że POTUS¹ powinien być równocześnie młodym, jak i doświadczonym politykiem, świetnym dyplomata, jak i zdecydowanym, silnym przywódcą, łagodnym przyjacielem, jak i bezwzględny wrogiem. Słowem, przywódca wolnego świata powinien być wybitnym politykiem z krwi i kości.

¹ President of the United States

Dlaczego więc Amerykanie musieli wybierać pomiędzy dwoma starszymi panami, zbliżającymi się do kresu swoich karier? Dlaczego amerykańska opinia publiczna musiała przymknąć oko na ewidentne problemy zdrowotne obu kandydatów? Dlaczego w prawyborach nie ujawnił się żaden *amerykański Macron*, który przejąłby pałeczkę od starszego pokolenia, które przecież niesie na swoich barkach wszystkie błędy i grzechy minionych lat?

Tymczasem nie można przejść obojętnie obok sylwetek stających w tym najważniejszym, politycznym wyścigu konkurentów. Jak już wspomniano, zarówno Joe Bidena jak i Donalda Trumpa, wyróżnia zaawansowany wiek. Prezydent-elekt obchodził niedawno swoje siedemdziesiąte ósme urodziny. Ustępujący prezydent ma na karku zaledwie cztery lata mniej. Liczby jednak nie przemawiają zbyt skutecznie do wyobraźni. Przypomnijmy zatem, że:

Kiedy urodził się Joe Biden, rozpoczynała się praca nad filmem *Casablanca*, który zdobył liczne statuetki w 1944 roku, w momencie, kiedy Biden miał dwa lata, a wojska Hitlera odpierały desant aliantów w Normandii.

Kiedy rodził się Donald Trump, Niemcy nadal były podzielone na strefy okupacyjne, a Europa i Azja dopiero zaczynały podnosić się z ruin pozostawionych po II wojnie światowej. Zaledwie miesiąc po urodzeniu się Trumpa zaczęła się Konferencja Poczdamska. Kiedy człowiek lądował na księżycu, Joe Biden miał 27, a Donald Trump 23 lata. Kiedy upadł Mur Berliński, Joe Biden liczył sobie 47, a Donald Trump 43 lata. Obaj panowie przeżyli kawał historii i obaj panowie są w pewnym sensie historią. A jednak, z jakiegoś powodu, to oni zostali wskazani przez własne partie jako kandydaci. Kim więc są i co sprawiło, że zajęli te zaszczytne miejsca?

Donald Trump nie musiał się aktywnie starać o swoją nominację. Niepisaną tradycją w dwóch dominujących scenę polityczną USA partiach, jest niewystawianie konkurentów w prawyborach, jeżeli urzędujący prezydent ubiega się o reelekcję. Można więc powiedzieć, że Trump nie musiał tym razem walczyć, tak, jak robił to w 2015 i 2016 roku, kiedy miał naprzeciwko siebie wytrawnych i zróżnicowanych polityków GOP², takich jak Ted Cruz, Marco Rubio, John Kasich czy choćby Jeb Bush. Przyszły prezydent wygrał wtedy przede wszystkim dzięki pomocy swojego największego atutu – dużej ilości pieniędzy. Zawojował kampanię w mediach, zdominował debatę publiczną swoją osobowością telewizyjną, wspierał aktywnie powiązane z partią PAC-i i Super PAC-i. Ostatecznie dało mu to 1441 spośród 2472 dostępnych w prawyborach delegatów. W 2020 roku był zaś pozbawiony poważnej konkurencji i z *urzędu* otrzymał 2549 spośród 2550 delegatów.

² Grand Old Party, tj. Partia Republikańska.

Trump miał po prostu zbyt silną pozycję, żeby nie uzyskać reelekcji we własnej partii. Po pierwsze, wynikała ona z tzw. utrumpowania Partii Republikańskiej – prezydent umieścił swoich nominatów na wielu kluczowych stanowiskach w strukturach decyzyjnych GOP, przez co zabezpieczył się od strony własnej administracji, dusząc wszelkie zarzewia buntu w zarodku. Po drugie, Trump jest niezwykle popularnych wśród zagorzałych wyborców partii, która w czasach Baracka Obamy cierpiała na kryzys tożsamościowy, a dzięki Trumpowi go zwalczyła. Wśród wyborców można wręcz zaobserwować rodzaj kultu jednostki, który jest niezwykle niepokojącym przykładem tego, do czego prowadzi dobrze zaplanowana strategia populistyczna.

Przed Joe Bidenem stało dużo trudniejsze zadanie. Na długo przed nim ogłosili swój start w prawyborach popularni politycy Demokratów – m. in. Elizabeth Warren i Bernie Sanders, kojarzeni z lewicowym, socjalnym skrzydłem partii, ale także Andrew Yang czy Pete Buttigieg, kojarzeni raczej z centrowymi, liberalnymi platformami programowymi. W ostatniej chwili do gry włączył się także Mike Bloomberg, biznesmen i były burmistrz Nowego Jorku. Konkurencja była więc zróżnicowana, a kampania prawyborcza równie ostra, co właściwa kampania wyborcza. A jednak Joe Biden poradził sobie z doskonale przygotowanymi przeciwnikami i wygrał w cuglach, budując nad przeciwnikami znaczną przewagę: zebrał w sumie 2687 delegatów, wobec 1073 delegatów Sandersa, 63 delegatów Warren, 59 delegatów Bloomburga czy 21 delegatów Buttigiega.

Dlaczego? Tego oczywiście nie wiemy. Prawyborcy to wielkie wydarzenie partyjne, które chociaż medialne i obserwowane przez Amerykę i świat, opiera się na niewidocznych gołym okiem procesach zachodzących wewnątrz wielkich organizmów politycznych, jakim są amerykańskie partie. Według ekspertów i *trybunów ludowych*, za Joe Bidenem przemawiała obrona przez komitet partii (DNC) taktyka wyborcza. Demokraci zdecydowali się na niekonfliktową narrację, przywodzącą na myśl *dawne, dobre czasy*, stawiającą spokój i stabilizację ośmiu lat prezydentury Baracka Obamy (którego Joe Biden był wiceprezydentem) naprzeciwko chaotycznych działań Donalda Trumpa. Joe Biden był wręcz stworzony do tej roli. Sędziwy, biały mężczyzna, który nie zawojuje lewicy – ta, postawiona przed faktem dokonanym i tak głosuje na Demokratów – ale za to ma szansę na odebranie Trumpowi tzw. RWM – białych, bogatych mężczyzn, czyli *upper-middle class*, mieszkającej głównie na przedmieściach wielu zurbanizowanych stanów, takich jak kluczowe stany Rust Beltu (Wisconsin, Michigan, Pensylwania) i Sun Beltu (Karolina Północna i Południowa, Georgia, Floryda, Teksas, Nowy Meksyk, Arizona i Nevada). To słaby wynik wyborczy w tych dwóch obszarach przyczynił się do porażki Hillary Clinton

cztery lata temu. Demokraci postanowili być pragmatyczni i wykorzystali system wyborczy USA tak efektywnie, jak tylko mogli.

Jedyne, czego brakowało Bidenowi, to czarnoskóra kobieta w roli *running mate*. DNC wyciągnęło więc z rękawa Kamalę Harris. Ostatecznie, jak już dzisiaj wiemy, dało im to zwycięstwo.

Wybory w czasach zarazy

Trudno pozbyć się wrażenia, że niektórzy komentatorzy obecni w debacie publicznej przypisują zwycięstwo wyborcze nie duetowi Biden-Harris, a koronawirusowi. Bez względu na to, jak zapatrujemy się na kampanię wyborczą w ogóle i jak rozkładają się nasze sympatie wobec kandydatów, należy zadać sobie pytanie: w jaki sposób SARS-CoV-2 wpłynął na wybory. Jak zmieniła się kampania, jak zmieniły się dominujące w niej tematy oraz jak zmieniła się sama procedura wyborcza?

Po pierwsze: technikalia i realia kampanii wyborczej zmieniły się nie do poznania. Można śmiało powiedzieć, że za nami najmniej amerykańska ze wszystkich amerykańskich kampanii wyborczych. Wielkie eventy partyjne, łącznie z kultowymi konwencjami, które oglądalnością konkurować mogły z najważniejszymi wydarzeniami sportowymi, przeniosły się na *tryb zdalny* lub zostały w znaczny sposób ograniczone. Masowych spotkań z wyborcami było niewiele, a nawet jeśli się odbywały, to nie dopisywała na nich frekwencja, zarówno ze względu na normy epidemiologiczne, jak i na strach ludzi przed uczestniczeniem w podobnych wydarzeniach. Jak łatwo się domyślić, takie zmiany osłabiły telewizyjną osobowość Donalda Trumpa i pozwoliły na nieco bezpieczniejszą, spokojniejszą kampanię Joe Bidenowi, który nie zawsze radził sobie z wystąpieniami publicznymi tak dobrze, jak liczyliby na to jego sztab.

Po drugie: pandemia stała się nie tylko tłem wydarzeń, ale ich dominującym tematem. To kolejny aspekt, który znacząco osłabił urzędującego prezydenta. D. Trump przyjął lubianą przez siebie postawę denializmu, tym razem skierowaną już nie tylko wobec zmian klimatycznych, ale także wobec pandemii czy przestrzegania norm epidemiologicznych, takich jak noszenie maseczek. Obranie takiej narracji okazało się o tyle niebezpieczne, że pandemia koronawirusa zebrała w Stanach Zjednoczonych straszne żniwo, zwłaszcza wśród osób starszych, tradycyjnie utożsamianych z elektoratem Republikanów. Statystycznie każdy emerytowany Amerykanin miał styczność z osobą, która zmarła na skutek zarażenia SARS-CoV-2. Wobec tego narracja prezydenta była skrajnie odmienna od własnych obserwacji jego elektoratu. Wyklarował się błąd poznawczy,

który w efekcie doprowadził do częściowej demobilizacji, a nawet zmiany decyzji wyborczej wśród najstarszego elektoratu GOP.

Po trzecie: procedura wyborcza także przyczyniła się do zwiększenia szans wyborczych kandydata Demokratów. Przede wszystkim zaś wpłynęła na frekwencję. Gdyby nie umożliwienie głosowania korespondencyjnego, można by się spodziewać niskiej frekwencji, zaś największą absencję wyborczą odnotowano by zapewne wśród dwóch kluczowych dla Demokratów grup: wykształconych mieszkańców miast oraz osób starszych. Obie te grupy wykazywały we wszystkich badaniach największą obawę przed koronawirusem. To między innymi z tego powodu administracja Trumpa prowadziła kampanię mającą za zadanie skompromitować listowną metodę oddawania głosu. Prezydent nie ma jednak w Stanach Zjednoczonych władzy nad metodami głosowania. Decyzję w tej sprawie podejmują legislatury i egzekutywy poszczególnych stanów. Ostatecznie, we wszystkich stanach umożliwiono głosowanie pocztowe, chociaż w niektórych z nich głosująca w ten sposób osoba musiała odpowiednio uzasadnić swoją decyzję. W kilku stanach głosować można było tylko przy wykorzystaniu poczty. Jak te wszystkie czynniki wpłynęły na rezultat wyborczy?

Już nawet po pobieżnej analizie widać, że wszystkie trzy zwiększały szansę Joe Bidena. Po pierwsze, showman D. Trump nie mógł popisywać się na wielkich wiecach. Zmniejszyła się także liczba debat, które nie odegrały w tych wyborach kluczowej roli. Wszystkie sytuacje, w których J. Bidenowi mógł dać się we znaki jego zaawansowany wiek, zostały zredukowane do minimum.

Po drugie, koronawirus był i pozostaje w Stanach Zjednoczonych „widoczny gołym okiem”. Obrazki takie jak masowe groby w stanie Nowy Jork, czy przepełnione kostnice w Teksasie, zapadają w pamięć każdemu, niezależnie od jego afiliacji politycznych. Prezydentowi Trumpowi, przebywającemu w Białym Domu, mogło się wydawać, że wszystko jest w porządku, a zagrożenie można, jak zwykle, zbagatelizować. Jednak jego elektorat dokonał swego *fact checku* na własną rękę i wyczuł prezydencki fałsz.

Po trzecie, znaczny udział głosów korespondencyjnych w całości oddanych głosów – ponad 65 milionów spośród 155 milionów – jednoznacznie wskazuje na fakt, że *postal votes* uratowały frekwencję, a najprawdopodobniej przyczyniły się także do jej zwiększenia. W 2016 roku Hillary Clinton, która otrzymała najwięcej pojedynczych głosów (tzw. *popular vote*), dostała w sumie właśnie 65 milionów głosów, czyli tyle samo, ile obaj kandydaci w 2020 tylko z głosów pocztowych. Poza tym wydaje się, że z możliwości głosowania pocztą skorzystali

przede wszystkim wyborcy Demokratów – było to widać w czasie nocy, czy też raczej tygodnia wyborczego, kiedy niektóre stany wydawały się być pewnymi dla Donalda Trumpa, ale po zliczeniu głosów pocztowych przypadły Joe Bidenowi. Było tak w przypadku sześciu kluczowych stanów, w których liczenie trwało najdłużej – Arizony i Nevady na zachodzie, Georgii na południu oraz Michigan, Wisconsin i Pensylwanii na północy.

Stare i nowe elektoraty

Nie można przejść obojętnie obok dokładnych badań, które przeprowadziły przed i w trakcie wyborów liczne agencje badawcze i medialne. Rezultaty ich pracy pozwalają na narysowanie innych, odmiennych map wyborczych, niż te, które widzimy na ekranach telewizji informacyjnych. Wskazują przede wszystkim na kluczowe elektoraty, które odwróciły się od D.Trumpa i skierowały życzliwe spojrzenia na duet Biden-Harris.

Najpierw jednak należy przyjrzeć się tzw. GDP-vote. To dana oparta o wyniki głosowań poszczególnych hrabstw – a więc podstawowych jednostek administracyjnych, na które dzielą się stany – w oparciu o generowany przez nie produkt krajowy brutto. Zanim przytoczę tegoroczne dane, pozwolę sobie sprowokować czytelnika do zgadywanki. Kto zebrał wśród swoich wyborców więcej produktu krajowego brutto Stanów Zjednoczonych? Na kogo zagłosowały wielkie pieniądze? Czy na błyskotliwego, popularnego miliardera, znanego ze swoich brawurowych inwestycji i równie brawurowych manewrów okrażających amerykański system podatkowy? Czy może na niemrawego, spokojnego polityka niekojarzonego w żaden sposób z przedsiębiorczością czy kapitałem?

Biden zdobył ogółem około 500 hrabstw, Trumpa wybrało ponad 2400 z nich. Spośród tych, 500-tka Bidena odpowiedzialna była w 2020 roku za wygenerowanie 70% amerykańskiego PKB. 2400 hrabstw Trumpa odpowiedzialne było za 29%³. Czy ta statystyka informuje nas o czymś wyjątkowo odkrywczym?

Nie do końca. W wyborach nie głosują bowiem dolary, a dysponujący nimi Amerykanie. Najbardziej prężne finansowo są zaś hrabstwa miejskie, tradycyjnie utożsamiane z Demokratami. Liberalne rynkowo, biznesowe skrzydło partii Republikańskiej, które jeszcze w czasach Obamy walczyło o miejskiego wyborcę, jest obecnie bardzo słabe i tak jak inne stronnictwa GOP,

3

<https://www.brookings.edu/blog/the-avenue/2020/11/09/biden-voting-counties-equal-70-of-americas-economy-what-do-es-this-mean-for-the-nations-political-economic-divide/> [dostęp 25.11.2020]

upadło pod naporem wspomnianego już trumpizmu. Biznes wybrał Demokratów. Miasta wybrały Demokratów. Klasa średnia – kluczowa, szczególnie w *swing states* – wybrała Demokratów.

Jednak to nie miasta zdecydowały o wyniku tych wyborów. Według badań Business Insidera, procentowy podział głosów w ośrodkach powyżej 50 tysięcy mieszkańców nie zmienił się na korzyść Demokratów względem 2016 roku. Wtedy Hillary Clinton zdobyła w takich obwodach wyborczych 60% głosów wobec 34% głosów Donalda Trumpa. W 2020 roku Joe Biden utrzymał 60% miejskiego elektoratu, a Trump zwiększył swój stan posiadania do 38%.

Czerwoną kartkę wystawiły Trumpowi przedmieścia i miasteczka oraz obwody wiejskie. Na przedmieściach w 2016 roku poległa Hillary Clinton, dając się wyprzedzić D. Trumpowi 49% do 45%. Joe Biden odzyskał tam przewagę, zyskując łącznie 50% głosów wobec 48% Donalda Trumpa. Wahnięcie na wsiach było jeszcze wyraźniejsze: Biden zdobył 42% głosów wiejskich wobec 34% Clinton w 2016, Trump spadł z 61% do 57%.

Joe Bidenowi udało się także odzyskać zaufanie najmłodszych wyborców, które Hillary Clinton utraciła w 2016 roku, prowadząc brutalną kampanię podczas prawyborów, kiedy to pokonała Berniego Sandersa, uwielbianego przez lewicową, miejską młodzież. Joe Biden zyskał dodatkowe 5 punktów procentowych, otrzymując łącznie 60% głosów grupy wiekowej 18-29. Dobrze poradził sobie u wyborców w wieku średnim, zdecydowanie poprawiając wśród nich wyniki Hillary Clinton. Nawet najstarszy, tradycyjnie konserwatywny elektorat postawił na Demokratę: w grupie wiekowej 45-64 mieliśmy de facto do czynienia z remisem, podczas gdy w 2016 Hillary Clinton przegrała tam, zdobywając 44% poparcia przy 52% dla Donalda Trumpa.

Wyborców w USA tradycyjnie dzieli się na trzy główne grupy według kryterium politycznego. Te elektoraty to liberałowie, umiarkowani i konserwatyści. Jak łatwo się domyślić, walka toczy się przede wszystkim o umiarkowanych, którzy są największą grupą, stanowiąc łącznie prawie 40% ogółu.

J. Biden zdobył więc bezpieczne 89% głosów liberałów (wobec 84% głosów Hillary Clinton w 2016), ale to wśród umiarkowanych zyskał największy surplus. Poprawił wynik z 2016 roku o 12 punktów procentowych, z 52% na 64%. Wystarczyło to, żeby Trump zachował zaledwie 34% wyborców umiarkowanych. Nawet 85% elektoratu konserwatywnego nie zabezpieczyło jego pozycji w kluczowych stanach.

Do tej pory wszystkie te procenty i liczby wydają się mówić: dobra robota, Demokraci! Joe Biden odbił to, co odbić mógł i dzięki temu wygrał wybory. Świat nie jest jednak czarno-biały, a skomplikowana i złożona struktura amerykańskiego społeczeństwa nie ogranicza się

do wspomnianych wyżej kryteriów. Statystyki mówiące o sposobie głosowania elektoratów innych, niż biali Amerykanie, tj. *people of color*, powinny przysporzyć Partii Demokratycznej bólu głowy. Dlaczego?

Wydaje się, że DNC wyszło na początku XXI wieku z prostego założenia: USA jest krajem otwartym na migrantów. Ludność czarnoskóra jest na stabilnym poziomie, ale przybyszów o pochodzeniu latynoskim czy azjatyckim przybywa. Jakież daje to możliwości! Wystarczy obrać agendę promniejszościową i proimigrancką, żeby zapewnić sobie permanentne zwyciężanie. W okresie sprawowania władzy należy ułatwić procedurę zdobywania obywatelstwa dla *new Americans*, co w przyszłości umożliwi im głosowanie itd itp. Błędne koło demokratycznego zwycięstwa okazało się jednak pozbawione szprych. Dlaczego?

Po pierwsze, imigranci w Ameryce silnie się gettoizują. Nie zasiedlają kraju równomiernie, a raczej osiedlają się w dużych i tak głosujących na demokratów miastach. W ten sposób ich wyborczy potencjał marnuje się, ponieważ do wygranej w danym stanie wystarczy zwykła większość. Wówczas pełna pula elektorów zasila konto zwycięzcy. Każdy punkt procentowy ponad 50% rezultatu to punkt procentowy zmarnowany, który mógłby dać zwycięstwo w innym, kluczowym stanie.

Po drugie, Joe Biden nie popisał się w trakcie swojej kampanii, kilkakrotnie wypowiadając się w sposób nieostrożny lub nieprecyzyjny, szczególnie wobec ludności czarnoskórej. Z kolei ludność latynoska została wręcz zalana kampanią medialną mającą przedstawić J. Bidena, ale przede wszystkim Partię Demokratyczną i jego *running mate* jako skrajną lewicę. W ten sposób Republikanie uderzyli w czułą strunę sentymentalnych Latynosów, którzy często wyemigrowali z autorytarnych, lewicowych reżimów Ameryki Południowej i Środkowej.

W efekcie Biden zyskał wśród białych wyborców, ale stracił wśród wszystkich pozostałych. Nie pomogła nawet czarnoskóra Kamala Harris, w której żyłach płynie krew hindusko-jamajska.

J. Biden otrzymał 38% głosów białych mężczyzn i 44% głosów białych kobiet (wobec odpowiednio 31% i 43% dla Hillary Clinton cztery lata wcześniej). Wśród czarnoskórych mężczyzn zdobył 79% głosów, wśród czarnoskórych kobiet 90%. Wydaje się, że to bardzo dużo, ale ważne są nie liczby bezwzględne, a tendencja i spadki. W obu tych grupach H. Clinton zdobyła odpowiednio 82% i 94% głosów, mówimy więc o spadkach rzędu 3-4 punktów procentowych! Także Latynosi, którzy okazali się kluczowym elektoratem na Florydzie, gdzie znaczącą większością głosów wygrał D. Trump, odsunęli się od Demokratów. Wśród mężczyzn tej grupy

etnicznej Joe Biden stracił 4 punkty procentowe względem Hillary Clinton w 2016, zdobywając 59% wobec 63%.

Z cytowanych liczb widać obraz dwojaki. Z jednej strony widać, że taktyka obrona przed Demokratów, której podstawowym założeniem było odbicie elektoratu umiarkowanego i bogatych, białych przedmieść, powiodła się i najprawdopodobniej dała J. Bidenowi zwycięstwo. Z drugiej jednak strony, Demokraci zaryzykowali sporą utratą poparcia wśród swojego kluczowego elektoratu, czyli ludności innej, niż biała. W perspektywie czasu, kiedy obserwujemy malejący udział ludzi białych w ogólnej puli obywateli USA, nie jest to wskaźnik napawający optymizmem. Szczęśliwie wiceprezydentką zostanie już niedługo Kamala Harris, która wobec zapowiedzianego nieubiegania się przez Bidena o reelekcję w 2024 roku najprawdopodobniej wystartuje jako kandydatka Demokratów. Czy zdoła odbudować poparcie wśród *people of color* – czas pokaże.

Stare i nowe stany

Słowem-kluczem w debacie poświęconej amerykańskim wyborom są stany swingujące, *swing states*, czyli te stany, w których różnica głosów na głównych kandydatów jest niewielka (przyjmuje się zwyczajowo, że powinna wynosić maksymalnie 5 punktów procentowych), lub te, które w ciągu ostatnich wyborów *zmieniały właściciela*. W 2020 roku kluczowymi *swing states* były Nevada i Arizona na zachodzie, Floryda na południu, Karolina Północna i Południowa na środkowym wschodzie i niemal wszystkie stany Rust Beltu, z pominięciem tradycyjnie już konserwatywnej Indiany, a więc Wisconsin, Michigan, Oregon i Pensylwania.

Poza tymi *klasycznymi* stanami, które od lat stanowią oczko w głowie ubiegających się o prezydenturę, pojawiły i wciąż pojawiają się nowe *swing states*, które, chociaż nie zmieniły jeszcze swojej partyjnej sympatii, to zbliżają się do bardzo wyrównanego wyniku. Najważniejszym z takich stanów staje się Teksas, wielki stan, składający się z jednej strony z potężnych, ludnych miast i bezkresnych hrabstw wiejskich z drugiej. Teksas dysponuje w tej chwili aż trzydziestoma ósmioma głosami elektorskimi - to znaczy, że przewyższa go pod tym względem wyłącznie olbrzymia Kalifornia ze swoimi pięćdziesięcioma pięcioma elektorami. Swing Teksasu w stronę Demokratów stanowiłby potężny cios w miękkie podbrzusze Republikanów, czyli obszar Zatoki Meksykańskiej, który tradycyjnie jest konserwatywny i religijny, ale dzięki napływowi imigrantów i rozrostowi miast staje się ostatnimi czasy ziemią niczyją. Niech dowodem tego będzie

swing Georgii, nieobdarzonej do tej pory mianem stanu swingującego, która ostatni raz przypadła Demokratom w 1992 roku, kiedy serca Georgian skradł Bill Clinton.

Najważniejszym obszarem swingującym było centrum tzw. *Blue Wall*, niebieskiego muru, którym to mianem Demokraci określają północne stany zachodniego i wschodniego wybrzeża oraz basenu Wielkich Jezior. W 2016 roku w murze powstała bolesna wyrwa w postaci wyrwanych przez Trumpa Michigan i Wisconsin, które nieważne, jak daleko w przeszłość nie spojrzeć, niemalże zawsze wybierały tych samych kandydatów. To właśnie od stopniowego wyrównywania się wyników, a ostatecznie od uzyskania przewagi w tych dwóch stanach po zliczeniu głosów pocztowych, zaczęło się świętowanie w sztabie Demokratów. Warto dodać, że także w tym momencie rozpoczęła się twitterowa nagonka Donalda Trumpa na rzekome fałszerstwa wyborcze. Na to jednak spuśćmy życzliwą zasłonę milczenia i pozwólmy działać w tym zakresie amerykańskim sądom.

Czy istnieje życie po Trumpie?

Jednym z najważniejszych problemów, które obie główne partie USA muszą rozwiązać w ciągu najbliższych dwóch lat – czyli przed kolejnymi wyborami do Izby Reprezentantów oraz wyborczą wymianą 1/3 składu Senatu – jest problem tożsamości. Republikanie muszą odpowiedzieć sobie na pytanie: co po Donaldzie Trumpie? Demokraci zaś będą sobie już wkrótce musieli odpowiedzieć na pytanie: co po Joe Bidenie?

Republikanie są w dużo mniej komfortowej sytuacji. Jak już wspomniano, D. Trump dokonał wraz ze swoją administracją pewnego rodzaju czystki. Osłabła grupa liberalna, osłabła nawet grupa skrajnie konserwatywna. Wzmocnili się trumpiści, którzy teraz muszą się gdzieś podziąć. Tymczasem już rosną w siłę nowe ugrupowania, takie jak oparta na antytrumpowskich Republikanach grupa The Lincoln Project czy Never Trump Movement. W obu tych mniej lub bardziej oficjalnych strukturach kluczowe role grają popularni politycy GOP, jak choćby Mitt Romney, kandydat prezydencki z 2012 roku.

GOP musi odpowiedzieć sobie na kluczowe pytanie: czy nadal chce tworzyć nowy, radykalny elektorat i ryzykować bezpowrotną utratę centrum, które albo przejdzie do Demokratów, albo też znajdzie sobie nową, trzecią partię; czy zdecyduje się na powrót do umiarkowanej, liberalnej rynkowo, centroprawicowej społecznie narracji, kosztem demobilizacji lub utraty elektoratu skrajnego.

Na podobnym rozdrożu znaleźli się Demokraci. Skrajnie lewicowy, socjalnie nastawiony Bernie Sanders był w 2016 roku efemerydą i ciekawostką, podczas gdy w 2020 roku podobni jemu kandydaci wraz z nim samym stanowili już poważne zagrożenie dla Joe Bidena. Poza tym w partii wyrastają nowe, lewicowe gwiazdy, takie jak Aleksandria Ocasio-Cortez, *congresswoman* z Nowego Jorku, która jest chyba najpopularniejszą i najlepiej znaną amerykańską deputowaną. W 2024 roku będzie już miała ponad 35 lat, co oznacza, że będzie mogła kandydować w prawyborach i ubiegać się o nominację. Czy zdecyduje się na to, czy pozostanie progresywnym, lewicowym głosem w Kongresie?

Wszystkie te problemy wskazują jednoznacznie na fakt, że Demokraci kierują się, powoli, acz zdecydowanie, w stronę centrolewicy, a żywioł lewicowy nie stanowi już partyjnej skrajności. Zaczyna być wręcz normą. Na barkach żywiołowych, centrowo-liberalnych polityków, których także wśród Demokratów nie brakuje – żeby wymienić tylko wspomnianych już Andrew Yanga i Pete’a Buttgiega – leży utrzymanie się partii w centrum, bo po to może już wkrótce upomnieć się odtrumpowiona Partia Republikańska.

Republikanie mają dwa lata na odnalezienie swojej nowej tożsamości, ale możliwe, że zobaczymy obrany przez nich kierunek już niedługo. W styczniu odbędą się wybory Senackie w Georgii, która wyjątkowo będzie wybierać obu przysługujących jej Senatorów. To od tego wyniku zależy, czy Demokraci zdobędą większość w Senacie, co dałoby im de facto władzę absolutną, jako że mają już zapewniony Biały Dom i Izbę Reprezentantów, a z Senatem mogliby dokonać powiększenia składu Sądu Najwyższego i tym samym zabezpieczyć dla siebie także judykaturę. A jednak, w chwili obecnej wydaje się, że oba miejsca w Georgii przypadną Republikanom.

Czy Georgia zaskoczy nas po raz drugi?

9 stycznia bieżącego roku amerykański dziennikarz Ronald Brownstein na łamach "The Atlantic" stwierdził, że przyszłość Partii Demokratycznej leży na południu, w stanach należących do tak zwanego *pasa słońca*¹. Wydaje się, że wyniki wyborów w 2020 r. w tej części Stanów Zjednoczonych mogą napawać Demokratów optymizmem. Po raz pierwszy od roku 1992 kandydat na prezydenta z ich partii pokonał kandydata Republikanów w Georgii. Również w stanie Arizona udało się przełamać dominację Grand Old Party, która w wyborach prezydenckich trwała tam od 1996 roku. Warto podkreślić, że w obu elekcjach lat 90. kandydatem Demokratów był pochodzący z Południa Bill Clinton. Celem niniejszego tekstu jest wykazanie zmian zachodzących w tym regionie Stanów Zjednoczonych poprzez porównanie wyników wyborów (począwszy od lat 90. XX wieku po rok 2020), oraz próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy faktycznie zachodzi tam zmiana strukturalna, która zmieni geografie polityczną.

Pas słońca nie jest jedynym, który jest wyróżniany w USA. W amerykańskiej polityce mówimy również o *pasie rdzy* czy *pasie biblijnym*, z których każdy stanowi obszar o określonej charakterystyce - trochę tak jak w przedwojennej Polsce *pas Witosa*, czyli region, w którym PSL cieszyło się dużym poparciem. I tak na przykład *pas rdzy*, niegdyś nazywany *pasem stali*, charakteryzuje się w dalszym ciągu znaczącą rolą przemysłu ciężkiego w gospodarce, ale też zauważalnym procesem deindustrializacji. To właśnie trzy stany należące do tego regionu (Pensylwania, Michigan i Wisconsin) dały w 2016 roku zwycięstwo Donaldowi Trumpowi. Nic więc dziwnego, że w ostatnich wyborach prezydenckich obszar ten stał się terenem bardzo intensywnej kampanii wyborczej obu kandydatów, z której tym razem zwycięsko wyszedł Joe Biden (urodzony w Pensylwanii właśnie). Warto zaznaczyć, że autor wspomnianego na samym wstępie tekstu przewiduje umacnianie się w przyszłości na tym obszarze Partii Republikańskiej, co zasługuje na to, żeby w przyszłości stać się przedmiotem osobnej analizy. Należy zaznaczyć, że wyznaczenie granicy danego *pasa* jest trudne, często jego obszar nie będzie w całości pokrywał się z terytorium poszczególnych stanów. Niekiedy *pas*y mogą nachodzić

¹ <https://www.theatlantic.com/politics/archive/2020/01/rust-belt-trump-democrats-sun-belt/604678/>

na siebie, jak jest w przypadku fragmentu *pasa słońca* i *pasa biblijnego*, charakteryzującego się dość silnym konserwatyzmem i dużą religijnością wyborców.

Pas słońca, w przeciwieństwie do dwóch wspomnianych powyżej, został wyodrębniony ze względu na czynnik geograficzno-klimatyczny. Jest to obszar o rosnącym znaczeniu politycznym i gospodarczym. Aglomeracja Phoenix w stanie Arizona jest jedną z najszybciej rozwijających się w całym kraju, a obecność prężnej branży nowoczesnych technologii, przyciąga tam młodych, dobrze wykształconych specjalistów. Atlanta, stolica Georgii, jest siedzibą wielu globalnych korporacji oraz znaczącym węzłem transportowym. Gospodarka Teksasu charakteryzuje się stosunkowo wysokim wzrostem gospodarczym. Wszystkie trzy wymienione obszary odznaczają się znacznym przyrostem populacji, który jest dobrze obrazowany przez liczbę głosów elektorskich przypisanych danemu stanowi. W roku 1992 głosy te rozkładały się następująco: Arizona 8 głosów, Teksas 32, Georgia 13. W roku 2020 sytuacja przedstawiała się następująco: Arizona 11, Teksas 38, Georgia 16. Dowodzi to, że przyrost populacji w analizowanych stanach był szybszy, niż wynosiła średnia krajowa. U źródeł tego zjawiska leżą wspomniane wcześniej przyczyny gospodarcze, jednakże nie należy zapominać o istotnym czynniku, jakim jest sprzyjający klimat. Dzięki ciepłym ziomom możliwe jest funkcjonowanie turystyki przez cały, lub prawie cały, rok. Łagodne zimy przyciągają również mieszkańców stanów północnych, a wraz z rozpowszechnieniem się klimatyzacji upalne lato doskwiera w mniejszym stopniu. Ciepły klimat oraz dobra kondycja gospodarcza skłaniają mieszkańców innych regionów kraju do przeprowadzki, a to z kolei zmienia strukturę ludności poszczególnych stanów.

Politycznie w okresie 2000 - 2016 jedynymi stanami, które należały choćby częściowo do *pasa słońca*, i gdzie w wyborach prezydenckich choć raz wygrał Demokratą były: Kalifornia, Nevada, Nowy Meksyk, Floryda oraz Karolina Północna. W innych miejscach tego obszaru w tym okresie zawsze zwyciężał Republikanin. Nie był to więc obszar sprzyjający kandydatom liberalnym, przynajmniej w wyborach na szczeblu federalnym. Analizując diachronicznie wyniki wyborcze w wybranych stanach, możliwe jest ocenienie kierunku zmian w postawach wyborców. Równocześnie zaproponowana metoda nie powinna ograniczać się jedynie do wyborów prezydenckich, ponieważ zwiększałoby to ryzyko wypaczenia analizy. Dlatego też wykorzystano również wybory do Senatu w dłuższej perspektywie oraz w krótszej wybory do legislatury stanowej.

Analizując poszczególne przypadki nie sposób nie zacząć od największego stanu regionu, czyli Teksasu. Ostatnim kandydatem Partii Demokratycznej na prezydenta, który zwyciężył

Jan Wieczorek - Gdzie leży przyszłość Partii Demokratycznej?

w tym stanie był Jimmy Carter w 1976 roku. Co warto zaznaczyć, J. Carter, podobnie jak B. Clinton, pochodził z Południa. Wyniki wyborcze Demokratów w wyborach prezydenckich przedstawiają się następująco: 2020 - 46,42%; 2016 - 43,12%; 2012 - 41,38%; 2008 - 43,68%; 2004 - 38,22%; 2000 - 37,98%; 1996 - 43,83%; 1992 - 37,08%. Z przytoczonych lat wynik Joe Bidena w tegorocznej elekcji, mimo że nie dał mu zwycięstwa w tym stanie, jest najlepszym z analizowanego okresu. Drugi najlepszy wynik w zestawieniu uzyskał Bill Clinton w 1996 roku, a więc, jak już wspomniano, polityk wywodzący się z południowej części kraju. Wyraźnie słabszy wynik w 1992 roku B. Clintona można uznać przynajmniej częściowo za wynik rywalizacji z Prezydentem Bushem seniorem, politykiem w przeszłości reprezentującym Teksas w Kongresie, oraz dobrego wyniku kandydata niezależnego, który odebrał głosy obu głównym kandydatom. Należy również zauważyć, że w roku 2000 i 2004 kandydatem Republikanów był Bush junior, również cieszący się popularnością wśród mieszkańców stanu, jako jego były gubernator. W ciągu ostatnich 12 lat widać przyrost poparcia dla Demokratów, z wyjątkiem roku 2012. Zwraca uwagę szczególnie wzrost poparcia w 2016 roku, a więc w roku zwycięstwa Donalda Trumpa. Podsumowując, w roku 2020 niewywodzący się z Południa Joe Biden uzyskał najlepszy wynik spośród kandydatów Partii Demokratycznej w analizowanym okresie, podtrzymując równocześnie trend wzrostowy obserwowany w drugiej dekadzie XXI wieku. Powyższe konstatacje należy skonfrontować z wynikami innych wyborów. W roku 2018 ubiegający się o reelekcję republikański senator Ted Cruz zdobył 50,9% poparcia, pokonując tym samym Beto O'Rourke'a, który zdobył 48,3%. 6 lat wcześniej T. Cruz zwyciężył w wyborach zdobywając 56,5% głosów. W roku 2020 Republikanin John Corhyn obronił swój mandat senatorski uzyskując 53,5%, w porównaniu do 61,6% w roku 2014. Tegoroczny wynik J. Corhyna jest jego najgorszym w historii (pierwszy raz startował do senatu w 2002 roku). W Izbie Reprezentantów stanu Teksas w wyborach w 2020 roku Republikanie zdobyli 83 mandaty, a Demokraci 67. Wynik ten stanowi idealne powtórzenie wyniku z 2018 roku, ale w wyborach w 2016 roku Republikanie zdobyli 95 miejsc, a Demokraci 55. Na podstawie wyników wyborczych widać więc tendencję korzystną dla Partii Demokratycznej.

Arizona przez lata miała opinię stanu bezpiecznego dla Partii Republikańskiej, przynajmniej w wyborach na szczeblu federalnym. Od 1952 roku Demokraci wygrali wybory w tym stanie tylko dwa razy: Bill Clinton w 1996 roku i Joe Biden w 2020. Począwszy od roku 2000 Republikanin zawsze zdobywał ponad połowę głosów, z jednym wyjątkiem: Donaldem Trumpem w 2016 i w 2020 roku. Może być to spowodowane nieprzychylnymi wypowiedziami D. Trumpa

względem wieloletniego senatora ze stanu Arizona, Johna McCaina. Zwraca uwagę względnie stabilne poparcie dla kandydatów Partii Demokratycznej począwszy od ostatniego zwycięstwa Clintona, a więc od 1996 roku, do roku 2016, odpowiednio: 46,52%, 44,73%, 44,40%, 45,12%, 44,59%, 44,58%. Dopiero w roku 2020 Joe Biden zdobył wyraźnie więcej głosów, bo 49,36%. Na podstawie tych wyników nie wydaje się uprawnione twierdzenie o dynamicznym przesunięciu w lewą stronę sceny politycznej tego stanu. Wynik Bidena może być anomalią, wynikającą chociażby z wyjątkowej niepopularności Donalda Trumpa wśród wyborców. Trochę więcej do dyskusji mogą wnieść wyniki wyborów senatorskich. John McCain w roku 2004 uzyskał aż 76,7% poparcia, w 2010 roku 58,7% a 6 lat później już tylko 53,7%. W 2020 w specjalnych wyborach senatorskich Demokrat Mark Kelly pokonał kandydatkę Republikanów Marthę McSally stosunkiem 51,17% do 48,82%. Warto zauważyć, że oznacza to, iż oba fotele senatorskie z Arizony będą obsadzone, co najmniej do 2022 roku, przez Demokratów. Należy jednak podkreślić, że Joe Biden wygrał z Donaldem Trumpem stosunkowo niewielką różnicą głosów, a wspomniana Martha McSally była bardzo niepopularną kandydatką. Równocześnie Izba Reprezentantów stanu Arizona składa się obecnie z 31 Republikanów i 29 Demokratów, dla porównania 4 lata temu w wyborach proporcje wyglądały odpowiednio: 35 - 25. Wydaje się uprawnione twierdzenie, że możemy obserwować w tym stanie podobną tendencję do tej występującej w Teksasie, jednak ostatnie porażki Republikanów można przypisać nie tylko czynnikom strukturalnym, ale w znacznym stopniu też cechom osobistym kandydatów i kandydatek a także ich postrzeganiu przez wyborców.

W 2020 roku Donald Trump jako pierwszy republikański kandydat uzyskał mniej niż 50% głosów w Georgii, przegrywając nieznacznie z Joe Bidenem wybory w tym stanie. Ze strony Partii Demokratycznej możemy obserwować względnie stabilne poparcie dla kandydatów na Prezydenta począwszy od 2008 roku. Aż do tegorocznej elekcji utrzymywało się w tym okresie na poziomie zbliżonym do 45/46%. Podobnie jak w Arizonie rok 2020 przyniósł wyraźny wzrost poparcia względem trzech poprzednich wyborów, do poziomu 49,5%. Również w wyborach do Senatu w tym roku obserwować można wyrównaną rywalizację, której zwycięzców poznamy jednak dopiero w styczniu 2021 roku. W stanowej Izbie Reprezentantów podobnie jak w pozostałych omawianych stanach widać umocnienie się Demokratów kosztem Republikanów: w 2016 układ sił w tej izbie wynosił odpowiednio 118 do 62, teraz natomiast wynosi 103 do 77.

W przytoczonych przykładach na podstawie wyników wyborczych widać wzrost poparcia dla Partii Demokratycznej i spadek poparcia dla Republikanów, przy czym w Teksasie proces ten

Jan Wieczorek - Gdzie leży przyszłość Partii Demokratycznej?

jest najlepiej widoczny. Co prawda w stanie tym w dalszym ciągu wygrywają kandydaci republikańscy, jednak z systematycznie malejącą przewagą. Procesu tego nie można więc przypisać osobistej niepopularności poszczególnych kandydatów, co może wpływać w większym stopniu na wyniki ostatnich wyborów w Georgii i Arizonie. Należy skonstatować, że teza R. Brownsteina znajduje potwierdzenie w historycznych wynikach głosowania, z widocznym trendem umacniania się Partii Demokratycznej. Tym bardziej, że jak podkreślano wielokrotnie, Joe Biden, w przeciwieństwie do Billa Clintona w latach 90., nie jest politykiem pochodzącym z Południa. Zmiany te ze względu na amerykańską ordynację wyborczą mogą diametralnie zmienić geografie polityczną, pozbawiając Republikanów źródła największej liczby głosów elektorskich, którym dysponują, czyli Teksasu. Partia Demokratyczna historycznie była partią cieszącą się większą popularnością na południu kraju. W trzech analizowanych przypadkach wydaje się, że Demokraci powoli wracają do swoich *geograficznych korzeni*.

Po burzliwym wieku XX ostatnie dziesięciolecie miało przynieść spokój i wytchnienie. 1989 rok zapowiadał początek epoki liberalizmu - w Niemczech runął mur berliński i można było zatańczyć na jego gruzach. W Polsce odbyły się obrady okrągłego stołu, a czwartego czerwca (w samo południe!), można było zagłosować w pierwszych, częściowo wolnych wyborach. Również na Węgrzech doszło do zmian - przeprowadzono referendum dotyczące reform w państwie, zmieniono konstytucję oraz nazwę państwa. Nie było już *Węgierskiej Republiki Ludowej*, tylko *Republika Węgierska*. W komunistycznych Chinach przeprowadzano reformy gospodarcze i polityczne. Czuło się, że po ponad czterdziestu latach zimnej wojny ta ma się ku końcowi. Dwa lata później rozpadł się Związek Radziecki - samoczynnie, bez żadnej zewnętrznej agresji, wielki twór państwowy przestaje istnieć. Te wydarzenia dają argumenty do tego, by pozostać optymistycznym - walka dobra nad złem, ustroju dobrego - demokracji, nad złym - komunizmem - została zakończona. Kończy się też historia, stwierdza Francis Fukuyama - *podstawowych zasad liberalnego państwa nie można było już udoskonalić*, i teraz można już zająć się *rozszerzeniem tych zasad tylko przestrzennie*. Przekonany był, że ten ideał zapanuje nad światem, a co najważniejsze - nie pojawią się już w nim żadne doskonalsze alternatywy.¹ Runęła żelazna kurtyna i rozpoczął się pościg imitacji. Kraje wschodu chciały jak najszybciej stać się jak swoje zachodnie ideały, a przede wszystkim jak ten największy i najważniejszy - Stany Zjednoczone. Rozpowszechniona na świecie teza F. Fukuyamy tylko utwierdziła wszystkich w przekonaniu, że tą drogą należy podążać. Rozpoczęty pościg wschodu za zachodem niósł ze sobą nie tylko nową energię i nadzieję, ale też dużo stresu. Szybko bowiem zwykły obywatel przekonał się, że *najbliższe lata zdecydują o tym, kto będzie bogaty, a kto biedny; kto będzie miał władzę, a kto nie będzie; kto zostanie zmarginalizowany, a kto znajdzie się w centrum*.² Rewolucja roku 1989, a później ten szaleńczy pościg miał jeden cel - by nie wyróżniać się od reszty - bo właśnie wtedy, w końcówce lat 90., wydawało się, że ten, kto będzie inny, zginie. Można nawet, popkulturowo, odwołać się tutaj do tekstu Taco Hemingwaya, który pokazuje, że ten szaleńczy bieg nie ominął również Polski -

¹ Francis Fukuyama, *Koniec historii? w: Czy Koniec historii?* red. Irena Lasota, "Konfrontacje" 13, Pomost, Warszawa, str. 8-22.

² Cyt. za Fefferem z Nick Thorpe, '89, *The Unfinished Revolution*, Reportage Press, 2009, s. 191-192.

zachód pędził do przodu, zachód nie miał litości, trzeba się było wspomóc, by nie wyminął nas pościg. Coś w tym jest - nie ma już Bloku Wschodniego, teraz trzeba szybko gnać do *prawdziwego* świata - tak więc mamy szybką akcesję do NATO, a chwilę później jesteśmy już w Unii Europejskiej. W Unii, do której wcale nie byliśmy gotowi, ale która kusila nas swoim blaskiem - kto wtedy nie myślał, że zaraz będzie ona największym światowym mocarstwem, dużo lepszym od Stanów Zjednoczonych? Nie było to zresztą bezpodstawne myślenie, bo wiele na to wskazywało - nie wiedzano co prawda, czym dokładnie ma się ona stać, ale statystyki były obiecujące - najwyższe światowe PKB, wysoki poziom rozwoju, korzyści socjalne. Żeby do niej dołączyć, trzeba było gnać i szybko się dostosować - wcisnąć do tego sztywnego, demokratycznego pudełka i nie marudzić. Zapomniano po drodze jednak o jednym - że wspólne cele nie muszą oznaczać tej samej drogi. Wysłano Polskę w trasę, w której cel był świątły, jednak niestety, pokierowano ją drogą, w której zupełnie się nie odnalazła - musiała więc chwycić się czegoś, co dobrze zna - wybrała więc swoją dawną tożsamość i zakotwiczyła się w historii.

Trzydzieści lat później świat znalazł się w momencie, w którym demokracja liberalna przeżywa wielki kryzys. Wydaje się, że można zrozumieć, że kraje dawnego Układu Warszawskiego, jak Węgry i Polska, odwróciły się od obranej ścieżki i zacierają z powrotem ku autorytaryzmom. Na te państwa nałożono zbyt dużą presję - miały podążać własną drogą, wytyczoną przez ich historię, ale jednocześnie szybko osiągnąć wymagane cele, by móc dołączyć do Unii Europejskiej. Obiecano im wolność, a tymczasem skrepowano ich rozwój biurokracją i kolejnymi ograniczeniami. Stworzono teatryki, odgrywano swoje role, żeby wszyscy byli zadowoleni, a potem okazało się, że nie spełniają one swojej funkcji. To prawda, że Bruksela zaopiekowała się państwami, które dopiero uwolniły się od przeszłości - zrobiła to jednak w zły sposób. Zamiast miękko kierować i pomagać odnajdywać swoją drogę, narzucono wymagania, stawiano zbyt surowe oceny. Nie powinno dziwić, że obywatele, którzy odzyskali upragnioną wolność, nie chcą być gnębieni. Nie zaskakuje więc też, że woleli wybrać własną, autorytarną ścieżkę, niż demokratyczną - ale cudzą. To jednak tylko jedna strona tego zwrotu w dziejach świata. Nie spodziewano się jej, lecz można było ją przewidzieć - zawiodły tutaj zdolności do oceny sytuacji i oślepił zbyt ni optywizm. Należy pamiętać, że zmiana kursu na nieliberalny dotknęła też zwycięzcy zimnej wojny - i to dziwi chyba najbardziej. Nie da się uniknąć pytania, dlaczego państwo, które miało wyznaczać liberalny kurs, które miało być latarnią na tej drodze, też z niego uciekło? Dlaczego Stany Zjednoczone, które niemal od swojego powstania tworzyły swoją liberalną legendę, teraz chcą ją porzucić?

Przyzwyczajenie do podziału świata na liberalny Zachód ze Stanami Zjednoczonymi w centrum oraz nieliberalnego Wschodu z Rosją, będącego konsekwencją zimnej wojny, zaczęło załamywać się w 2017 roku, gdy prezydentem USA został Donald Trump. W obiegu powszechnym znajduje się przekonanie o tym, że jego wyborcy to skuszeni wizją nacjonalizmu biali, cis mężczyźni. Takie uproszczenia powodują zatracenie dystansu do sprawy. Amerykanie posiadają od lat głęboko zakorzenione przekonanie, że ich naród posiada pewną dziejową misję - misję nauczania innych narodów tego, jak powinny żyć. Woodrow Wilson do swoich rodaków powiedział: *Jesteście Amerykanami i macie nieść wolność, sprawiedliwość i zasady człowieczeństwa dokądkolwiek pójdziecie.*³ Pewność co do własnej wyjątkowości towarzyszy Amerykanom od dawna, to oni są zbawcami ludzkości, niosącymi kaganek demokracji. Było to krytykowane przez innych przywódców, między innymi Władimira Putina. To zresztą od lat kurs Federacji Rosyjskiej w kształtowaniu własnej polityki. W tym ujęciu Zachód jest dualny - należy do niego dążyć pod względem poziomu i jakości życia, jednak nie należy się na nim wzorować, kiedy mówimy o demokracji. USA nie jest krajem bez grzechu, dlaczego więc stara się narzucać wszystkim swoje racje? Rosja mówi - nie musimy być tacy jak Stany Zjednoczone, by być kimś wielkim - możemy podążać własną drogą. Ta sama retoryka dominuje w Polsce oraz na Węgrzech - nie musimy zgadzać się na wszystkie zasady Unii Europejskiej, mamy własny pomysł na sukces.

Państwa Zachodu (oraz te, które chciały do niego dołączyć) przez dekady naśladowały Stany Zjednoczone, gnały w pościgu demokracji. USA tymczasem skupiły się nie na sobie, a na innych, bo przekonane o własnej doskonałości zapomniały, że w ogóle jest co poprawiać. Weszły ze swoimi butami w świat, pilnując wymyślonego przez siebie ładu. Okazało się jednak, że świat pod wieloma względami prześcignął Stany, niezmodernizowane, pełne problemów i sporów. Paradoksalnie, globalizacja sprawiła, że zwykli Amerykanie zaczęli żyć we własnej bańce - wydawało im się, że skoro wszyscy ich rozumieją i mówią po angielsku, to mają kontrolę nad wszystkim, że znajdują się w centrum. Rzeczywistość okazała się inna - Stany zaczęły być jak klatka - wszyscy mogli zobaczyć, co się w niej znajduje, ale nie można było z niej wyjść. Reszta świata (oczywiście nie wszyscy tak samo) rozwijała się, a USA żyły swoją legendą. Hasło *Make America Great Again*, towarzyszące pierwszej kampanii prezydenckiej Donalda Trumpa, jest w pewnym sensie dwuwymiarowe - z jednej strony zwraca uwagę na to, że zostały one w tyle; z drugiej mówi - musimy zejść z piedestału, na którym się postawiliśmy lata temu i poszukać innej drogi. USA już nie chcą być liderem demokracji - kosztowało je to masę

³ Woodrow Wilson, *The New Democracy*, t.4, *The Public Papers of Woodrow Wilson*, red. Ray Stannard Baker, William E. Dodd, Harper and Brothers, New York 1926, s. 232-233.

siły i energii, a teraz potrzebują ich, by poradzić sobie z własnymi kłopotami. Wielkość musi przestać oznaczać liberalność - Amerykanie byli tacy przez pokolenia i gdzie ich to zaprowadziło? Tym samym doszło do wpisania się w tak powszechną retorykę bycia ofiarą, którą kształtują Victor Orban, W. Putin oraz Jarosław Kaczyński.⁴ Podczas gdy w Europie Środkowej i Wschodniej zagrożeniem jest przede wszystkim zachód (na Węgrzech i w Polsce utożsamiany z Unią Europejską), w Stanach okazało się, że największym wrogiem są wszyscy naśladowcy liberalizmu. Padnięto ofiarą własnej pychy - myśleliśmy, że jesteśmy najlepsi i teraz inni korzystają z naszej chęci podzielenia się sukcesem. *Zrobić Amerykę znów wielką* oznaczało wypowiedzenie wojny wszystkim dotychczasowym sojusznikom - bo to już nie jest sojusz liberalizmu przeciwko pozostałym, a walka wszystkich ze wszystkimi. Tylko będąc bezwzględny i samolubny ma się szansę na wspięcie znów na szczyt. Szczególnie, że dowodów na to, że nie warto się trzymać zasad jest wiele - a najlepszym na to jest rozwój gospodarczy Chin, które niedługo będą mogły dyktować warunki pozostałym. Retoryka D. Trumpa jest przewrotna - by być na szczycie, by znów rządzić, musimy się zrzec przywództwa. Ma rację - Ameryka zbyt zbliżyła się do swoich naśladowców, zbyt pozwoliła im na porównywanie się do siebie. Gustav Le Bon w *Psychologii tłumu* stwierdza - *bogowie i ludzie, tak długo, jak nie dopuszczali do poddawania dyskusji swojego prestiżu, tak długo posiadali moc i znaczenie. Kto chce, by tłum go uwielbiał, musi go trzymać z dala od siebie.*⁵ Choć ten cytat odnosi się do osoby przywódcy, można go zrozumieć w perspektywie globalnej, gdzie tłumem są państwa. Utracony prestiż Stany Zjednoczone mogą odzyskać tylko poprzez odsunięcie się od reszty stawki - a należy to zrobić bezwzględnie, łamiąc zasady, kierując się własnym interesem, a nie żadnym dobrem wspólnym. By odwołać się do polskiego podwórka - *nie można być, za przeproszeniem, miękiszonym*. Twardą drogą idą państwa, które uczyniły zwrot od demokracji liberalnej - Rosja, Węgry, Polska oraz Stany Zjednoczone. Każde z nich łączy stawianie kolejnych barier, izolowanie się, próby siły. Oczywiście różne są proporcje i różne są ich drogi, jednak nie ulega wątpliwości, że wszystkie zrezygnowały z podążenia drogi naśladownictwa liberalizmu.

Niektórym wydaje się, że teraz wszystko wróci na normalny szlak. Donald Trump przegrał wybory prezydenckie w 2020 roku, a na fotelu prezydenckim od stycznia zasiądzie kandydat demokratów, Joe Biden. Jest to osoba, której retoryka przywołuje wielkość Ameryki w bardziej tradycyjnym rozumieniu, jednak, wbrew etykietce, trudno o nim mówić jako o zbawcy.

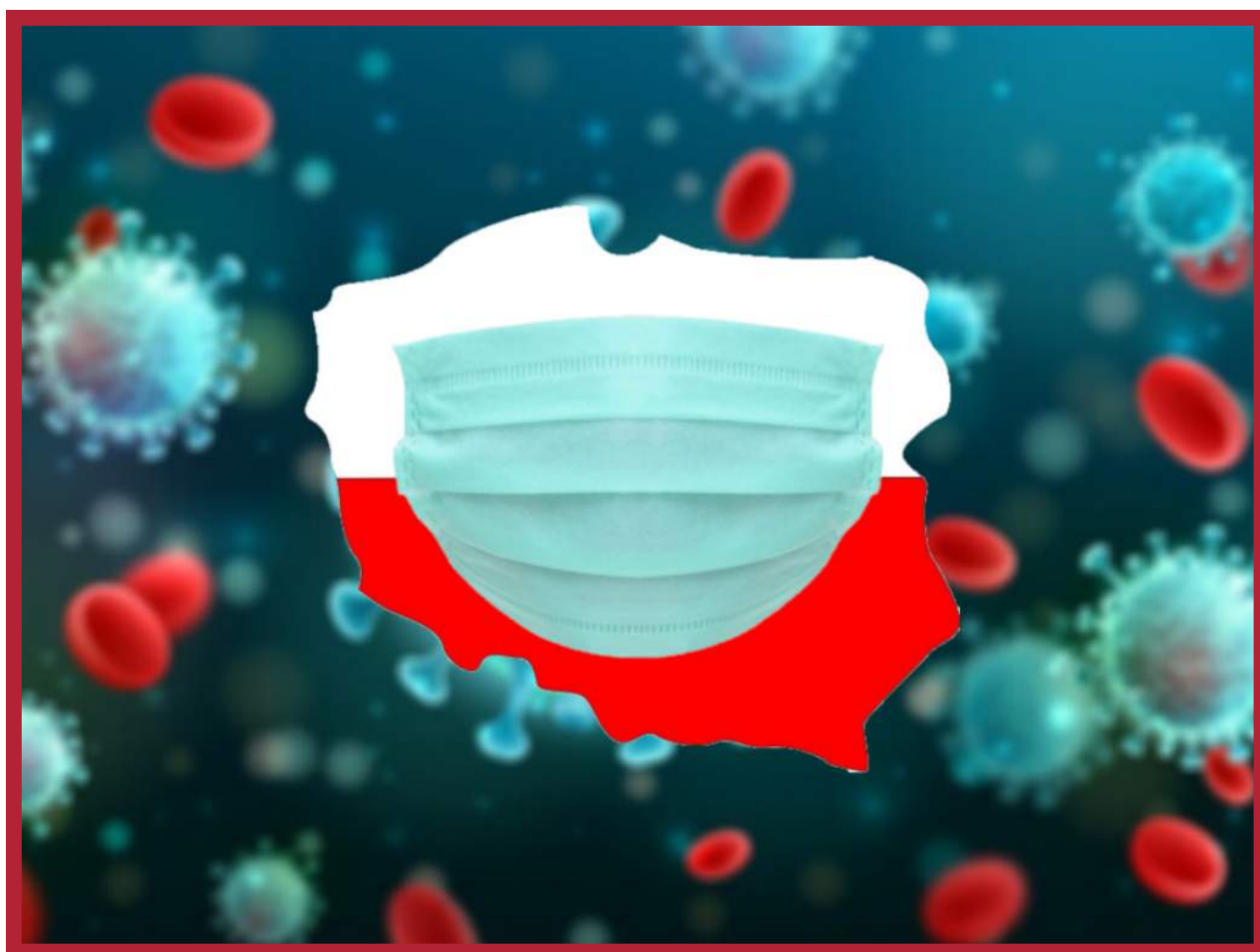
⁴ Iwan Krastew, Stephen Holmes, *Światło, które zgasło. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców.*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020, str. 198.

⁵ Gustave Le Bon, *Psychologia tłumu*, http://www.physicsoflife.pl/bibliografia/books/LeBon_PsychologiaTlumu.pdf, dostęp online: 07.12.2020 r., str. 47.

Justyna Okrucińska - Dlaczego wielki nie jest już liberalny

Jeżeli spojrzymy na profile obu niedawnych kandydatów - widzimy dwóch białych mężczyzn, obu zaplątanych w skandale na tle seksualnym. Należy zwrócić uwagę na fakt, że J. Biden jeszcze jakiś czas temu wyrażał się nieprzychylnie o mniejszości LGBT - chociaż zmiana nadeszła (i należy ją docenić) nie oznacza to, że mamy ją przyjmować w sposób bezkrytyczny. To nie był idealny, demokratyczny kandydat dla liberalnego świata. Ci, którzy myślą, że te cztery lata da się wymazać i Stany wrócą do swojego liberalnego modelu, mylą się. USA zatraciły ten profil już dawniej, a teraz, gdy mógł on ugruntować się podczas kadencji D. Trumpa, będzie on pielęgnowany (choć pewnie w innym stopniu) dalej. Wszystkie zmiany poczynione przez republikańskiego prezydenta będą wykorzystywane przez J. Bidena. Różnica polega na tym, że D. Trump był szczery w swoich poczynaniach - mówił wprost, że nie interesuje go liberalizm, zasady, dbanie o innych. Nowy prezydent będzie korzystał z nieliberalnych wytrychów w imię demokracji. W końcu w tej politycznej grze chodzi o zwycięstwo i potęgę. Skoro D. Trump zmienił zasady rozgrywki na korzyść Ameryki - to czemu by z nich nie skorzystać? Jego kadencja to nie fragment historii, który będzie można zaraz włożyć do podręcznika i zapomnieć o nim - to była przełomowa zmiana, która zapoczątkowała proces o długofalowych skutkach. D. Trump niedługo opuści Biały Dom, jednak odwrót od liberalizmu wcale się nie skończy.

Polska



Ten rok nie mógł zacząć się dobrze. W pierwszych dniach stycznia USA przeprowadziło atak raketowy na lotnisko w Bagdadzie, Iran odpowiedział zniszczeniem amerykańskich baz wojskowych w Iraku, a następnie irańskie wojsko omyłkowo zestrzeliło ukraiński samolot, zabijając 179 osób. W kolejnych dniach na Filipinach wybuchł wulkan Taal, a pierwszy miesiąc roku kończył się nasilonymi pożarami w Australii i chaosem w związku z ostatecznym wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej.¹

Gdy spekulacje na temat III wojny światowej wywołanej przez atak USA ucichły w internetowych memach, a zdjęcie przedstawiające niewyobrażalnie wielki obszar australijskich pożarów okazało się fałszywe, świat stanął przed nowym zagrożeniem, cichym, niewidocznym i zabójczym. Gdzieś z dalekiego wschodu docierały pogłoski o kolejnych zachorowaniach i zgonach, wynikających z zakażenia wirusem Sars-CoV-2, znanym również jako COVID-19. Koronawirus, nazywany tak z powodu swojego kształtu przypominającego koronę, pojawił się w chińskiej prowincji Wuhan, gdzie pierwszy raz przeniósł się ze zwierzęcia, na człowieka. Po fali memów o “Chińczyku”, który zjadł zupę z nietoperza (popularny przysmak w Wuhan), przyszła panika, bo przypadki zachorowań w Europie czy w USA, mogły świadczyć tylko o jednym - że problem staje się globalny.

Spokojnie, wszystko będzie dobrze - Etap niedowierzania

Już w styczniu rządy niektórych państw podjęły pierwsze kroki mające na celu ograniczenie rozprzestrzeniania się choroby. Polacy żyli wtedy jeszcze *normalnie*, a lęk wobec nieznannej choroby ustępował nadziei, że co w świecie, to nie u nas i że może cały ten Covid ominie Polskę, jak było to w przypadku epidemii dżumy w średniowieczu, co potwierdzały specjalne procedury dla pasażerów przylatujących z Chińskiej Republiki Ludowej, wprowadzone przez Lotnisko Chopina w Warszawie.² Zaraz potem, dzięki Polakom wracającym do domu z ferii spędzonych na nartach we Włoszech, jasne stało się, że wirus dotarł już do kraju nad Wisłą,

¹ 2020, Wikipedia, 09.12.2020, <https://pl.wikipedia.org/wiki/2020> [dostęp: 12.12.2020]

² *Pandemia COVID-19 w Polsce*, Wikipedia, 13.12.20, https://pl.wikipedia.org/wiki/Pandemia_COVID-19_w_Polsce [dostęp: 12.12.2020]

rozpościerając swoje sieci wzdłuż sieci kontaktów zakażonych. Polskie władze musiały podjąć pierwsze działania. Na początku marca uchwalono *ustawę o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych*, jednak Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej - Marlena Maląg - wciąż jeszcze z dystansem mówiła: *Od kilku dni docierają do nas informacje o kolejnych przypadkach zakażenia koronawirusem w Polsce. Nie lekceważmy zagrożenia, ale zachowajmy spokój. – Myjmy ręce, unikajmy dużych zgromadzeń i stosujmy się do zaleceń służb sanitarnych.*³

Zagrożenie jest wielkie, a będzie jeszcze większe - Etap zamknięcia

W drugim tygodniu marca media trąbiły już tylko o tym. Zalecano nosić maseczki, których ceny drożały w zatrważającym tempie, używać rękawiczek jednorazowych, na których mniejsze sklepy dorabiały dodatkowe zyski, ograniczać spotkania z ludźmi, a przede wszystkim myć ręce - minimum 30 sekund i możliwie jak najczęściej. Środki do dezynfekcji rąk zniknęły ze sklepowych półek, zaraz po ich wystawieniu (na przykład mityczny płyn do dezynfekcji Orlen, o którego istnieniu krążyły legendy), a użytkownicy komunikacji miejskiej patrzyli nienawistnym wzrokiem na każdego, kto miał śmiałość chociaż pociągnąć nosem. Mimo zaledwie (z dzisiejszej perspektywy) kilkudziesięciu zachorowań, pierwsze uniwersytety postanowiły przerwać swoją działalność. Rząd zdecydował się wówczas zamknąć szkoły i pozostałe uczelnie na okres dwóch tygodni. Decyzja ta wywołała falę paniki i łamiące zasadę dystansu społecznego, przerażająco długie kolejki w supermarketach. Wtedy też ogłoszono zakaz zgromadzeń powyżej 50 osób oraz zamknięcie centrów handlowych i lokali gastronomicznych. Zapanował chaos, jednak w przeprowadzonym przez Macieja Bartmińskiego badaniu, ponad 60% ankietowanych Polaków pozytywnie oceniało działania rządu, a co trzeci ankietowany uważał te działania za odpowiednie do sytuacji.⁴ Społeczeństwo samo zaczęło ratować restauracje przed upadkiem, fundując tzw. posiłki dla lekarzy, okazując tym samym wsparcie pracownikom służby zdrowia, stojącym na pierwszej linii frontu w walce z nieprzyjacielem. Pojawiły się pierwsze ustawowe formy wsparcia dla przedsiębiorców. Rząd szczyił się m.in. rozszerzeniem zasiłku opiekuńczego, który masowo wykorzystywali rodzice, zwolnionych z dnia na dzień ze szkoły do domu dzieci.

³ *Ostrożność i spokój – koronawirus w Polsce*, Gov, 09.03.2020, <https://www.gov.pl/web/rodzina/ostroznosc-i-spokoj--koronawirus-w-polsce> [dostęp: 12.12.2020]

⁴ *Koronawirus w Polsce. Jak Polacy oceniają działania rządu, jakie mają oczekiwania?*, Polsat News, 15.03.2020, <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2020-03-15/jak-polacy-oceniaja-dzialania-rzadu-jakie-maja-oczekiwania/> [dostęp: 12.12.2020]

25 marca do walki z koronawirusem włączyło się Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, wysyłając do polskich abonentów pierwsze SMS-y dot. sytuacji epidemiologicznej. Na stronie z domeny *gov.pl*, do której prowadził wysłany link, informowano o zakazie poruszania się po mieście w celu innym niż droga do i z pracy, niezbędne sprawy życia rodzinnego czy wolontariat w walce z koronawirusem. Wprowadzony został całkowity zakaz zgromadzeń, a w uroczystościach religijnych mogło brać udział tylko 5 osób.⁵ Słowo *lockdown* gościło na ustach wszystkich, choć głównie w domowym zaciszu i w mediach, bo ludzie z mniejszą chęcią podejmowali się rozmów ze współpracownikami w pracy czy ekspedientkami podczas zakupów. Apogeum obostrzeń nastąpiło z dniem 1 kwietnia, od kiedy to zamknięte zostały ostatnie bastiony nielegalnych spotkań ze znajomymi czy rodziną - parki, bulwary i plaże. Od dnia następnego w sklepach, w których mogło przebywać maksymalnie 3 razy więcej osób niż kas posiadał ów sklep, obowiązywały rękawiczki jednorazowe i godziny dla seniorów od 10:00 do 12:00.⁶ Podczas gdy w połowie kwietnia *łączna kwota kar administracyjnych nałożonych w związku ze zwalczaniem #COVID19 przekroczyła już 4,7 mln zł⁷*, a zwykli śmiertelnicy mogli tylko pomarzyć o odwiedzeniu cmentarza (chyba, że jako zimny trup), prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński wybrał się na cmentarz, aby odwiedzić groby matki oraz ofiar katastrofy smoleńskiej. Na oburzenie jakie pojawiło się w mediach innych niż TVP, naczelna stacja obecnej władzy odpowiedziała argumentami, że poprzednicy i tak byli gorsi. Dodatkowo uroczystości uczczenia katastrofy, w których brało udział 20 osób bez maseczek, tłumaczono wykonywaniem obowiązków zawodowych, choć wśród uczestników znajdował się np. prezes Telewizji Polskiej Jacek Kurski.

Szumowski na skraju wyczerpania - Etap “sukcesu” rządu

14 kwietnia rząd zapewnił zatroskanym obywatelom niewiarygodny spektakl. Na Lotnisku Chopina w Warszawie wylądował zapowiadany od tygodnia, największy samolot transportowy na świecie - Antonow An-225 Mrija, z 7 milionami maseczek ochronnych oraz kilkoma tysiącami

⁵ *Wprowadzamy nowe zasady bezpieczeństwa w związku z koronawirusem*, Gov, 24.03.2020, https://www.gov.pl/web/koronawirus/wprowadzamy-nowe-zasady-bezpieczenstwa-w-zwiazku-z-koronawirusem?fbclid=IwAR0rDgKDa3MlyATEGObsQJfWzXRRAcZcqHsGziPKEfQTLrqyK5M5_DgK-cs [dostęp: 12.12.2020]

⁶ *Kolejne kroki w walce z koronawirusem – w sklepie mniej osób, ograniczenia w poruszaniu nieletnich, a parki, plaże i bulwary zamknięte*, Gov, 31.03.2020, https://www.gov.pl/web/koronawirus/kolejne-kroki?fbclid=IwAR0qIMMCFJLfytlgrC_mcr4-e1OPLtWZ7-L66ZtOYj2QCmslyHGo4AEvek [dostęp: 12.12.2020]

⁷ Michał Rogalski - Twitter, 15.04.2020, <https://twitter.com/micalrg/status/1250529709752045575?s=20> [dostęp: 12.12.2020]

przyłbic i kombinezonów dla personelu medycznego.⁸ Oczywiście, że można było przetransportować ten sprzęt taniej, kilkoma mniejszymi samolotami, ale widok potężnego samolotu wypełnionego najbardziej pożądanym towarem w kraju miał podnosić morale rządu, lekarzy i obywateli w ogóle. Szkoda tylko, że jak okazało się niedługo potem, materiał, z którego został wykonany sprzęt, nie spełniał norm bezpieczeństwa, a w efekcie polscy podatnicy zapłacili miliony za 80 ton bezużytecznego sprzętu medycznego, z którym do dziś dokładnie nie wiadomo co się stało.⁹

Podobnie wielkim *sukcesem* rządu miała okazać się podpisana tego samego dnia przez Ministra Zdrowia Łukasza Szumowskiego, umowa na zakup, za 200 milionów złotych, 1241 respiratorów od firmy E&E, która oferowała sprzęt w cenach wyższych niż rynkowe, ale z szybszym czasem dostawy. Władze nie interesowały się jednak wnikliwie od kogo kupują sprzęt, mimo, że właściciel firmy Andrzej Izdebski miał już problemy z realizacją zamówienia np. dla kontrolowanych przez państwo Zakładów Chemicznych Nitro-Chem w 2011 roku. Zaraz po podpisaniu umowy, właściciel spółki, który niegdyś handlował bronią, otrzymał zaliczkę wysokości 154 milionów.¹⁰ Respiratory jednak przez wiele miesięcy się nie pojawiały,¹¹ a w efekcie jedyne czym Szumowski mógł się pochwalić, to popularność w memach, gdzie występował m.in. jako mysz z charakterystycznymi dla niego podkrążonymi oczami.

Wyplaszczamy krzywą - Etap zakłamania

Pod koniec kwietnia polskie władze usilnie szykowały się do wyborów zapowiadanych na początek maja. Otworzono parki i lasy, zwiększono limity osób przebywających w sklepach, ale wybory miały zostać zorganizowane w pełni korespondencyjnie. Wtedy też pojawiły się pierwsze wyraźne kłamstwa dot. stanu epidemii. Podczas konferencji Premier Mateusz Morawiecki ogłosił, że pierwszy raz od początku pandemii, liczba ozdrowieńców była większa, niż liczba

⁸ Marcin Walków - *Największy samolot na świecie wylądował w Warszawie. "To bezprecedensowy transport"*, Business Insider, 14.04.2020, <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/antonow-an-225-mrija-ladowanie-w-warszawie-14-kwietnia-2020/0wepwmc> [dostęp: 12.12.2020]

⁹ Taka sytuacja miała również miejsce w Holandii i Finlandii, jednak tam, skończyła się ona dymisją wysoko postawionego urzędnika.

¹⁰ *"Byłe ścisłe kierownictwo Ministerstwa Zdrowia działało świadomie i z premedytacją"*, TVN 24, 11.12.2020, <https://tvn24.pl/polska/respiratory-od-handlarza-bronia-poslowie-ko-lukasz-szumowski-i-janusz-cieszynski-nie-dopelnili-obowiazkow-4774516> [dostęp: 12.12.2020]

¹¹ Ostatecznie dostarczono tylko 200 niekompletnych respiratorów, które zamiast służyć w szpitalach, składowane są w magazynach Agencji Rezerw Materiałowych.

nowych przypadków zachorowań,¹² mimo że nowych zakażeń w ciągu ostatniej doby (stan na 29 kwietnia) było 422, a ozdowieńców tylko 370.¹³ Konferencje prasowe m.in. premiera i Ministerstwa Zdrowia, organizowano głównie w piątki soboty, dzięki czemu spadek liczby stwierdzonych zakażeń i zgonów w najbliższych dniach (naturalny w weekendy, kiedy przeprowadza się mniej testów lub nie rejestruje dobowo zgonów przez niektóre szpitale), słuchający konferencji obywatele mogą odbierać jako efekt działań podjętych przez rząd. Wtedy też nasiliło się słynne w ustach premiera, niedorzeczne określenie *wypłaszczania krzywej*.

Majowe wybory korespondencyjne ostatecznie się nie odbyły, na kilka dni przed planowaną datą, w niedzielny wieczór 3 maja mieszkańcy m.in. Głogowa znaleźli część kart do głosowania na... ulicy,¹⁴ a organizator całego przedsięwzięcia, Jacek Sasin stał się obiektem żartów i internetowych memów. Dziś *Sasin* funkcjonuje jako jednostka miary, równa 70 milionom złotych, wydanych na organizację wyborów prezydenckich, które się nie odbyły.

Na kolejną datę planowanych wyborów ustalono 28 czerwca, z II turą 12 lipca. By poprawić swój wizerunek, członkowie rządu na szeroką skalę chwalili działania podejmowane w związku z pandemią: umorzenie pożyczek do 5 tys. dla przedsiębiorców, zwolnienia ze składek ZUS czy wreszcie, owiany wątpliwą sławą Bon Turystyczny. By wziąć udział w wyborach z dowolnego miejsca w Polsce, wystarczyło zgłosić to do swojego urzędu i odebrać uniwersalny dokument. Tym samym rząd zamiast zamykać obywateli w domach, dał im wolną rękę w przemieszczaniu się po kraju.¹⁵ To właśnie dzięki takiej narracji miesiąc później pod koniec lipca we Władysławowie zrobiono słynne, choć subiektywnie wykadrowane, zdjęcie plaży wypełnionej turystami.¹⁶ Kampania wyborcza nie obyła się bez zakłamań rzeczywistości, przypisywania sobie (PiS-owi) inwestycji finansowanych z Funduszy Europejskich czy finansowanych z podatków: Programu 500+ i ww. Bonu Turystycznego, czy wreszcie najgorszego z kłamstw - wmawiania, że w okresie letnim, to nie odporność ludzi jest większa, ale koronawirus słabszy. Podczas jednego z wystąpień kampanii wyborczej, M. Morawiecki mówił: [...] *Ja cieszę się, że coraz mniej*

¹² Michał Rogalski - Twitter, 29.04.2020, <https://twitter.com/micalrg/status/1255416516100722688?s=20> [dostęp: 12.12.2020]

¹³ <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2020-04-29/koronawirus-raport-dnia-sroda-29-kwietnia/> [dostęp: 12.12.2020]

¹⁴ *Koronawirus - Raport Dnia. Środa, 29 kwietnia*, Polsat News, 29.04.2020, <https://tvn24.pl/wybory-prezydenckie-2020/wybory-prezydenckie-2020glogow-karty-wyborcze-rozrzucone-na-ulicy-i-c-hodniku-4573958> [dostęp: 12.12.2020]

¹⁵ Za granicą w niektórych krajach wciąż obowiązywały pewne ograniczenia lub wyjazd wiązał się z odbywaniem kwarantanny.

¹⁶ Natalia Sawka - Koronawirus: tłumy na plaży we Władysławowie. Zdjęcie wybrzeża jest prawdziwe, AFP Sprawdzam, 04.08.2020,

<https://sprawdzam.afp.com/koronawirus-tlumy-na-plazy-we-wladyslawowie-zdjecie-wybrzeza-jest-prawdziwe> [dostęp: 12.12.2020]

obawiamy się tego wirusa, tej epidemii. I to jest dobre podejście, Szanowni Państwo, bo on jest w odwrocie. Już teraz nie trzeba się jego bać. Trzeba pójść na wybory. Thumnie! 12 lipca! [...]. W dniu II tury wyborów obywatele znów otrzymali Alert RCB, tym razem dotyczący... wyborów. Pierwszeństwo przed kolejkami do komisji wyborczych miały osoby starsze, kobiety w ciąży oraz osoby niepełnosprawne. Choć niewątpliwie uprzejmość jest zawsze dobrą praktyką i obywatelską postawą, pojawiły się głosy, że działanie to miało zachęcić popierającą PiS grupę wiekową (osoby starsze) oraz przyszłe beneficjentki programu 500+ (przyszłe matki) do liczniejszego udziału w głosowaniu. Oburzenie budził też fakt, że informacja ta została przekazana obywatelom przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, w którego zakresie obowiązków nie powinna leżeć propaganda polityczna.

Niepamięć - Etap ignorancji

Wakacje były intrygującym okresem, kiedy to część społeczeństwa nadal pracowała zdalnie (lub nie pracowała, bo straciła pracę), a część zakładów pracy próbowała wrócić do normalności. Niektórzy zdejmowali maseczki zaraz po wyjściu ze sklepu czy z autobusu, inni dusili się w nich całą drogę do domu. Co ciekawe obowiązek noszenia maseczek na ulicy zniesiono pod koniec maja, mimo że na początku kwietnia minister Szumowski zapowiadał konieczność ich noszenia, aż do końca pandemii. Otwarte również w maju restauracje, w wakacje przeżywały najlepsze chwile roku, mogąc przyjąć klientów w swoje skromne progi. Choć liczba zachorowań wciąż rosła, Polacy zdawali się wtedy odetchnąć (sic!). Spotykano się na mieście, rozmawiano o trudach wiosennego lockdownu i cicho zastanawiano się nad sytuacją w nadchodzących miesiącach, nie chcąc zapeszyć myślami dobrej passy działań dotyczących odmrażania gospodarki.

Mimo wcześniejszych zapewnień o oddaniu w walce z koronawirusem, 18 sierpnia Łukasz Szumowski zrezygnował z urzędu Ministra Zdrowia, tłumacząc odejście pobudkami osobistymi, niezwiązanymi z aferą zakupu wadliwego sprzętu,¹⁷ tylko po to, by pod koniec sierpnia stać się obiektem kolejnego skandalu. W mediach pojawiły się zdjęcia z wakacji w Hiszpanii byłego ministra, tego samego, który pod koniec lipca ostrzegał przed wyjazdami za granicę, z uwagi na ryzyko nowych ognisk koronawirusa. Co więcej dziwnym zbiegiem okoliczności,

¹⁷ *Łukasz Szumowski odchodzi z ministerstwa zdrowia. Polityk podał się do dymisji*, Money, 18.08.2020, <https://www.money.pl/gospodarka/lukasz-szumowski-odchodzi-z-ministerstwa-zdrowia-polityk-podal-sie-do-dymisji-6544397457438849a.html> [dostęp: 12.12.2020]

termin publikacji listy państw (w tym również Hiszpanii) z zakazem lotów do Polski, został opóźniony, dokładnie tak, by były minister mógł bez problemów powrócić do ojczyzny.¹⁸

Ta ignorancja zarówno obywateli jak i władz potęgowała się aż do września. Wtedy to dzieci, pierwszy raz po wielu miesiącach wróciły do szkolnych ławek, by już po kilku dniach niektóre ze szkół zostały zamknięte z powodu pojawienia się pierwszych przypadków zakażenia. Kolejki rodziców i dzieci czekających na wpuszczenie do szkoły czy przedszkola tylko wzmagają społeczny niepokój, a w mediach nie spekulowano już o II fali zachorowań, mówiono jednak wprost o tym, że już nadeszła.

Z ręką w nocniku - Etap przygotowania do II fali

Podczas gdy inne państwa z nadejściem jesieni zaczynały realizować planowane przez wakacje, a nawet od wiosny działania ograniczające skalę II fali zachorowań, premier Polski dopiero zapowiadał szkolenia dla pielęgniarek i lekarzy oraz przyspieszone procedury egzaminacyjne dla studentów medycyny. W efekcie pierwsze szkolenie dla lekarzy z obsługi respiratorów, organizowane przez Izbę Lekarską, odbyło się dopiero 31 października. Sam fakt braku respiratorów i oczywiście ludzi, którzy potrafiliby ten sprzęt obsłużyć, nie był jednak poruszany przez władze, a jedynie przez media. Rząd chętnie informował jednak o wątpliwej ilości dostępnych respiratorów, używając danych m.in. dot. respiratorów z Agencji Rezerw Materiałowych,¹⁹ a więc tych wadliwych, zakupionych od A. Izdebskiego w kwietniu, z których i tak dotarła tylko część. Rząd pomijał również fakt, że do respiratorów potrzebne są elementy jednorazowe, których notorycznie w szpitalach brakowało.

Pod koniec października M. Morawiecki zapowiadał również, że nie wprowadzi kraju w kolejny ostry lockdown, a obostrzenia będą dotyczyć tylko powiatów znajdujących się w czerwonych strefach, tylko po to, by kilka dni później, 24 października wprowadzić czerwoną strefę w całej Polsce.

Po południu 30 października M. Morawiecki ogłosił kolejne zamknięcie cmentarzy, tym razem w okresie jednego z najważniejszych świąt religijnych i dni wolnych od pracy w Polsce. Obywatele mieli zaledwie kilka godzin, na odwiedzenie grobów bliskich przed Świętem Zmarłych,

¹⁸ Nicole Makarewicz - *Lukasz Szumowski w RMF FM zdradza kulisy wakacji w Hiszpanii*, RMF 24, 10.09.2020, <https://www.rmfm24.pl/fakty/polska/news-lukasz-szumowski-w-rmf-fm-zdradza-kulisy-wakacji-w-hiszpanii,nId,4722961> [dostęp: 12.12.2020]

¹⁹ Klaudia Torchała, Bartłomiej Figaj, Marzena Kozłowska, Magdalena Gronek - *W Polsce jest łącznie ponad 10 tys. respiratorów. Rząd dysponuje też dodatkowymi*, Polska Agencja Prasowa, 08.10.2020, <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C732714%2Cw-polsce-jest-lacznie-ponad-10-tys-respiratorow-rzad-dysponuje-tez> [dostęp: 12.12.2020]

bo cmentarze miały zostać zamknięte od północy z 30 na 31 października, aż do 2 listopada włącznie.²⁰ Falę krytyki na tak gwałtowną decyzję rządu wylali głównie sprzedawcy zniczy i kwiatów, których roczny utarg w większości opiera się na okresie wokół Święta Zmarłych, a którzy świeże kwiaty na sprzedaż zdążyli już zamówić w hurtowniach w możliwie największych w roku ilościach. Samorządy i zwykli obywatele szli handlarzom z pomocą. Pomoc zapowiedział również premier, jednak odkupienie kwiatów od drobnych przedsiębiorców²¹ dotyczyć będzie... tylko przedsiębiorców zarejestrowanych do sprzedaży kwiatów, ale już nie np. ich hodowców.

Proszę o wyjaśnienie - Etap dezinformacji

Ogłaszany jako wielki sukces Szpital Narodowy, zorganizowany w przestrzeniach Stadionu Narodowego, został otwarty z opóźnieniem dopiero 5 listopada,²² kiedy padł kolejny rekord zachorowań w Polsce - 27 143.²³ Tak wysoki wynik spowodowany był nowym sposobem liczenia zachorowań (*raportowane wyniki testów przeprowadzonych prywatnie, ale liczba wykonanych testów już nie²⁴*), co partia rządząca sprytnie jednak zrzuciła na skutek organizowanych wówczas od dwóch tygodni protestów przeciwko orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ograniczenia zezwolenia na aborcję.

Premier ogłaszał konieczność wprowadzenia Narodowej Kwarantanny jeżeli ilość zachorowań przekroczy 34 tys. dziennie, mimo iż wynik ten może przecież zależeć od liczby przeprowadzonych (lub nie) testów.²⁵ W tym samym czasie media obiegała informacja, że od wielu miesięcy najrzetelniejszym źródłem informacji o stanie epidemii w Polsce, nie są dane publikowane przez Ministerstwo Zdrowia, ale dane zbierane i analizowane hobbystycznie przez 19-latkę Michała Rogalskiego, który swoje wykresy publikował na Twitterze.

²⁰ Premier zareagował po decyzjach samorządów. Państwo odkupi kwiaty od przedsiębiorców, Business Insider, 31.10.2020, <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/premier-zareagowal-panstwo-odkupi-kwiaty-od-przedsiębiorcow/pzr1x7d> [dostęp: 12.12.2020]

²¹ tamże [dostęp: 12.12.2020]

²² Edyta Brzozowska - Szpital Narodowy jest czynny od tygodnia. Dlaczego pierwszy pacjent trafił tam dopiero dziś?, Medonet, 05.11.2020, <https://www.medonet.pl/koronawirus/koronawirus-w-polsce,szpital-narodowy-jest-czynny-od-tygodnia--dlaczego-pierwszy-pacjent-trafil-tam-dopiero-dzis-,artykul,12080237.html> [dostęp: 12.12.2020]

²³ Michał Rogalski - Twitter, 05.11.2020, <https://twitter.com/micalrg/status/1324294637197103104?s=20> [dostęp: 12.12.2020]

²⁴ Michał Rogalski - Twitter, 05.11.2020, <https://twitter.com/micalrg/status/1324294642112802818?s=20> [dostęp: 12.12.2020]

²⁵ Michał Rogalski - Twitter, 10.11.2020, <https://twitter.com/micalrg/status/1326100775345512448?s=20> [dostęp: 12.12.2020]

²⁶ Jak sam napisał: *Okazało się, że moja baza danych, którą prowadzę od początku pandemii jest jedyną taką dostępną w Polsce. Korzystanie z pracy wolontariuszy było jedyną możliwością i ogromnym ułatwieniem.*²⁷ W efekcie, gdy młody analityk wytykał coraz wyraźniejsze różnice między danymi jakie powinny być wg. wyliczeń, a danymi jakie publikowało Ministerstwo Zdrowia dot. m.in. województwa mazowieckiego, minister Adam Niedzielski polecił Głównemu Inspektoratowi Sanitarnemu zbadanie przyczyny tych nieścisłości,²⁸ które wynosiły wówczas ok. 11 tys. Tydzień później Główny Inspektor Sanitarny Jarosław Pinkas zrezygnował ze swojego stanowiska, podając za powód przyczyny osobiste,²⁹ podobnie jak wcześniej minister Szumowski. Różnice rzędu kilkunastu tysięcy pozytywnych wyników testów mogłyby zaważyć o wprowadzeniu Narodowej Kwarantanny, ale skoro luka istnieje, wciąż nie została ona ogłoszona.

Po miesiącach absurdów z zaginionymi zachorowaniami, pojawiającymi się znikąd i znikającymi następnego dnia w danych statystycznych respiratorami, przedstawianiem subiektywnych wykresów, pokazujących tylko te kraje, na tle których Polska wypada dobrze w rankingu, po wprowadzaniu aplikacji STOP COVID, wartej podatników 5 milionów, z której nikt nie chce korzystać oraz po plejadzie informacji o nieprzygotowaniu GIS-u do II fali zachorowań, którego pracownicy nie nadążają z wykonywaniem swoich obowiązków, Polacy stoją u progu końca roku, ale nie u progu końca pandemii. Nadzieja, że koszmar tego roku skończy się wraz z wybiciem północy 31 grudnia, odchodzi w zapomnienie, a widmo kolejnych miesięcy spędzonych na zdalnym nauczaniu i pracy, na bezrobociu, w szpitalu pod respiratorem lub w oczekiwaniu na niego, wielu napawa obawą i frustracją, nad którą rząd coraz mniej panuje.

²⁶ Michał Rogalski - Twitter, 05.11.2020, <https://twitter.com/micalrg/status/1324330704600256512?s=20> [dostęp: 12.12.2020]

²⁷ Michał Rogalski - Twitter, 05.11.2020, <https://twitter.com/micalrg/status/1324467512533307398?s=20> [dostęp: 12.12.2020]

²⁸ Patryk Michalski - Twitter, 14.11.2020, <https://twitter.com/patrykmichalski/status/1327559007939289088?s=20> [dostęp: 12.12.2020]

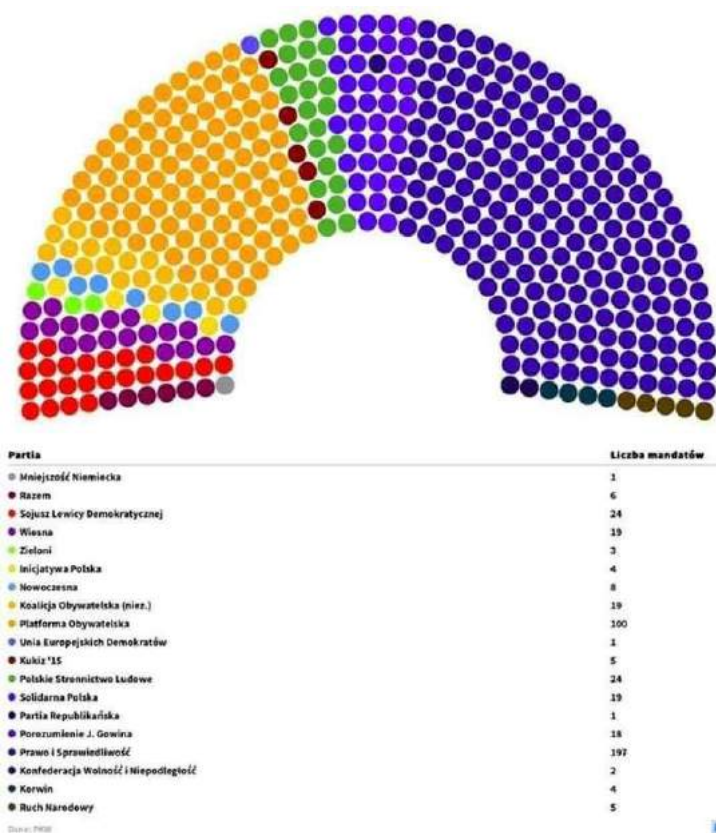
²⁹ *Dymisja Jarosława Pinkasa ze stanowiska Głównego Inspektora Sanitarnego. Powód?*, Polityka Zdrowotna, 20.11.2020, <https://www.politykazdrowotna.com/67190,j-pinkas-rezygnuje-z-funkcji-glownego-inspektora-sanitarnego-aktualizacja> [dostęp: 12.12.2020]

Pierwszy rok IX kadencji za nami. Jak wygląda po upływie tego czasu funkcjonowanie bardzo ciekawego mechanizmu powstałego przed wyborami parlamentarnymi z 2019 roku? Tym nietypowym mechanizmem jest komasacja najróżniejszych partii i partyjek. Wszystko to w ramach 5 bytów stojących na pewnych ideologicznych ramach, ale z mocno rozbudowanymi skrzydłami.

W ten sposób powstała Konfederacja, czyli sojusz Narodowców, Wolnościowców i Monarchistów; na tej samej zasadzie Lewica, czyli sojusz starych, konserwatywnych czerwonych z SLD, tęczyowych z Wiosny czy też fioletowych socjalistów z RAZEM. Dalej mamy funkcjonującą co prawda już od ponad 5 lat Zjednoczoną Prawicę, ale dopiero od ostatnich wyborów relatywnie z bardziej wyważoną siłą Zbigniewa Ziobry i Jarosława Gowina względem PiS-u. Mamy PSL, który pod hasłem Koalicji Polskiej zebrał swoją rolniczą bazę, pochłonął resztki antysystemu

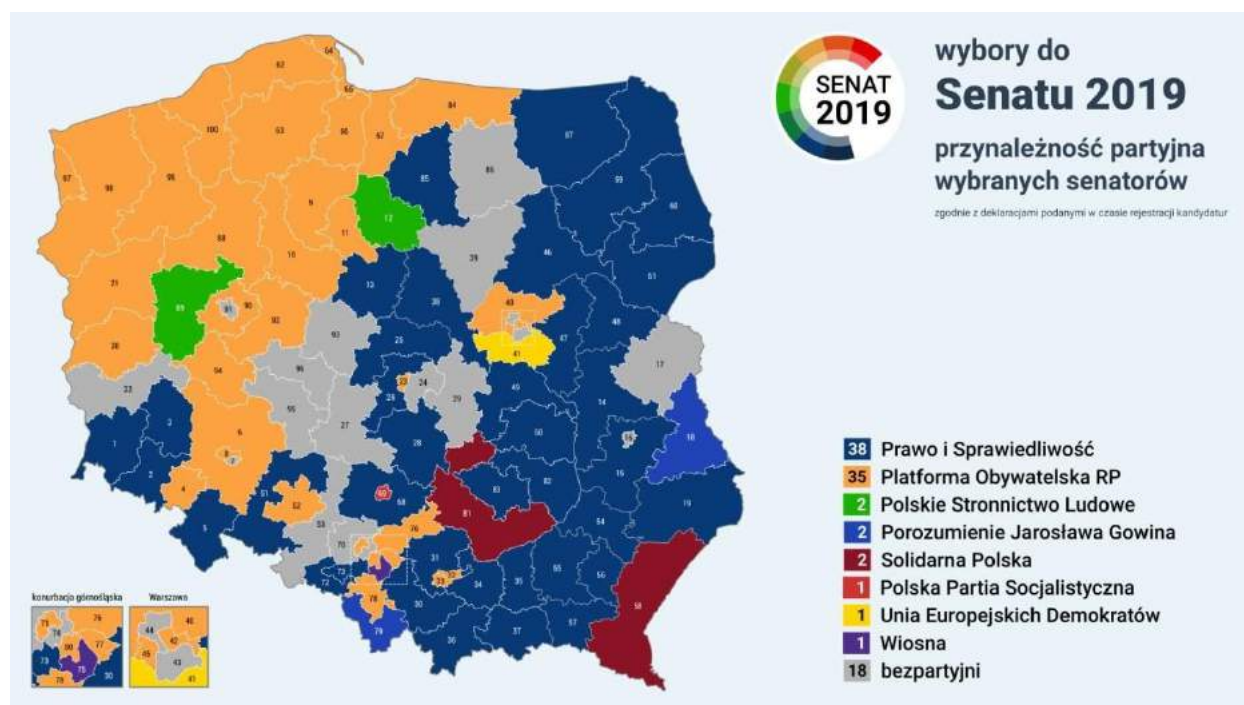
i miejskich konserwatystów, niejako spadek po PO. I mamy wreszcie Platformę, która zbudowała Koalicję Obywatelską z pełniącą już tylko rolę „przystawki” liberalną gospodarczo Nowoczesną, którą uzupełniły w 2019 skrzydła: Zielone i Feministyczne.

Chociaż w sejmie widzimy 5 klubów i kół parlamentarnych, to relatywny podział sił jest kompletnie inny. Widać to na przykładzie przynależności partyjnej w sejmie i senacie na podanych grafikach.¹



¹Więcej:

<https://sonar.wyborcza.pl/sonar/7,156422,25315103,wybory-2019-ile-partii-weszlo-do-sejmu-i-co-to-oznacza-dla.html>



2

Ten podział rodzi wiele konfliktów, z jakimi wszystkie pięć bytów musi się nieustannie mierzyć na swojej politycznej drodze. Z jednej strony potrafią się kłócić idee zapakowane w ramach tych ugrupowań (tak choćby w Konfederacji - wolnościowcy nie lubią bardziej etatystycznych narodowców, co skutkowało niższym poparciem dla Bosaka w wyborach prezydenckich niż w sondażach miała konfederacja w tym czasie³). Mamy również konflikty powstające na fundamencie personalnym, a ideologia to tylko pole zwarcia (pojedynek w PISie między Z. Ziobrą a M. Morawieckim⁴). Są też jawne przykłady wrogości wobec siebie, które z kolei można zaobserwować w PSLu między starą gwardią partii (np. Marek Sawicki) a chociażby Pawłem Kukizem⁵. W Lewicy jest nieco inaczej, mimo dosyć bliskiego związku ideologicznego między członami lewicy, obserwujemy konflikt co do kierunku w jakim powinna zmierzać ugrupowanie. Czy to ma być kierunek bardziej socjalny, czy bardziej tęczyowy – mimo, że oba są w ugrupowaniu powszechnie akceptowane.

² Źródło: Twitter: @SENATpolebitwy

³ <http://ewybory.eu/sondaze/> Na 12 sondaży z czerwca 2020, tylko w CBOSie Konfederacja miała niższe poparcie niż Bosak w 1 turze wyborów.

⁴ Więcej:

<https://opinie.wp.pl/kozinski-konflikt-morawieckiego-z-ziobro-bedzie-dlugi-i-zaciety-bo-miejsce-na-szczycie-jest-tylko-jedno-opinia-6538779692198017a>

⁵ Więcej:

<https://www.tysol.pl/a53584-Goraco-w-koalicyj-PSL-Kukiz-39-15-Sawicki-o-Kukizie-Jest-to-jest-nie-to-nie-ma-Nic-wi-elkiego-nie-wnosi>

<https://wmeritum.pl/sawicki-kukiz-nie-lubi-psl/317057>

Choć te konflikty są bardzo liczne, nie może sobie z nimi nawet poradzić charakter naszego systemu wyborczego, gdzie wódz partyjny narzuca członkom swojego ugrupowania, jak mają głosować, zachowywać się – bo w innym wypadku nie wpisze ich na listę. Mimo istnienia tego mechanizmu, ze względu na federacyjny lub konfederacyjny charakter funkcjonowania ugrupowania została zakwestionowana pozycja wodza. Jarosław Kaczyński nie może jak dawniej liczyć na wierność swoich posłów, ponieważ ma niewielką większość, a bez nich nie mógłby rządzić (sprawa piątki dla zwierząt i 15 zbuntowanych posłów PiS oraz kilku senatorów) – czy też bez Z. Ziobry i J. Gowina nie zdobyłby samodzielnej większości. Podobnie Włodzimierz Czarzasty musi się liczyć z niezależnością Partii Razem, bez której obecnie lewica mogłaby mieć problem z przekroczeniem progu, bądź zdaniem Roberta Biedronia co do układania list.

Na tym polu inaczej wygląda Koalicja Obywatelska, gdzie Platforma jednak pełni dużo potężniejszą rolę w ramach ugrupowania. Partie-przystawki nie mają żadnych szans na samodzielny byt poza nią, więc są niejako na nią skazane. Można to zaobserwować w niedawnej dymisji wiceprezydenta Warszawy Pawła Rabieja z Nowoczesnej, gdzie na jego miejsce powołano zaufaną urzędnik – ale Platformy – mimo, że stanowisko dla P. Rabieja miało charakter umowy koalicyjnej⁶. Czy Nowoczesna w jakikolwiek sposób zaprotestowała przeciwko takiemu rozwiązaniu? Nie zaprotestowała, mimo że posiada ¼ radnych w klubie KO w Radzie Warszawy czy kilkudziesięciu radnych w dzielnicach, a także w zarządach dzielnic. Nie zaprotestowała, bo bez Platformy ci wszyscy ludzie w następnych wyborach przepadną.

Skoro mamy zarysowany obraz tych konfliktów, ich podłoże, to przyjrzyjmy się najbardziej oczywistym następstwem konfliktów, tak dobrze znanych w naszym systemie politycznym – czyli rozpadów. O dziwo ta kadencja jest dotąd nad wyraz stabilna w tej kwestii. Do tej pory formalnie tylko posłanka Hanna Gill-Piątek wystąpiła z Lewicy, aby współtworzyć w sejmie pozaparlamentarny dotąd ruch i partię Szymona Hołowni⁷. Na moment pisania tekstu jeden poseł Prawa i Sprawiedliwość - Lech Kołakowski w obliczu oburzenia piątką dla zwierząt, zapowiedział wystąpienie z partii i klubu, choć następnego dnia w sejmie nadal był członkiem klubu PiS⁸. Odszedł finalnie po kilku dniach dopiero. Nastąpił rozłam w Koalicji Polskiej. PSL wykluczył posłów kukiz15 za głosowanie za wetem wobec budżetu unijnego. I to w zasadzie wszystko.

⁶Więcej:

<https://wiadomosci.onet.pl/warszawa/warszawa-aldona-machnowska-gora-to-nowa-wiceprezydent-stolicy-zastapi-rabiej-a/q7btvmx>

⁷Więcej: <https://krytykapolityczna.pl/kraj/hanna-gill-piatek-przechodzi-do-szymona-holowni/>

⁸ Źródło:

<http://sejm.gov.pl/Sejm9.nsf/agent.xsp?symbol=klubdecglos&IdGlosowania=54414&KodKlubu=PiS&Decyzja=Przeci>
w

Relatywnie niewiele, czyż nie? Zanim odpowiemy sobie na pytanie, dlaczego tak się dzieje (choć już część odpowiedzi na to była w poprzednim akapicie) – przyjrzyjmy się, gdzie potencjalnie może się każde z pięciu ugrupowań sejmowych rozpaść albo już się rozpadła czy rozpadło:

1. Koalicja Polska na linii PSL-K15: Paweł Kukiz był bardzo niezadowolony z dotychczasowego funkcjonowania koalicji, gdzie PSL nie wydzielił mu żadnych obiecanych funduszy z subwencji, bardziej promuje własny, partyjny szyld aniżeli Koalicję Polską, a w wielu kwestiach zawiódł zaufanie Kukiza głosując np. za podwyżkami dla polityków⁹. Można do tego dodać niskie ostatnio poparcie dla PSL, a ryzyko nie utrzymania się w sejmie zadziało destrukcyjnie. Adekwatnie w drugą stronę stara gwardia partyjna ma dość atakujących PSL wystąpień Kukiza w mediach (po wyborach prezydenckich zwłaszcza).
2. Na Lewicy - SLD pod nową nazwą: Nowa Lewica stara się pochłonąć Wiosnę Roberta Biedronia, gwarantując partii-wydmuszcze stanowiska w ramach lokalnych oddziałów (kosztem działaczy SLD, co wywołuje u nich duże oburzenie). Ostatnio kongres zjednoczeniowy oddała się¹⁰, bo Wiosna być może zdała sobie sprawę, czym skończy się ten krok dla jej podmiotowości w koalicji, a w dodatku nie chce się uprawomocnić jeden z wyroków sądu (dotyczący rejestracji nowej nazwy partii). Ponadto występuje problem sporej niezależności Partii Razem, która zauważalnie dystansuje się od lewicy, głosując z PISem za nowymi podatkami, wykluczając zjednoczenie i generalnie zachowując tożsamość partyjną w mediach.¹¹
3. W Koalicji Obywatelskiej jest problem ciągnięcia w lewo partię przez Zielonych i Inicjatywę Polską Barbary Nowackiej¹², co jest różnie oceniane przez Borysa Budka, a negatywnie przez Grzegorza Schetnę. Schetyna jest niezadowolony ze względu na ciągłe oddawanie pola PSLowi czy wręcz PISowi. To właśnie centrum decyduje o zwycięstwie w Polsce obok mobilizacji swoich baz wyborczych (casus ostatnich wyborów

⁹Źródło:

<https://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/7716698,pawel-kukiz-matka-teresa-partie-polityczne-grupy-przestepze.html>

¹⁰ Źródło:

<https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2019-11-15/fuzja-partii-lewicy-kongres-zjednoczeniowy-prawdopodobnie-wiosna/>

¹¹Przykład:

<https://poznan.eska.pl/partia-lewica-razem-chce-odjaniepawlic-poznan-papiez-polak-zostanie-pozbawiony-honorow-aa-kBdm-r4aj-VGH1.html>

¹² Przykład: <https://wpolityce.pl/polityka/523872-czy-po-juz-oficjalnie-poparla-aborcje-na-zyczenie>

prezydenckich), a KO rywalizując na wąskim lewicowym polu o wyborców z Lewicą i Hołownią nie ma dużych gwarancji zyskania wyborców ponad obecną barierę 30%. Zieloni bądź B. Nowacka mogą w końcu uznać, że Platforma im nie da tego, czego oczekują (choć daje darmowe miejsca w sejmie).

4. W Konfederacji bardzo duży konflikt wystąpił najpierw tuż wyborach, gdy Janusz Korwin-Mikke naciskał na osobne koła poselskie¹³, czego mu się jednak nie udało przeforsować. Potem po prawyborach przed wyborami prezydenckimi, gdzie J. Korwin-Mikke nie mógł zaakceptować wygranej Krzysztofa Bosaka¹⁴ (i to za wsparciem elektorów Artura Dziambora, czyli swojego posła). Choć panowało wtedy duże ryzyko rozłamu, z biegiem czasu uspokajała się sytuacja, a ugrupowanie w dużo większym stopniu się scaliło. Większy problem występuje na linii konfliktu elektoratów (np. teraz odnośnie podejścia do pandemii zwolenników Grzegorza Brauna a ostrożnie podchodzących pozostałych)¹⁵, aniżeli posłów. A może się to kończyć odpływem poparcia.
5. Zjednoczona Prawica to obecnie tykająca bomba. Występuje ogromny konflikt na linii PIS-koalicjanci, Ziobro-Morawiecki, Ziobro-Gowin, PiS-przeciwnicy 5 dla zwierząt, Etatyści-Liberałowie, a nawet jak to nazywa znany Twitterowy publicysta i specjalista od sondaży Marcin Palade, występuje konflikt *frakcji instytucjonalno-rewolucyjnej*¹⁶ z *białymi* lub też *gołębi z jastrzębiami*. Pod tymi przerośniami kryje się konflikt bardziej radykalnych przedstawicieli wszystkich trzech partii (np. Z. Ziobro, R. Terlecki,) z tymi bardziej centrowymi (J. Gowin, M. Morawiecki). Frakcji wzajemnie się zwalczających jest dużo, a jednym z pól ich walki są wpływy w rządzie – co pokazał potężny kryzys dotyczący rekonstrukcji rządu, czy też bój o przyszłą schedę po Jarosławie Kaczyńskim na prawicy. Rozgrywający już teraz podkładają sobie wzajemnie kłody pod nogi, by gdy przyjdzie czas być bliżej wygranej. Potencjalnych następców, bądź chcących zawalczyć ponownie o wpływ jest wielu. Są to między innymi M. Morawiecki, B. Szydło, J. Brudziński, Z. Ziobro, A. Macierewicz itd.

Na koniec należy zrozumieć, dlaczego mimo tych wszystkich konfliktów bardzo prawdopodobne, że do poważniejszych rozłamów w ciągu najbliższych paru lat nie dojdzie.

¹³Więcej:

<https://www.tvp.info/44843638/konfederacja-podzielona-korwin-mowi-o-dwoch-osobnych-kolach-poselskich-w-sejmie>

¹⁴ Więcej: <https://wiadomosci.radiozet.pl/Polska/Polityka/Rozlam-w-Konfederacji-Korwin-Mikke-byl-wsciekly>

¹⁵ Przykład:

<https://www.tvp.info/50435196/krzysztof-bosak-pytany-o-epidemie-rozmowa-o-maseczkach-jest-jalowa-posel-woli-mowic-o-wydolnosci-sluzby-zdrowia-wieszwiecej>

¹⁶ <https://twitter.com/marcinpalade/status/1245712996741140481>

Powód jest dosyć prozaiczny – chęć przetrwania. Chociaż konflikty trawią wszystkie ugrupowania mniej lub bardziej, to bez siebie nawzajem poszczególni gracze w ramach pięciu bytów nie mogą funkcjonować. Konfederacja, PSL i Lewica bez trzymania się razem skończą pod progiem, Nowoczesna, Inicjatywa Polska i Zieloni bez Platformy mogą nawet nie zdołać sklecić list, czy zebrać pod nimi podpisów. A PiS bez Z. Ziobry czy J. Gowina nie uzyska samodzielnej większości. Zatrząść tą układanką im bliżej będzie końca kadencji, tym bardziej może (o ile dotrwa) ruch Szymona Hołowni. Jeśli Lewica lub PSL będą miały problem z progiem w 2023 roku, to bardzo prawdopodobne, że pojedynczy posłowie będą uciekali do jego ugrupowania licząc, że w ten sposób przetrwają. Tak wyglądała końcówka poprzedniej kadencji, gdy posłowie ugrupowania KUKIZ15 ratowali się ucieczką w różne strony. Co ciekawe, aż 12 z 42 na początku kadencji w 2015 udało się zapewnić reelekcję w 2019 w PiSie, PSLu i Konfederacji.¹⁷

Konflikty wewnętrzne będą niewątpliwie raz po raz wstrząsać sceną polityczną, jak i ugrupowaniami – których konflikt dotyczy. Jak jednak widać, wcale nie musi się to skończyć rozkładem znanym z poprzednich kadencji, co zresztą po ponad roku funkcjonowania obecnego sejmiku IX kadencji się niezbyt dzieje.

¹⁷ Winnicki, Kulesza, Kukiz, Tyszka, Ścigaj, Sachajko, Szramka, Kaczmarczyk, Rzymkowski, Andruszkiewicz, Siarkowska, Zyska

Pandemiczna rzeczywistość roku 2020 sprawiła, że większości z nas przez wiele tygodni towarzyszyła nuda i wszechobecna monotonia. Polskie życie społeczne i polityczne zdominowane było (i jest) tematem służby zdrowia, mnożących się obostrzeń, brakiem maseczek i respiratorów. Codzienne (jakże ważne i bolesne) raporty o nowej liczbie zakażeń i zgonów na nikim nie robią już wrażenia – powoli przywykliśmy do nowej normalności. My, *zwykli obywatele*, możemy pozwolić sobie na wspomnianą wyżej stagnację, jednak sytuacja jest dla rządzących niebezpieczna, niepożądana. Od liderów oczekuje się działania, sprawnego przewodzenia, podejmowania przemyślanych decyzji oraz wielu innych atrybutów władzy, na których wymienienie nie starczyłoby tu miejsca. Szóstego sierpnia prezydent Andrzej Duda rozpoczął kolejną, pięcioletnią kadencję. Od tamtego czasu minęły już ponad cztery miesiące - w mojej opinii to okres pozwalający na ocenę działań i decyzji podjętych przez Głowę Państwa (lub ich braku).

Prezydent vs. COVID-19

Po pierwszej fali pandemii oraz trwającej wtedy kampanii wyborczej, podczas której Prezydent na przekór wysiłkom lekarzy i epidemiologów, z uśmiechem na twarzy oznajmiał, że: *[...] osobiście nigdy nie zaszczepiłem się na grypę, bo uważam, że nie nadeszła druga fala*. Wiosną i latem, gdy dzienna liczba zakażeń nie przekraczała tysiąca, Polska stosunkowo nieźle poradziła sobie z tym wyzwaniem. Jesień stała się zupełnie inna. Liczba dziennych zgonów nierzadko przekracza wiosenne liczby dziennych zachorowań, a cały system publicznej opieki zdrowotnej jest na skraju wytrzymałości. Co w tej sytuacji robi Prezydent? Niewiele, żeby nie powiedzieć - nic. Pod koniec września uspokajał, że w połowie października nastąpi powszechnie wyczekiwane *wyplaszczenie się krzywej*. Trzynastego października, gdy padały kolejne, dramatyczne rekordy zachorowań Andrzej Duda usprawiedliwiał się, pisząc *[...] proszę pamiętać, że do połowy października jeszcze dwa dni*. (sic!). Kilka dni wcześniej, przy okazji innego rekordowego wyniku zakażeń rozwiązywał twitterową zagadkę dotyczącą znajdującego się

na zdjęciu oposa.¹ Andrzej Duda pozwolił sobie na luksus ignorowania globalnej pandemii. Nie skorzystał z możliwości zwołania Rady Bezpieczeństwa Narodowego, nie przedstawia swoich rozwiązań, pomysłów czy projektów. Swoją walkę z kryzysem ogranicza do podpisywania ustaw (i ich nowelizacji). Na początku listopada podpisał tzw. ustawę covidową, w której przewidziano 100-procentowy dodatek finansowy dla pracowników służby zdrowia walczących z epidemią. Po niecałym miesiącu bez wahania podpisał nowelizację odbierającą dodatek. Dziś, gdy oczy całego świata zwrócone są w stronę Wielkiej Brytanii, rządy państw robią wszystko, aby sprowadzanie szczepionek odbyło się na jak najkorzystniejszych warunkach, prezydent z zapartym tchem urządza nowe mieszkanie swojej córki i odbywa telefoniczne spory o otwarcie jego ukochanych stoków narciarskich.

Prezydent vs. sytuacja na Białorusi

Za naszą wschodnią granicą już od kilku miesięcy trwa największy kryzys władzy Aleksandra Łukaszenki. Jakkolwiek by to nie brzmiało, tego typu sytuacja jest dla Prezydenta RP świetną okazją do budowania i stabilizacji swojego wizerunku lub po prostu zaprezentowania się od jak najlepszej strony. Niestety można już powiedzieć, że szansa ta nie została wykorzystana. Próba stania się liderem *zachodu* w sprawie kryzysu białoruskiego spłonęła na panewce. Kilka oświadczeń, czy spóźniony list wysłany do państw członkowskich Organizacji Narodów Zjednoczonych nie jest działaniem wystarczającym. Prezydent zdaje się być raczej niemy obserwator wydarzeń, niż ich uczestnikiem czy chociaż komentatorem. Andrzej Duda nawet nie próbuje stać się liderem takim jak Lech Kaczyński w kwestii Gruzji. Oczywiście, sytuacja jest inna i ignorancją byłoby ślepe porównywanie tych wydarzeń – zależy mi przede wszystkim na pokazaniu, że prezydent RP ma możliwości przewodzenia w sytuacji kryzysu w regionie.

Prezydent vs. Strajk Kobiet

Październikowe orzeczenie Trybunału, któremu przewodzi Julia Przyłębska sprawiło, że na ulice polskich miast, miasteczek czy wsi (!) wyszły setki tysięcy osób. Trwający od dawna spór o kwestię tak fundamentalną, jak prawo do aborcji, na nowo rozpalil emocje i przez moment stal się głównym tematem debaty publicznej. Nawet prezydent Andrzej Duda wyjątkowo postanowil wziąć w niej udział. W przyplywie poczucia odpowiedzialności za losy państwa

¹ Dzień później, 10 października Głowa Państwa przeprosiła oburzoną tym wpisem *totalną oposycję* (!) i doprecyzowała swoją odpowiedź – na zdjęciu nie było oposa, znajdował się na nim dydelf wirginijski.

i narodu, przedstawił swój projekt ustawy ws. aborcji – na tym się skończyło. O prezydenckim kompromisie zapomniano tak szybko, jak o nim usłyszano. Przy zupełnym braku poparcia obozu *Zjednoczonej Prawicy* i bez rozmów z rozgoryczonymi polkami, projekt nie mógł być czymś więcej niż pokraczną próbą zwrócenia na siebie uwagi. Sytuacja ta wyraźnie zarysowała pozycję, w której znajduje się Głowa Państwa. Pozbawiony wsparcia własnego zaplecza politycznego, nie jest on zdolny do samodzielnych i zdecydowanych działań.

Głos w sprawie aborcji wyjątkowo zabrały również dwie kobiety z najbliższego otoczenia prezydenta, żona Agata i córka Kinga. *Wyjątkowo*, ponieważ dotychczas kierowały się raczej zasadą *mowa jest srebrem, a milczenie złotem* i niechętnie wypowiadały się o jakichkolwiek publicznych kwestiach. Agata Duda powiedziała mądre słowa o tym, że nikt nie może być zmuszany do heroizmu, niestety podobnie tak jak w przypadku męża nie wykazała się dodatkową inicjatywą. Córka prezydenta (również jego społeczny doradca) też zabrała głos w tej kwestii. W oświadczeniu zamieszczonym na rzadko używanym koncie twitterowym napisała, że rozumie protestujących, ale generalnie ich nie popiera...

Prezydent vs. przegrana Trumpa/Zwycięstwo Bidena

Już siódmego listopada wiadomo było, że to Joseph Robinette Biden zdobył wystarczającą do wygrania wyborów liczbę głosów i tym samym stał się prezydentem elektem Stanów Zjednoczonych. Dla polskiego Prezydenta zauroczonego postacią Donalda Trumpa nie była to wiadomość radosna. Co w tej sytuacji zrobiłby racjonalny lider? Odpowiedź nie jest szczególnie zaskakująca, można nawet nazwać ją banalną – wysłanie noty gratulacyjnej to gest minimum, który powinien zostać wykonany. Prezydent Duda wzniósł się jednak na wyżyny twitterowej dyplomacji i zamiast zwycięstwa pogratulował J. Bidenowi przeprowadzenia *udanej kampanii prezydenckiej*. Pozornie błaha różnica ma duże znaczenie. Duda w ten sposób wyraźnie zakomunikował, że jest niezadowolony z porażki Trumpa. To świetnie, gdy prezydenci sojusznicznych państw mają ze sobą dobre osobiste relacje, problem jest sytuacja, gdy te relacje stają się obciążeniem. W czasie, gdy światowi liderzy kolejno prowadzili rozmowy telefoniczne z prezydentem elektem, Andrzej Duda przynależał (i w dalszym ciągu przynależy) do skromnego grona państw, których głowy nie pogratulowały zwycięstwa Bidenowi.² Co warte podkreślenia, polskie MSZ złożyło gratulacje z powodu zwycięstwa, a nie udanej kampanii.

² Brazylia, Rosja, Węgry

Prezydent vs. sprawy unijne

Do szorstkich relacji pomiędzy polskim rządem a Brukselą jesteśmy już niestety przyzwyczajeni. Negocjacje dotyczące warunkowania wypłaty funduszy z unijnej kasy od przestrzegania zasad praworządności nie były negocjacjami łatwymi. Szczególnym ich utrudnieniem jest fakt, że odbywały się one na dwóch płaszczyznach tj. zewnętrznej (Polska - Unia Europejska) i wewnętrznej (Morawiecki - Ziobro). Kładzenie się Rejtanem przeciwko wymogowi praworządności i gotowość odrzucenia z tego powodu wsparcia finansowego zdaje się być niemal abstrakcyjna. Abstrahując jednak od prezydenckich poglądów na tę kwestię – Andrzej Duda praktycznie nie zabrał w tej sprawie głosu. Jego opinia w tej kwestii jest mocno enigmatyczna. Z jednej strony popiera decyzję premiera Morawieckiego, ale nie zamierza być przy tym żadnym *miększonem*. Ponownie stoi w nieudolnym rozkroku bojąc się zrobić wyraźny krok w którąkolwiek ze stron.

Powyższy tekst nie jest dogłębną analizą politologiczną, a raczej szybkim spojrzeniem na postać prezydenta Andrzeja Dudy. W mojej opinii opisy tych kilku pojedynków Głowy Państwa z rzeczywistością pozwalają każdemu na wyciągnięcie własnych wniosków na temat tej prezydentury. Druga kadencja miała być *inna* - bez konieczności zabiegania o reelekcję, sprawowana w sposób niezależny i wyrazisty. Zamiast tego zmuszeni jesteśmy być świadkami kontynuacji trwającego już od ponad pięciu lat spektaklu prezydenckiej stagnacji.

Obecna sytuacja z powołaniem nowego Rzecznika Praw Obywatelskich nie przypomina opery mydlanej a dramat. Wieczne odraczanie głosowań, przechodzenie nad brakiem nowego Rzecznika do porządku dziennego i wreszcie - nieuwzględnianie opinii ponad tysiąca organizacji społecznych - wołają o pomstę do nieba. Ponadto, są też jawnym niewywiązywaniem się przez władzę z jej obowiązku, co boli tym bardziej, że jest to obowiązek spójny z interesem wszystkich obywateli. Trzy miesiące po zakończeniu swojej kadencji Adam Bodnar nadal pozostaje Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Bez względu na sympatię lub antypatię jaką darzy go czytelnik, jako społeczeństwo nie znajdujemy się w sytuacji, obok której powinniśmy przechodzić obojętnie. Jaka jest bowiem pozycja społeczeństwa, które nie potrafi wymóc na władzy powołania rzecznika swoich praw i interesów? Jaki jest stan naszej politycznej świadomości - jeśli nad tą sytuacją przechodzimy do porządku dziennego?

Zastanówmy się dlaczego nie możemy odwracać głowy od wydarzeń związanych z wyborem nowego *ombudsmana* i dlaczego mają one większe znaczenie niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Najpierw jednak, odpowiedzmy sobie na jedno ważne, ale to bardzo ważne pytanie.

Po co właściwie nam ten Rzecznik?

Jak głosi ust. 1. art. 208. naszej Konstytucji: *Rzecznik Praw Obywatelskich stoi na straży wolności i praw człowieka i obywatela określonych w Konstytucji oraz w innych aktach normatywnych. Jest to organ szczególny, którego głównym zadaniem jest czuwanie nad prawidłowością postępowania administracji publicznej wobec obywateli.*¹ Stanowi on organ konstytucyjny i w pełni samodzielny, a jakkolwiek próba zakwalifikowania go do tradycyjnego trójpodziału władzy nie będzie skuteczna. Bowiem w głównej mierze organ ten przygląda się funkcjonowaniu władzy wykonawczej, a choć jego działania przywodzą skojarzenia z działalnością władzy sądowniczej to jednak Rzecznik pozostaje odpowiedzialny przed Sejmem, czyli władzą ustawodawczą. Prof. Lech Garlicki zaleca, aby zgodnie z tytułem IX rozdziału Konstytucji, określać ów urząd jako *organ ochrony prawa*. Wymienia również cztery elementy

¹ L. Garlicki, *Polskie prawo konstytucyjne*, Wolters Kluwer, Wydanie 4., Warszawa 2017

jakie charakteryzują *współczesnego ombudsmiana*. Zaczyna od stwierdzenia, iż jest to samodzielny organ państwowy. Zaznacza, iż jest on powiązany z parlamentem - ponieważ w większości państw *ombudsmiana* powołuje parlament, zaś zawsze jego zadania *mieszczą się wewnątrz funkcji kontrolnej parlamentu*. Prof. L. Garlicki zwraca uwagę na *dwojakość zadań* tego organu. Po pierwsze, nie pozostaje głuchy na skargi obywateli dotyczące nieprawidłowości w działaniach administracji czy sądownictwa i stara się im zaradzić. Po drugie, przekazuje informacje o praworządności tych działań do wiadomości parlamentu i opinii publicznej. Przy czym informacje te nie muszą dotyczyć jedynie legalności owych działań - ale również ich słuszności lub sprawiedliwości. Ostatnim z wymienionych elementów jest *łatwy dostęp dla skarżącego się obywatela* oraz jego szybkość, bezpłatność i brak nadmiernej formalizacji postępowań, co odróżnia działania *ombudsmiana* od działalności sądów.²

Pamiętajmy jednak, że *ombudsmiani* nie rozstrzygają w sprawach, w których interweniują. Mogą tylko *sugerować potrzebę sprawiedliwego rozwiązania określonej sprawy*.³ Natomiast ich efektywność często zależy od ich relacji z parlamentem.

Co nam to mówi? Mówi całkiem sporo, przede wszystkim jednak wyjaśnia dlaczego obecny Rzecznik, choć samodzielny i niezmiennie wierny swoim wartościom, nie może realnie sprostować wszystkich kwestii, które wraz ze swoim biurem podnosi w debacie publicznej. Nie oznacza to jednak, że Rzecznik Praw Obywatelskich w Polsce jest bezradny gdy ma przeciwko sobie nieprzychylny parlament. Zwróćmy uwagę na to, że RPO pozostaje organem niezależnym od pozostałych, co oznacza, że inne organy państwa w żaden sposób nie mogą wpłynąć na działalność *ombudsmiana*. Rzecznik pozostaje zatem jednym z najbardziej niezależnych organów posiadającym legitymację społeczną (poprzez wybór na urząd odbywającym się przy udziale obu izb parlamentu) a poprzez swoją dostępność jest urzędem, który śmiało można określić jako ten najbardziej przyjazny każdemu obywatelowi. Każdy z obywateli może zwrócić się do niego o pomoc w ochronie naruszonych przez władzę publiczną praw - dlatego do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich co roku wpływa kilkadziesiąt tysięcy spraw. Jakimi zatem instrumentami dysponuje Rzecznik?

W myśl ustawy Rzecznik Praw Obywatelskich może przykładowo:

- skierować wystąpienie do organu, organizacji lub instytucji, w których działalności stwierdził naruszenie wolności i praw człowieka i obywatela; wystąpienie takie nie może naruszać niezawisłości sędziowskiej; - co niezwykle istotne, organizacje te są ustawowo zobowiązane do poinformowania Rzecznika (w ciągu 30 dni) o działaniach jakie podjęły w związku

² Tamże

³ Tamże

z jego interwencją. Zaś gdy RPO nie uzna takich działań za stosowne może zwrócić się do jednostki nadrzędnej z wnioskiem o zastosowanie środków przewidzianych w przepisach prawa.

- *żądać wszczęcia postępowania w sprawach cywilnych, jak również wziąć udział w każdym toczącym się już postępowaniu - na prawach przysługujących prokuratorowi;*
- *żądać wszczęcia przez uprawnionego oskarżyciela postępowania przygotowawczego w sprawach o przestępstwa ścigane z urzędu;*
- *zwrócić się o wszczęcie postępowania administracyjnego, wnosić skargi do sądu administracyjnego, a także uczestniczyć w tych postępowaniach - na prawach przysługujących prokuratorowi;*
- *wystąpić z wnioskiem o ukaranie, a także o uchylenie prawomocnego rozstrzygnięcia w postępowaniu w sprawach o wykroczenia, na zasadach i w trybie określonych w odrębnych przepisach;*
- *wnieść kasację lub rewizję nadzwyczajną od prawomocnego orzeczenia, na zasadach i w trybie określonych w odrębnych przepisach.*⁴

Jak widać Rzecznik - poprzez autorytet swojego urzędu - jest w stanie realnie przyczynić się do rozwiązania szkód obywateli. Tyczy się to zarówno tych *dużych* jak i tych mniej nagłośnionych spraw. W dodatku prawo zobowiązuje inne organy do współpracy z *ombudsmanem*. Muszą zapewnić mu dostęp do dokumentów, akt oraz informacji, których ten zarządza. Są także zobligowane do udzielania mu wyjaśnień dotyczących swoich rozstrzygnięć i *ustosunkowywać się do ogólnych ocen, uwag i opinii Rzecznika*.

Nie jest to jednak wszystko. RPO może również brać udział w kreowaniu aktów prawnych w sprawach związanych z prawami człowieka i obywatela. Może również zwracać się z wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego w sprawach zawartych w art. 188 Konstytucji, a więc: *zgodnością ustaw i umów międzynarodowych z Konstytucją; zgodnością ustaw z ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi, których ratyfikacja wymagała uprzedniej zgody wyrażonej w ustawie; zgodności przepisów prawa, wydawanych przez centralne organy państwowe, z Konstytucją, ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi i ustawami; zgodności z Konstytucją celów lub działalności partii politycznych czy skargą konstytucyjną*. W dodatku może zgłosić swój udział w postępowaniu przed TK oraz *występować z wnioskami do Sądu Najwyższego o podjęcie uchwały mającej na celu wyjaśnienie przepisów prawnych budzących wątpliwości w praktyce lub których stosowanie wywołało rozbieżności w orzecznictwie*.

⁴ art. 14. ustawy z dnia 15 lipca 1987 r. o Rzeczniku Praw Obywatelskich (Dz. U. z 2020 r., poz. 627)

Widać zatem, że *ombudsman* dysponuje całą gamą kompetencji, które umożliwiają mu czynne oddziaływanie na otaczającą nas rzeczywistość. Wróćmy zatem do *tu i teraz* i zobaczmy na czym, jako społeczeństwo, stoimy z wyborem rzecznika naszych praw.

Chcemy Rzecznika!

Niestety, z wyborem nowego *ombudsmana* jesteśmy dalej w lesie. Nie przeszliśmy nawet pierwszego etapu, jakim jest uchwalenie powołania przez Sejm, a przecież - jak wiemy - na tym nie koniec. Przyjrzyjmy się nieco wnikliwiej ostatnim wydarzeniom. Nie mamy do czynienia z sytuacją, którą można sprowadzić do zwykłego stwierdzenia: *Ot, kolejny raz nasi politycy nie mogą dojść do zgody w sprawie jakiegoś personalnego głosowania*. Mamy tu do czynienia z lekceważeniem konstytucyjnego organu. Tym gorszym, że celowym. Zuzanna Rudzińska-Bluszcz ma za sobą grubo ponad sto dni kampanii, w trakcie której przekonała do siebie bezprecedensową liczbę ponad tysiąca dwustu organizacji pozarządowych. Samej rządzącej większości jak widać nie. Marszałek Sejmu wielokrotnie odraczała głosowanie w sprawie wyboru nowego Rzecznika, mimo iż pięcioletnia kadencja A. Bodnara zakończyła się 9 września tego roku. Tymczasem, na głosowanie Sejmu w tej sprawie przyszło nam poczekać aż do 22 października. Głosowanie, w którym posłowie odrzucili wybór jedynej zgłoszonej kandydatki. Tak oto procedura powołania nowego *ombudsmana* wróciła do punktu wyjścia. Niespełna miesiąc później raz jeszcze pobito kolejny rekord absurdu. Zgłoszona kandydatka, została zawiadomiona o posiedzeniu Sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka - która to komisja wydaje niewiążącą Sejm opinię w sprawie kandydata na urząd RPO - na 221 minuty (!) przed jej rozpoczęciem. Jak widać, nie ma co dbać o przyzwoitość skoro wynik jest z góry przesądzony. Komisja Pani Z. Rudzińskiej-Bluszcz nie zarekomendowała a Sejm ponownie odrzucił jej kandydaturę głosami 204 - za, 244 - przeciw, 3 wstrzymujące się.⁵

Czy dwukrotne odrzucenie jedynej zgłoszonej kandydatki może dziwić? Czy coś jeszcze w ogóle może dziwić poza tym, że powinno oburzać? Pozostawiam te pytania rozterce czytelnika.

Spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie: *co dalej?* Z pewnością, jeszcze przez jakiś czas, pozostaniemy z A. Bodnarem w roli RPO (o czym później). Również z pewnością Sejm raz jeszcze podejmie próbę powołania nowego *ombudsmana*, gdyż taki obowiązek wynika z ustawy. Pytanie jakie się nasuwa, dotyczy zgłaszanych kandydatur. Słysz się, że do następnego głosowania partia rządząca ma wystawić swojego kandydata, coraz częściej wymienia się przy tej okazji nazwisko młodego posła Daniela Milewskiego. Jednak, jak będzie, czas pokaże. Dodatkowo,

⁵<https://www.onet.pl/informacje/onetwiadomosci/sejm-nie-wybral-rzecznika-praw-obywatelskich-juz-po-raz-drugi/sd21hp7,79cfc278>

wzrok obserwatorów znów kieruje się na Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej. Ma on wydać wyrok w sprawie wniosku złożonego przez posłów Prawa i Sprawiedliwości dotyczący niekonstytucyjności przepisów pozwalających na pełnienie funkcji RPO po wygaśnięciu jego kadencji przy braku powołania następcy. I to wszystko mimo iż taka sytuacja miała już w naszej historii miejsce - kiedy to prof. Andrzej Zoll pełnił obowiązki Rzecznika ponad pół roku od przewidzianego w Konstytucji końca pięcioletniej kadencji. Z resztą, poprzednia Rzeczniczka, dr. hab. Irena Lipowicz, również sprawowała ten urząd nieco dłużej. Rozprawa ta, jeszcze niedawno, była wyznaczona na 3 grudnia lecz została przełożona na styczeń i było to trzecie odroczenie terminu tej sprawy.⁶

Obecne przepisy umożliwiają pełnienie urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich do czasu powołania na to stanowisko nowej osoby. Stanowi to zapis w art. 3. ust. 6. ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich. Zapobiega to sytuacji, w której interesy obywateli nie mają swojego reprezentanta. Słowem, obecne przepisy gwarantują ciągłość funkcjonowania tego urzędu. Dzięki nim nie mamy do czynienia z powracającym co pięć lat zagrożeniem braku *rzecznika naszych interesów*. W przypadku stwierdzenia niezgodności obecnych przepisów z Konstytucją Zjednoczona Prawica może pokusić się o wybór kogoś w postaci p.o. RPO, kto miałby zastąpić A. Bodnara do czasu powołania nowego Rzecznika. Byłoby to kolejne zdjęcie odpowiedzialności z barków władzy ustawodawczej i przerzucenie odpowiedzialności na władzę sądowniczą. I raz jeszcze mielibyśmy do czynienia z patologicznym psuciem trójpodziału władzy. Dlaczego? Tylko dlatego, że Konstytucja przewidziała udział Senatu w procedurze wyboru RPO, a w nim PiS większości nie ma. Jest to zatem powód, tylko i wyłącznie, polityczny.

Władza nie wywiązuje się ze swoich obowiązków

Podstawowym zadaniem każdej władzy jest wypełnianie przypisanych jej obowiązków niezależnie od politycznych okoliczności. Niestety, nie pierwszy raz widzimy jak polityczne okoliczności biorą górę nad prawnymi zobowiązaniami. W tym wypadku zadecydował ustrojowy mechanizm bezpieczeństwa - czyli dualizm władzy ustawodawczej. Choć dla wielu fasadowy - wszak kolejne elekcje przyzwyczyły nas do tego, że partia wygrywająca wybory do Sejmu w Senacie posiadała samodzielną większość - dualizm ten stał się namacalnym faktem, kiedy to obóz rządzący nie zdobył większości mandatów w drugiej izbie parlamentu. Polski parlamentaryzm znalazł się w sytuacji precedensowej, a relacje obu izb zbliżyły do tych, jakie przewidział dla nich ustrojodawca. Skończyła się rola Senatu jako *maszynki*

⁶<https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/rzecznik-praw-obywatelskich-kto-zastapi-bodnara-nowe-nazwisko-na-gieldzie-to-daniel/pgjpy8y>

do przyklepywania decyzji Sejmu. Niestety, ustrojodawcy nie przewidzieli zbyt wielu kompetencji, jakie znalazłyby się w samodzielnej gestii drugiej izby. Przewidzieli natomiast jej współudział w obsadzaniu organów kontroli państwowej i ochrony prawa. Jednym z takich organów jest właśnie Rzecznik Praw Obywatelskich. W praktyce oznacza to, że bez jego zgody, RPO powołać się nie da. A opozycyjna względem PiSu większość Senacka z pewnością odrzuciłaby każdą kandydaturę, która personalnie byłaby związana z obozem rządzącym.

Czy ta polityczna kalkulacja jest usprawiedliwieniem dla Sejmu, który ewidentnie kwestią obsadzenia urzędu *ombudsmana* zająć się nie chce? Nie jest. Nie jest również właściwe spłykanie tego wyboru do zwykłej politycznej kalkulacji. Być może, przy obecnym stanie polaryzacji politycznej, nie da się już wybrać kompetentnego kandydata lub kandydatki ponad podziałami. Kandydatką taką z pewnością jest Z. Rudzińska-Bluszcz jednak jej lewicowość odstrasza partię rządzącą. Zupełnie tak, jakby to poglądy nowego RPO a nie wierność ideałom jakie wyznaje, była cechą decydującą o czymś powołaniu na konstytucyjny urząd.

Możemy powiedzieć, że sprawujący nadal funkcję *ombudsmana* A. Bodnar jest postacią wierną swoim ideałom i bez względu na to, jak szanowny czytelnik ocenia poglądy obecnego Rzecznika, jest to cecha, którą nie charakteryzuje większości postaci w naszym życiu publicznym. Nawet pomimo mojej nieskrywanej sympatii do A. Bodnara i jego autentyczności, nie mogę powiedzieć, że jestem z obecnej sytuacji zadowolony. W moim najszczerzym przekonaniu nikt nie powinien być. Znajdujemy się w niedopuszczalnej, a co za tym idzie, niezadowolającej sytuacji, w której to władza przedkłada swój polityczny interes nad dobro obywateli. Nie wywiązując się ze swojego obowiązku jakim jest powołanie nowego RPO, dokłada kolejną nieczystą kartę w historii naszego niesamodzielnego parlamentaryzmu.

Z pewnością nie jest to ostatni - po nieodbytych majowych wyborach, "pokonaniu" wirusa i skandalicznym wyroku TK J. Przyłębskiej - zawód, jaki przysparza nam nasza klasa polityczna. Ten jednak zdaje się być wyjątkowo bolesny. Wszak mowa tu o lekceważeniu tak bardzo dziś potrzebnej instytucji. Choć nasze serca i umysły zaprzętają teraz inne sprawy i skandale, nie możemy zapominać o patologiach, które dzieją się poza głównym nurtem wydarzeń. Nieobsadzenie instytucji stojącej na straży wolności i praw człowieka i obywatela z pewnością taką patologią jest.

Świat



Od ponad 100 dni na Białorusi trwają protesty przeciwko reżimowi Aleksandra Łukaszenki. Katalizatorem protestów nie były wyłącznie sfałszowane wybory - Białorusini są do tego przyzwyczajeni. Jednym z głównych powodów najmocniejszego wybuchu protestów w historii współczesnej Białorusi były wydarzenia z 9-10 sierpnia 2020 roku.

Co się wydarzyło w sierpniu?

Po ogłoszeniu wyników głosowania, w którym według oficjalnych danych A.Łukaszenka wygrał z wynikiem 79,7%, na ulicach większości białoruskich miast pojawiły się tłumy ludzi, rozpoczynając tym samym pokojowe protesty przeciwko sfałszowanym wyborom. Zdaniem socjologów, około 60% obywateli mogłoby pogodzić się z fałszowaniem wyborów, gdyby nie brutalność działań sił bezpieczeństwa.

Władze przewidywały możliwość wybuchu protestów, w związku podjęto takie akcje jak prawie całkowite wyłączenie Internetu czy zamknięcie stacji metra. Już w pierwszym dniu protestów policja użyła gazu łzawiącego, granatów ogłuszających, armatek wodnych, kul gumowych, a w niektórych przypadkach także broni palnej przeciwko pokojowym demonstrantom, na ulicach pojawił się sprzęt wojskowy, miały miejsce masowe zatrzymania. Tortury zatrzymanych, zastraszanie, bicie, obelgi i groźby ze strony rządu, policji i omonu. Tak wyglądały pierwsze dni protestów na Białorusi.

Wszystkie te wydarzenia przekształciły strach Białorusinów w złość i wyraźny cel pozbycia się dyktatora, który rozpętał wojnę przeciwko własnemu narodowi. Dało się zatem zauważyć, że Białorusini już nie boją się bronić swoich interesów, nawet wiedząc, jaką może być cena wolności.

Należy przyjrzeć się nieco liczbom: Zabito ponad 7 osób, a ciężko rannych zostało ponad 550. 121 osób stało się więźniami politycznymi a represjonowanymi - ponad 20 000 osób. Z kraju wyjechało ponad 13 000 osób a z przyczyn politycznych Zwolniono z pracy ponad 4 000.

Pierwsze pokojowe protesty Białorusinów miały miejsce wieczorami w centrach miast. Jednak w ten sposób wyglądały one przez kilka dni. Białoruski protest od samego początku nie miał

jednej formy wyrażania sprzeciwu, lecz ciągle się zmieniał. Już po południu 12 sierpnia Białorusinki z kwiatami ustawiły się w łańcuchu solidarności, protestując przeciwko przemocy sił bezpieczeństwa. Długie łańcuchy kobiet z kwiatami rozciągnęły się w wielu miastach kraju. Nie bez zdziwienia, można by nawet rzec - tradycyjnie, odbyły się aresztowania. Pomimo okrucieństw sił bezpieczeństwa, podczas marszu kobiety dawały kwiaty policjantom, niektóre nawet ich (policjantów) przytulały, co niewątpliwie spotkało się z krytyką. Wielu oceniało to zachowanie jako głupotę i przejaw życzliwości dla morderców.

Kto wychodzi na protesty na Białorusi?

Wbrew powszechnemu przekonaniu, protestują tam nie tylko młodzi ludzie. Tradycyjne stały się już tzw. Marsze Emerytów, które odbywają się nie tylko w Mińsku, ale także w innych miastach. Odzwierciedla to fakt, że nawet osoby, które nie są aktywnymi użytkownikami sieci społecznościowych i mają ograniczony dostęp do informacji, sprzeciwiają się reżimowi. I że kwestie te, a zatem i protest dotyczy każdego, niezależnie od statusu społecznego, wykształcenia czy wieku.

Czy na Białorusi jest organizator protestów?

To pytanie jest zadawane przez wielu. Według białoruskich władz, organizatorzy protestów przebywają za granicą i oprócz organizowania, są również zaangażowani w finansowanie osób protestujących. Kanał Nexta na Telegramie w pewnym sensie pełni funkcję koordynatora miejsca i czasu spotkania protestujących. Jednak same protesty często nie mają jasnego planu, gdyż trasa protestujących zmienia się w zależności od działań sił bezpieczeństwa. Pomimo tego, że białoruskie władze wielokrotnie powtarzały, że wiedzą dokładnie, kto prowadzi (koordynuje) protesty, odbyły się też zatrzymywania przypadkowych osób. Jako przykład można podać zatrzymanie na początku protestów mężczyznę, który wynajął pokój na 17. piętrze hotelu Białoruś i rzekomo stamtąd prowadził protestujących. Kilka dni temu policja zatrzymała dwóch rowerzystów w drodze do szpitala i oskarżyła ich o koordynację protestu. To ilustruje strach reżimu, który w każdym przechodnim widzi wroga, zdolnego do dokonania zamachu stanu.

Dlaczego protest nadal nie ustał?

Przede wszystkim dbają o to władze kraju wraz z siłami bezpieczeństwa. Do tej pory nie wszczęto ani jednej sprawy karnej przeciwko siłom bezpieczeństwa, pomimo tortur, a nawet

morderstw. Jednak wielu niewinnych obywateli tego kraju jest więzionych, torturowanych, dostają ogromne kary finansowe za udział w marszach.

Protest wybuchł z nową siłą 11 listopada po zamordowaniu Romana Bondarenko. Tego dnia nieznanne osoby przybyły na dziedziniec bloku na Placu Przemian i zaczęły zdejmować biało-czerwono-białe taśmy.

Wychodzę - to ostatnie słowa młodego człowieka na czacie na telegramie, zanim wyszedł na ulicę, aby zatrzymać nieznaną grupę ludzi, którzy zrywali biało-czerwono-białe symbole na Placu Przemian w centrum Mińska. R. Bondarenko został pobity i zabrany przez nieznaną osobę, a następnie przewieziony do szpitala, gdzie zmarł. Po tym tragicznym wydarzeniu na ulice wyszły setki ludzi. Tysiące ludzi przybyło na pogrzeb Bondarenki w Mińsku, a Wychodzę stało się nowym hasłem protestów.

W tym czasie protesty wiązały się nie tylko z zamordowaniem R. Bondarenki, ale także z aresztowaniem lekarza pogotowia, który opublikował historię medyczną ofiary, aby obalić fałszywe zapewnienie oficjalnych organów, że 31-letni artysta był pijany w momencie zabójstwa. Lekarz jest teraz w areszcie KGB. Nikt nie został zatrzymany w związku z zabójstwem R. Bondarenko ani nie wszczęto postępowania karnego w tej sprawie.

Kim jest Nexta?

Jest to jeden z najbardziej poczytnych i popularnych mediów na Białorusi (kanał na Telegramie Nexta-live ma 1.700.900 czytelników). Historia Nexty rozpoczęła się od niezależnego kanału telegramowego, teraz Nexta pojawił się na platformie YouTube, zrobili też własną stronę internetową. Zaufanie do mediów państwowych zmieniło się z 17% w marcu do 4,2% w lipcu, podczas gdy zaufanie do mediów niepaństwowych, wręcz przeciwnie, zaczęło rosnąć, z prawie 13% w marcu do 27% w lipcu. Niedawno sąd na Białorusi uznał kanał Nexta oraz logo Nexta za materiały ekstremistyczne.

Wraz z nową falą protestów zmienił się także format tradycyjnych niedzielnych marszów. Wcześniej protestujący spotykali się w określonym miejscu, często w centrum miasta, gdzie siły bezpieczeństwa mogły bardzo łatwo zatrzymać pokojowych demonstrantów. Nowa forma protestu nosi nazwę Marsz Sąsiadów. Teraz ludzie, którzy nie zgadzają się z reżimem dyktatorskim, gromadzą się w kolumnach wychodząc z własnych podwojek, razem z sąsiadami, spacerując po swoim sąsiedztwie, a później wszystkie kolumny ruszają w określone miejsce na wspólny marsz. Ten format jest znacznie bezpieczniejszy niż poprzedni. Nowa taktyka

i decentralizacja protestujących dezorientują siły bezpieczeństwa, przez co zatrzymanych jest znacznie mniej.

Jakie zmiany zaszły w społeczeństwie po 4 miesiącach protestów na Białorusi?

Jednym z głównych osiągnięć protestów jest zwiększanie świadomości politycznej Białorusinów. Po 26 latach obywatele zainteresowali się polityką, w końcu nie są obojętni wobec tego, co się dzieje w państwie. Ludzie zaczęli patrzeć władzom na ręce. Narodowa flaga rozpowszechniła się na tak dużą skalę, że jej użycie zostało prawnie zakazane. Nie ma osoby, której by nie dotknęły represje polityczne, każdy w tym czy innym stopniu miał z nimi do czynienia. Białorusini się zjednoczyli, odczuli przynależność do jednego narodu oraz poczuli się odpowiedzialni za przyszłość całego kraju.

Droga do swobody nigdy nie jest łatwa, ale na pewno jest warta tego. Tylko ciągła, nieustanna walka z reżimem doprowadzi do sukcesu i Białorusini na pewno, prędzej czy później wywalczą swoją wolność.

Jeden naród - dwa społeczeństwa? Niemcy trzy dekady po zjednoczeniu

Piotr
Obszarski

3 października minęło dokładnie 30 lat od oficjalnego, ponownego zjednoczenia Niemiec, jak nazywane jest ono za naszą zachodnią granicą, odnosząc się do powstania pierwszego jednolitego państwa niemieckiego w 1871 roku. Nie dość, że mieszkańcy Niemieckiej Republiki Demokratycznej z dnia na dzień stali się obywatelami państwa, które przez ostatnie 40 lat było oficjalnie członkiem wrogiego sojuszu wojskowego, to jeszcze jako były kraj satelicki ZSRR, stała nagle się częścią struktur integracji zachodnioeuropejskiej. Dla porównania proces wejścia Polski do UE trwał 15 lat i wymagał wielu gruntownych reform. W tym miejscu należy także podkreślić, iż z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia nie mieliśmy tu do czynienia ze zjednoczeniem, a z przyłączeniem pięciu nowych landów i Berlina Zachodniego do zasięgu obowiązywania ustawy zasadniczej dla Republiki Federalnej Niemiec (o czym więcej w artykule Piotra Piskunowicza), co miało później bardzo duże znaczenie dla oceny tych wydarzeń przez samych Niemców, a szczególnie tych ze wschodu.

Z tym faktem wiąże się wyrażenie *strukturalna kolonizacja*, opisujące podejście elit z zachodu Niemiec wobec tzw. nowych landów. Na wschodzie powstały instytucje i urzędy przeniesione prosto z porządku administracyjnego RFN i, o ile można zrozumieć, że miało to na celu jak najszybsze scalenie obu organizmów państwowych, to rażący jest sposób, w jaki tych jakże potrzebnych zmian dokonywano. Nie dość, że prawie całkowicie bez żadnej konsultacji z rodakami zza Łaby, to jeszcze bez ich obecności na jakichkolwiek kierowniczych stanowiskach. Zabierało to Niemcom ze wschodu podstawowe poczucie sprawczości.

Należy nie zapomnieć o tym, że *Zjednoczenie* nie jest jedynie wynikiem działań rządu w Bonn i coraz trudniejszej pozycji Michaiła Gorbaczowa w Związku Radzieckim, jak jest to często przedstawiane. Mieli na to także kluczowy wpływ zwykli mieszkańcy NRD, którzy przynajmniej od drugiej połowy 1989 roku zaczęli organizować masowe demonstracje, chcąc wyrazić swój sprzeciw wobec 40 lat życia w państwie ciągłych niedoborów i wszechobecnej inwigilacji ze strony Stasi.¹ Nie tylko wymusili oni w ten sposób rezygnację ze stanowiska

¹ Również jako Staatssicherheitsdienst (Stasi), z niem. Państwowa Służba Bezpieczeństwa, organ administracji rządowej NRD odpowiedzialny za bezpieczeństwo wewnętrzne, wywiad wewnętrzny i zagraniczny oraz kontrwywiad

**Piotr Obszarski - Jeden naród - dwa społeczeństwa?
Niemcy trzy dekady po zjednoczeniu**

Sekretarza Generalnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, Ericha Honeckera, piastującego tę funkcję od blisko dwóch dekad, ale również w wyniku rozmów władzy z opozycją doprowadzili do organizacji pierwszych w pełni wolnych wyborów w marcu 1990 roku.

Stąd też dodatkowo niesprawiedliwe wydaje się protekcyjne podejście władz w Bonn. Szczególnie rozczarowanych było wielu młodych Niemców ze wschodu, w dużej części nie zamieszanych jeszcze w funkcjonowanie komunistycznego reżimu, którzy mieli nadzieję, że to jest teraz ich moment, żeby zabłysnąć i mieć w końcu realny wpływ na otaczającą ich rzeczywistość. Okazało się jednak, że nic z tego. Ogromna większość kadry kierowniczej w nowopowstałych instytucjach i nawet tych już wcześniej funkcjonujących, została obsadzona specjalistami co prawda wykształconymi na dobrych zachodniemieckich uczelniach, za to jednak w dużej mierze pozbawionymi podstawowej znajomości miejscowych, odmiennych realiów. I tak dla przykładu pozostając przy szkolnictwie wyższym - *W efekcie do 1994 roku zlikwidowano ponad 13 tys. stanowisk pracy na uniwersytetach, a kolejne 20 tys. osób odeszło z pracy wbrew swojej woli (w tym 5 tys. profesorów). Następne 8 tys. naukowców straciło pracę, gdy wydziały, na których pracowali, zostały rozwiązane.*² Mogłoby się zatem wydawać, że po tylu latach naukowcy z nowych landów zajmują już wysokie stanowiska na uczelniach. Jednak nic bardziej mylnego, aktualnie rektorzy wszystkich 81 niemieckich uniwersytetów urodzili się w dawnych Niemczech zachodnich.

Oczywiście nauka nie jest jedyną dziedziną, w której ten podział jest nad wyraz widoczny. Dużo wątpliwości wzbudza na przykład sposób, w jaki doszło do integracji Narodowej Armii Ludowej NRD (NVA) w ramach zachodniemieckiej Bundeswehry. *Ze służby zostali zwolnieni wszyscy oficerowie od stopnia podpułkownika wzwyż, wszystkie kobiety poza pracującymi w wojskowej służbie zdrowia oraz osoby powyżej 55 roku życia. Do Bundeswehry przeszło (po zdegradowaniu o jeden albo dwa stopnie) 3200 oficerów i podoficerów (spośród 36-tysięcznej kadry oficerskiej).*³ Dodatkowo jeszcze aż do 2005 dawni oficerowie NVA byli przez niemiecki MON klasyfikowani jako służący wcześniej w obcej armii, a będąc już nawet w stanie spoczynku, nie mogli oficjalnie używać swoich stopni wojskowych (zasada ta nie obowiązywała w RFN na przykład wobec byłych oficerów Wehrmachtu i SS).

² Marta Zawilska - Florczuk, Artur Ciechanowicz, *Jeden kraj, dwa społeczeństwa? Niemcy 20 lat po zjednoczeniu*, www.osw.waw.pl, 02.2011, https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/prace_35_0.pdf, dostęp 28.11.2020

³ ibidem

Piotr Obszarski - Jeden naród - dwa społeczeństwa? Niemcy trzy dekady po zjednoczeniu

À propos spraw związanych z wojskiem, ciekawe jest odmienne podejście obu państw niemieckich do dziedzictwa III Rzeszy, co nadal jest widoczne w odmiennej interpretacji pewnych faktów przez część historyków urodzonych i wykształconych jeszcze w NRD. Mitem założycielskim Niemiec Wschodnich był *antyfaszystowski* charakter państwa, niejako w kontrze do RFN, gdzie proces denazyfikacji przebiegał nie zawsze zgodnie z planem i gdzie obowiązującą *ideologią* państwową był sprzeciw wobec wszelkich totalitaryzmów, także tych spod znaku czerwonej gwiazdy.

Omawiając różnice pomiędzy nowymi a starymi krajami związkowymi, nie można zapomnieć o jednym z najważniejszych zagadnień, jakim niewątpliwie jest gospodarka. Aby zarysować to, jaka przepaść dzieliła pod tym względem oba państwa w momencie ich połączenia, średnie PKB per capita nowych landów stanowiło jedynie 40 % tego samego współczynnika na zachodzie.⁴ Jedną z pierwszych decyzji, mających doprowadzić do transformacji niewydolnej gospodarki socjalistycznej, była, tak jak w innych państwach bloku wschodniego, masowa prywatyzacja. W tym celu do życia został powołany specjalny urząd powierniczy - *Treuhandanstalt*. Powszechnie krytykowany, zakończył swoją działalność w 1995 roku. W trakcie funkcjonowania, szczególnie w pierwszych latach, dążył on do jak najszybszego znalezienia kupca na dawne przedsiębiorstwa państwowe, co często prowadziło do sprzedaży po znacznie zaniżonych cenach. Nowi właściciele, głównie z zachodu (jedynie 6% procent zakładów pozostała w rękach mieszkańców dawnej NRD), zmuszeni byli do masowych zwolnień w celu utrzymania rentowności w zupełnie nowych realiach ustrojowych, czy też, w najbardziej ekstremalnych sytuacjach do zamykania fabryk, co jednak dla części z nich było korzystne, ponieważ w ten sposób mogli pozbyć się nowej konkurencji na rynku.

Z dzisiejszej perspektywy można stwierdzić, że pewne rzeczy mogłyby zostać zrobione lepiej. Podobnego zdania byli z pewnością mieszkańcy nowych landów, oczekujący po *Zjednoczeniu* radykalnej poprawy sytuacji bytowej, a nie masowych zwolnień. Trzeba jednak jednocześnie przyznać, że władze w Bonn nie zostawiły swoich *nowych* współobywateli tylko i wyłącznie na pastwę wolnego rynku. Szacuje się, że przez ostatnie 30 lat, ze środków federalnych, specjalnej składki płaconej przez stare landy oraz funduszy unijnych przekazano blisko 3 bln euro na rozwój landów byłej NRD. Większość z tych pieniędzy pochłonęły inwestycje w infrastrukturę. Objawia się to jednak teraz tym, że na przykład dworce kolejowe czy autostrady,

⁴ Aleksandra Krzysztozek, *30 lat po zjednoczeniu Niemiec: Jedna RFN czy kraj wciąż podzielony na pół?*, www.euractiv.pl, 03.10.2020, www.euractiv.pl/section/demokracja/news/niemcy-rocznica-zjednoczenie-spoleczenstwo-rfn-nrd/, dostęp 29.11.2020

Piotr Obszarski - Jeden naród - dwa społeczeństwa? Niemcy trzy dekady po zjednoczeniu

są w dużo lepszym stanie technicznym niż na zachodzie. Przyczynia się to oczywiście do szybszego rozwoju gospodarczego tych terenów, jednak jednocześnie powoduje pewne pomruki niezadowolenia wśród mieszkańców zachodu, którzy przecież również z własnej kieszeni łożyli na poprawę sytuacji u wschodnich braci, a teraz sami znaleźli się pod tym względem w gorszej sytuacji.

Ostatecznie zdaje się, że mimo dużych kosztów społecznych i agresywnej prywatyzacji, proces transformacji i integracji gospodarczej zmierza w dobrym kierunku. W tym roku PKB per capita w landach wschodnich wyniosło już 75 % tego samego wskaźnika ze starych landów.⁵ Najwyższy wzrost gospodarczy na wschodzie można było obserwować w latach 1990-95, co można tłumaczyć tzw. *efektem doganiania*. W następnych latach trochę już ten rozwój spowolnił, jednak najczęściej stał na wyższym niż na zachodzie poziomie. Jednym z ostatnich sukcesów inwestycyjno-gospodarczych jest fakt, że w Tesla, mając między innymi do wyboru z innych lokalizacji Hamburg, postanowiła wybudować swoją nową fabrykę w Brandenburgii. Również stopa bezrobocia uległa stabilizacji utrzymując się mniej więcej o 2 pkt. proc. wyżej w nowych landach. Dodatkowym pozytywnym czynnikiem jest to, że po raz pierwszy od zjednoczenia w dwóch wschodnich krajach związkowych zanotowano w zeszłym roku dodatnie saldo migracji, co wskazuje na wzrost atrakcyjności tamtejszych miast. Jest to szczególnie ważne dlatego, że od momentu *Zjednoczenia*, wielu młodych i wykształconych wyjeżdżało w poszukiwaniu pracy oraz lepszej przyszłości na zachód i południe RFN. Szacuje się, że przez ostatnie 30 lat na stałe z takiego kierunku emigracji skorzystało 3,5 mln Niemców.

Mimo tych pewnych optymistycznych danych, dalej pozostaje wiele do zrobienia, tak, aby mieszkańcy nowych bundeslandów nie czuli się jak *niesprawiedliwie traktowani przez państwo, obywatele drugiej kategorii, uznający się za ofiary procesu transformacji*, jak wynika z różnych badań prowadzonych na przestrzeni ostatnich lat.⁶ Jedną z takich rzeczy byłby wzrost zaufania do instytucji państwowych, których niższy poziom na terenach dawnej NRD objawia się niższą frekwencją wyborczą oraz mniejszym odsetkiem respondentów uważających za uzasadnione podsłuchiwanie obywateli przez państwo w celu walki z terroryzmem i przestępczością zorganizowaną. Przyczyn takich postaw można odszukiwać w złych doświadczeniach z państwem jakim była Niemiecka Republika Demokratyczna.

⁵ ibidem

⁶ Marta Zawilska - Florczuk, Artur Ciechanowicz, *Jeden kraj, dwa społeczeństwa? Niemcy 20 lat po zjednoczeniu*, www.osw.waw.pl, 02.2011, www.osw.waw.pl/sites/default/files/prace_35_0.pdf, dostęp 28.11.2020

Piotr Obszarski - Jeden naród - dwa społeczeństwa? Niemcy trzy dekady po zjednoczeniu

Tym co także odróżnia typowego *Wessi* od *Ossi* są niewątpliwie odmienne preferencje polityczne. Na zachodzie największą popularnością poza dwoma głównymi partiami tj. CDU i SPD, cieszą się Zieloni oraz FPD, dużo gorzej obecni na wschodzie, gdzie ich miejsce zajmują dużo bardziej radykalne Die Linke oraz AfD.⁷ Mieszkańcy nowych landów oskarżają polityków na poziomie federalnym o zbyt małe zainteresowanie ich sprawami i to mimo, że wszystkie największe partie poświęcają tym zagadnieniom konkretne rozdziały w swoich programach oraz tego, że od 1998 roku przy rządzie federalnym funkcjonuje specjalny pełnomocnik do spraw nowych krajów związkowych, odpowiedzialny między innymi za opracowanie rokrocznie wieleset stronicowego *Raportu o stanie jedności Niemiec*.⁸

Poza wieloma konkretnymi różnicami, które wymieniłem w poprzednich akapitach, wykształciły się również inne, może bardziej symboliczne, spowodowane 40 latami funkcjonowania w dwóch momentami skrajnie innych okolicznościach. I tak na przykład Niemcy wschodni witają się najczęściej poprzez podanie dłoni, a prowadząc small talk narzekają najchętniej na otaczającą ich rzeczywistość, czyli możemy powiedzieć, że mamy my Polacy z nimi w tym aspekcie wiele cech wspólnych. Za to Niemcy z zachodu mają w zwyczaju bardziej wylewne powitania, uznając uścisk za przejaw zbytniego formalizmu, a prowadząc niezobowiązującą rozmowę unikają możliwych drażliwych tematów, skupiając się bardziej na pozytywach, co tym razem może nam się kojarzyć bardziej z amerykańskim stylem. Statystycznie inne są również podejścia do: etosu pracy, religijności, sposobu spędzania wolnego czasu czy sukcesu zawodowego. Tym, co objawiło się szczególnie wyraźnie w 2015 roku, podczas *kryzysu migracyjnego*, i było zaskoczeniem dla wielu na zachodzie, był stosunek do obcych. O ile RFN od początku swojego istnienia było otwarte na migrację, a dźwięk najróżniejszych języków w Monachium, Frankfurtie czy Hamburgu nie robił na nikim wrażenia, to już w miastach i miasteczkach położonych na terenach byłej NRD, cudzoziemcy nie byli zbyt widoczni. Wraz jednak z decyzją rządu Merkel i przyjęciem ponad miliona uchodźców i migrantów, stali się oni znacznie bardziej zauważalni. Był to duży szok na wschodzie szczególnie w mniejszych i od lat znających się społecznościach nieprzywykłych do inności na taką skalę. Stąd też na przykład powstanie i wzrost popularności

⁷ de.wikipedia.org/wiki/Bundestagswahl_2017, dostęp 29.11.2020

⁸ Pełnomocnik do spraw nowych krajów związkowych, *Jahresbericht der Bundesregierung zum Stand der Deutschen Einheit*, www.bmwi.de, 08.2020, www.bmwi.de/Redaktion/DE/Publikationen/Neue-Laender/jahresbericht-zum-stand-der-deutschen-einheit-2020.pdf?__blob=publicationFile&v=14, dostęp 28.11.2020

**Piotr Obszarski - Jeden naród - dwa społeczeństwa?
Niemcy trzy dekady po zjednoczeniu**

takich organizacji jak: PEGIDA, czyli w tłumaczeniu na polski: *Patriotyczni Europejczycy przeciw Islamizacji Zachodu*, założona w 2014 z siedzibą w Dreźnie. Była ona między innymi odpowiedzialna za wielotysięczne demonstracje sprzeciwiające się w szczególności promowanej osobiście przez Angelę Merkel *Willkommenskultur*, zachęcającej do wspierania imigrantów i poszanowania ich wartości. Niejako w kontrze do tych zasad pojawiły się hasła takie jak: *Zintegrujcie najpierw nas!*, odnoszące się do poczucia wyobcowania we współczesnym wielokulturowym niemieckim społeczeństwie przez przynajmniej część Niemców ze wschodu.

Podsumowując bilans tych już ponad 30 lat, widać pewne niedociągnięcia, ale widać też wiele rzeczy, które uległy bardzo wyraźnej poprawie. Jak wynika ze statystyk, najbogatszy land na wschodzie jest nadal biedniejszy (w ujęciu PKB per capita), od ostatniego w tym aspekcie starego kraju związkowego. Żadna z poważnych sił politycznych nie postuluje ponownego oderwania landów wschodnich, co świadczy o sukcesie całego procesu i to jeszcze w świecie pełnym separatyzmów. Też zupełnie inne podejście do tych zagadnień związanych z historią i dziedzictwem NRD-owskim prezentuje młodsze pokolenie urodzone, wykształcone i robiące kariery w zjednoczonym już państwie. Nie mają już oni najczęściej takiego poczucia niższości wobec rówieśników z innych części kraju.

Jestem zdania, że nic nie niweluje tak różnic wśród ludzi będących obywatelami jednego państwa jak czas, a czymże jest jedynie 30 lat w tak długiej i bogatej historii Niemiec.

Trzeciego Października 1990 r. o północy powstały nowe kraje związkowe na terenach właśnie zlikwidowanej NRD. Natomiast jurystyczną sekundę później stały się one integralną częścią Republiki Federalnej Niemiec. Tak wygląda zjednoczenie Niemiec z prawnego punktu widzenia, przy czym prawnie zjednoczeniem nie było.

Aby dokładniej przedstawić tło tamtych wydarzeń należy cofnąć się przynajmniej do 9 listopada 1989 roku. Oto Günter Schabowski - rzecznik Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) - na konferencji prasowej ogłosił wprowadzenie łagodniejszych przepisów dotyczących podróży i wyjazdu z Niemieckiej Republiki Demokratycznej dla jej obywateli. Nowe regulacje były pokłosiem rosnącej fali emigracji i ucieczek ze wschodnich Niemiec. Działo się to w znacznej mierze za pośrednictwem otwierających swoją zachodnią granicę Węgier. Taka sytuacja była dość problematyczna dla władz, co też dobrze ilustrują słowa Egona Krenza, Sekretarza Generalnego SED, które wypowiedział kilka godzin przed konferencją. W obecności członków Komitetu Centralnego stwierdził on: *Cokolwiek zrobimy, zrobimy to źle, ale to jest jedyne rozwiązanie, które zaoszczędzi nam problemu pośrednictwa państw trzecich, co dla międzynarodowego wizerunku NRD korzystne nie jest.*

Nie oznacza to jednak, że zamysłem E. Krenza i Komitetu Centralnego była pełna liberalizacja prawa. Ogłoszone tego dnia zarządzenie miało być zaledwie przejściowym prawem a z jego treści zupełnie nie wynikało to, co przedstawił G. Schabowski. Ten jednak, przez niedoinformowanie, przekazał informacje dotyczące regulacji w wypaczony sposób, myląc się nawet co do ich obowiązywania. Bowiem wbrew temu co powiedział dziennikarzom, zarządzenie nie weszło jeszcze w życie - miało się to stać dopiero następnego dnia. Opinia publiczna uznała deklaracje rzecznika za obowiązujące prawo, w skutek czego tłumy zaczęły szturmować berlińskie przejścia graniczne. Jeszcze tego samego dnia podniesiono wszystkie szlabany na granicy z Berlinem Zachodnim, a Niemcy przystąpili do spontanicznego niszczenia znienawidzonego muru dzielącego Berlin.

Choć z dzisiejszego punktu widzenia od momentu symbolicznego upadku muru nieuchronne wydaje się następujące po tym zjednoczenie Niemiec, to dla przeciętnego mieszkańca NRD było to w listopadzie 1989 r. znacznie mniej oczywiste. Z listopadowego sondażu,

w którym pytano o poparcie dla zjednoczenia, tylko 48% obywateli NRD wyrażało aprobatę.¹ Wynik ten jeszcze zdąży się zmienić (do 80% głosujących *za*), jednak wskazuje na panujące wówczas nastroje - tłum skandujący 9. listopada *Wir sind das Volk (To my jesteśmy narodem)* żądał przede wszystkim reform we Wschodnich Niemczech. Odzwierciedleniem dystansu, z jakim odnoszono się do pomysłu ponownego zjednoczenia, były też pojawiające się koncepcje tzw. trzeciej drogi. Wizja ta zakładała dalsze istnienie niepodległej, demokratycznej NRD, która by blisko współpracowała z RFN. Postulowano utrzymanie socjalizmu bądź wprowadzenie systemu pośredniego między kapitalizmem a socjalizmem. Zastanawiano się także nad stworzeniem konfederacji z RFN. Według grudniowego sondażu przeprowadzonego w NRD 46% obywateli popierało system mieszany, 21% demokratyczny socjalizm, a ustrój kapitalistyczny zaledwie 26%.² Wszystkie te idee okazały się jednak mało atrakcyjne. Równie słabo poradziły sobie z próbą czasu - obecnie scenariusz zakładający istnienie zreformowanej NRD jest pomijany w rozważaniach na temat zjednoczenia i uznawany za niemożliwy do zrealizowania.

Inne nastroje panowały na zachodzie Niemiec. Ludność odnosiła się aprobująco do koncepcji zjednoczenia, choć ta od dawna była zaledwie hasłem i teoretycznym celem polityki. Z sondażu przeprowadzonego na początku 1990 roku wynika, że zjednoczenia chciało 80% obywateli RFN.

Za początek faktycznego procesu zmierzającego ku zjednoczeniu należy uznać rozmowę Horsta Teltschika, członka rządu Helmuta Kohla, z Nikolaiem Portugalowem, sondującym na zlecenie innego radzieckiego dyplomaty stosunek rządu w Bonn do przyszłych relacji niemiecko-niemieckich, która miała miejsce 21 listopada 1989 roku. Nikolai Portugalow pod koniec spotkania przekazał swojemu rozmówcy non-paper, w którym wskazał, że jeżeli rząd RFN zamierza wprowadzić temat zjednoczenia do praktyki politycznej, to należy się zastanowić nad członkostwem w międzynarodowych sojuszach obu państw niemieckich. Samą rozmowę zaliczyć można, uwzględniając jej skutki, do kategorii dyplomatycznych nieporozumień. Nikolai Portugalow najprawdopodobniej zakładał, że zachodnie Niemcy od dawna planują zjednoczenie i próbował zyskać wpływ na bieg wydarzeń. Było natomiast zupełnie inaczej - dopiero ta rozmowa i świadomość, że strona radziecka bierze pod uwagę ponowne zjednoczenie Niemiec jako realny i dopuszczalny scenariusz, ośmieliła H. Kohla do bardziej zdecydowanego działania. Już kilka dni później przedstawił przed Bundestagiem swój dziesięciopunktowy plan zjednoczenia. Był to dość ogólny projekt kilkuletniego procesu

¹ Dr Manuela Glaab *Deutsche Einheit in der Retrospektive* cap-lmu.de 04.11.2009
<https://www.cap-lmu.de/aktuell/positionen/2009/deutsche-einheit.php> dostęp 20.11.2020

² Ibidem

reform w NRD, który miałby zakończyć się utworzeniem jednej federacji na terenie całych Niemiec. Co ciekawe, Helmut Kohl postulował również wstąpienie reformujących się państw bloku wschodniego do Wspólnoty Europejskiej.

Równoległe z opracowywaniem planów na przyszłość Niemiec w Bonn, NRD żwawo podążała ku reformom. 7 grudnia z inicjatywy obywatelskiego ruchu *Demokratie Jetzt* (Demokracja Teraz) doszło do spotkania z opozycją przy *Centralnym okrągłym stole*, zainspirowanego zresztą polskim okrągłym stołem. W trakcie niemal cotygodniowych obrad ustalono między innymi likwidację dawnego Stasi, przeprowadzenie pierwszych wolnych wyborów do parlamentu oraz opracowano projekt nowej konstytucji, wzorowanej na zachodnioniemieckiej, hiszpańskiej i nikaraguańskiej. Do końca istnienia okrągły stół wywierał znaczny wpływ na pracę rządu ostatniego komunistycznego premiera Hansa Modrowa.

Wobec przyspieszającego rozkładu ładu politycznego NRD założenia sformułowane w 10 punktach Helmuta Kohla stały się nieprzystosowane do rzeczywistości. Niepokoje społeczne oraz porozumienie co do zorganizowania rozmów 2+4 doprowadziły do przyspieszenia wyborów do jednoizbowego parlamentu (Volkskammer), które odbyły się 18 marca 1990 r., nie zaś jak planowano 6. maja. Zdecydowanym zwycięzcą okazała się być koalicja *Allianz für Deutschland* składająca się ze wschodnioniemieckiej CDU z Lothar de Maizière na czele, DSU (Niemieckiej Unii Socjalnej) oraz DA (Przełom Demokratyczny). Pozwoliło to de Maizière'owi utworzyć stabilny rząd. Natomiast dawna SED, która przed wyborami zmieniła nazwę na *Partei des Demokratischen Sozialismus* (PDS) z wynikiem 16,4% stała się trzecią siłą w izbie.

Marginalizacja komunistów pozwoliła przyspieszyć plany zjednoczeniowe - rozpoczęto formalne rozmowy dotyczące utworzenia unii gospodarczej, walutowej i socjalnej. Tłem dla projektu było zachodnioniemieckie przeświadczenie o konieczności zreformowania NRD i przeniesieniu poziomu życia RFN do przyszłych krajów związkowych, co miałyby zapobiec niepokojom społecznym, pełnej zapaści gospodarczej wschodu i masowej emigracji na zachód. Porozumienie o unii podpisano 18. maja. Zgodnie z nim w NRD miało dojść do reprivatyzacji przedsiębiorstw i nieruchomości, zniesienia gospodarki centralnie planowanej, państwowych monopolii oraz rozciągnięcia systemu socjalnego z RFN. Zapowiedziano również wymianę wschodniej marki na zachodnią do ustalonej górnej granicy, która dotyczyła tylko posiadanych oszczędności, w stosunku 1:1. Dla przykładu, taką górną granicą było 4000 marek dla osób w wieku 15-59 lat - powyżej tej kwoty stosunek wynosił 2:1 na niekorzyść wschodniej marki.

Wizja sprawnej i mało bolesnej transformacji gospodarczej wschodu, podparta zresztą licznymi analizami zachodnich instytutów badawczych, jak i prognozowanego sporego wzrostu

gospodarczego (zakładano osiągnięcie 3,75% wzrostu w 1990), okazała się po wejściu unii z 18. maja w życie myśleniem wręcz życzeniowym.³ Gospodarka NRD była w fatalnym stanie: powszechne prawo do pracy skutkowało nadwyżką zatrudnienia, m.in. przez to produktywność wschodnich przedsiębiorstw odpowiadała 1/3 tych na zachód od Łaby; droga polityka socjalna finansowana kosztem subwencji dla niewydolnej gospodarki poskutkowała ogromnym opóźnieniem przemysłu. Natomiast utworzony jeszcze przez komunistyczny rząd Urząd Powierniczy (Treuhandanstalt), zajmujący się prywatyzacją państwowych przedsiębiorstw, zaczął przynosić straty. Szacuje się, że na każdą markę uzyskaną ze sprzedaży przedsiębiorstw państwo niemieckie musiało wydać 3 marki. Działalność Urzędu natrafiała więc na coraz większą krytykę, padały oskarżenia o niegospodarność, wyprzedawanie majątku państwa za bezcen lub pochopne decydowanie o ich nierentowności. Mimo rosnącego w tym czasie bezrobocia dało się jednak zauważyć bardzo ciekawe zjawisko. Otóż z przeprowadzonych badań opinii publicznej wynikało, że większość mieszkańców wschodnich Niemiec sytuację gospodarczą swojego kraju oceniała negatywnie, jednocześnie jednak podobna większość oceniała osobistą sytuację finansową pozytywnie. Przyczyną tego zjawiska były w znacznej mierze transfery pieniężne z zachodu kraju oraz rozciągnięcie (już po zjednoczeniu) zachodniego systemu socjalnego na nowe kraje związkowe.

Na drodze ku zjednoczeniu pozostawały dwie poważne przeszkody: z jednej strony była to nigdy niezniesiona Deklaracja Berlińska z 1945 roku, która nadawała czterem zwycięskim mocarstwom najwyższą władzę w Niemczech, a z drugiej strony - Traktaty Paryskie z 1954 roku zawarte między aliantami zachodnimi a RFN. Te natomiast wskazywały na prawa i obowiązki Zachodu wobec Niemiec przy wyszczególnieniu m.in. kwestii zjednoczenia. Konieczne były zatem rozmowy na szczeblu międzynarodowym. Po przekonaniu François Mitterranda, który wraz z Margaret Thatcher wyrażał obawy o zachwianie równowagi europejskiej, oraz Michaiła Gorbaczowa, któremu Helmut Kohl obiecał pomoc finansową i udzielenie nieoprocentowanych kredytów, przystąpiono do rozmów w formacie 2+4. Mimo że NRD występowała jako podmiot w rozmowach (wraz z RFN jako 2), to moc sprawcza i siła przebicia przedstawicieli wschodnich Niemiec była zatrważająco mała. Widoczne stało się to m.in. przy dyskusji o przyszłości militarnej Niemiec, gdzie propozycja NRD postulująca neutralność, została przez Zachód całkowicie odrzucona. Rozmowy zakończyły się podpisaniem krótkiej (zawierała zaledwie 10 artykułów) umowy 12 września 1990 roku w Moskwie. Ostateczny kształt porozumienia był wyrazem

³ Manfred Görtemaker *Gestaltung der Wiedervereinigung* m.bpb.de 20.10.2015
<https://m.bpb.de/izpb/214132/gestaltung-der-wiedervereinigung> dostęp 20.11.2020

sukcesu dyplomatycznego Niemców ale i słabości ZSRR, który musiał zaakceptować zachodnią wizję przyszłych Niemiec. Nie oznacza to jednak pełnej porażki radzieckiej strony. W zamian za ustępstwa M. Gorbaczow zapewnił swojemu państwu istotną pomoc finansową. Także w wojskowym wymiarze odniósł pewne korzyści - zgodnie z art. 5 umowy zakazane było stacjonowanie obcych wojsk, wliczając w to broń atomową, na terenach przyszłych krajów związkowych (jednocześnie ustalono, że wojska radzieckie opuszczą Niemcy do 1994 r.). Oprócz tego zjednoczone Niemcy zobowiązane były do zmniejszenia swojej armii oraz akceptacji granic powojennych. Wraz z traktatem odzyskały pełną suwerenność, gdyż zniesiono w całości aliancki nadzór, a tym samym umowa kończąca rozmowy 2+4 rozwiązała problem brakującego traktatu pokojowego po zakończeniu II wojny światowej.

Wewnętrzne porozumienia dotyczące zjednoczenia zawarto z końcem sierpnia. Regulowała je obszerna ustawa, której założeniem była inkorporacja NRD przez RFN poprzez utworzenie pięciu nowych krajów związkowych i przyłączenie ich do Republiki Federalnej Niemiec. Uzgodniono wprowadzenie poprawek do konstytucji z 1949 r. dodając m.in. w preambule zdanie: *W ten sposób niniejsza Ustawa Zasadnicza wiąże cały Naród Niemiecki*, co zakończyło trwające dyskusje dotyczące stworzenia nowej konstytucji. Umowa Zjednoczeniowa (*Einigungsvertrag*) rozpoczęła wyjątkowo żmudne zadanie ujednoczenia Niemiec pod względem prawnym. Oprócz zapowiedzi reprivatyzacji odebranych przez SED nieruchomości warto zwrócić także uwagę na wyjątki od wprowadzania zachodniego prawa w nowych krajach związkowych. Przykładem tego było powstrzymanie się od penalizacji homoseksualizmu i ograniczenia prawa do aborcji (łagodniejsze przepisy z NRD stały się później również punktem odniesienia w dyskusji nad liberalizacją prawa aborcyjnego w RFN). W obu przypadkach to kraj inkorporowany wniósł lub przyczynił się do wniesienia nowego prawa w zjednoczonych Niemczech. Poza tym *Einigungsvertrag* regulował dalsze istnienie Urzędu Powierniczego, zobowiązał RFN do przejęcia długów po NRD oraz przeniesienie stolicy do Berlina.

3. października zakończył się najważniejszy etap procesu jednoczenia, po niecałym roku od upadku muru zmieniły się także nastroje społeczne - zjednoczone Niemcy w Berlinie tłum witał skandując już *Wir sind ein Volk* (*Jesteśmy jednym narodem*).

Termin „Wschodnia Flanka NATO”, pomimo że jest w powszechnym użyciu od zaledwie kilku lat, wydaje się jakby był z nami już co najmniej od dekad. Nie powinno to, jednakże dziwić. Polska jest jednym z największych państw tego strategicznego regionu, a utrzymywanie i eskalowanie przez Rosję jej agresywnej polityki stale skłania nas do myślenia o jednym z podstawowych wyzwania każdego państwa w historii – własnej obronności. To co, jednakże dziwi, to fakt, że szczególnie w sferze społecznej oraz w przekazie medialnym wykazujemy stosunkowo mały poziom zrozumienia czym jest rzeczona flanka, jakie ma cele, jakie zadania stawiają przed nią przywódcy sojuszu i jak w tym wszystkim odnajduje się Polska. Najczęściej wszelka dyskusja jest ograniczana do debaty nad zwiększaniem obecności wojsk amerykańskich nad Wisłą. Tymczasem na Wschodniej Flance dzieje się sporo, nie tylko w wymiarze militarnym, ale również politycznym, a zbliżający się koniec 2020 roku jest idealną okazją, by o naszym regionie strategicznym porozmawiać i przyjrzeć się, jaki jest jego stan u progu 2021 roku.

Czym jest Wschodnia Flanka?

Mówiąc zwięźle, Wschodnia Flanka to strategiczny obszar NATO, obejmujący Estonię, Łotwę, Litwę, Polskę, Rumunię i Bułgarię. Niestety, dotychczas nie udało się utworzyć jednolitego systemu obecności wojsk sojuszu w państwach Flanki. Państwa obszaru bałtyckiego cieszą się obecnością w tzw. wzmocnionej wysuniętej obecności (enhanced Forward Presence - eFP), która polega na tym, że w każdym państwie istnieją kontyngenty różnych wojsk sojuszniczych pod przywództwem innego sojusznika. W ten sposób w Polsce np. gościmy Chorwatów, Rumunów, Brytyjczyków, oraz Amerykanów, którzy też przewodzą całemu rotacyjnemu batalionowi w naszym kraju.¹ Tak samo jest na Litwie, Łotwie i w Estonii, gdzie przywództwo sprawują odpowiednio: Niemcy, Kanada i Wielka Brytania. Tymczasem w Bułgarii i w Rumunii są obecne siły sojusznicze, ale są one pod przywództwem państwa – gospodarza.² Ten model nazywany jest dostosowaną wysuniętą obecnością (tailored Forward Presence - tFP) i niestety nie tworzy tak dużego potencjału jak ten, który prezentuje sojusz w regionie Bałtyku.³

¹ <https://lc.nato.int/operations/enhanced-forward-presence-efp>; dostęp: 18.11.2020

² <https://www.gov.pl/web/national-defence/pmc-romania>; dostęp: 18.11.2020

³ Ben Hodges, Janusz Bugajski, Peter Doran; *Strengthening NATO's Eastern Flank*; Centre for European Policy Analysis; Waszyngton 2019.

Odstraszanie jako strategia

Obecność wojsk amerykańskich w ramach NATO w Europie była kluczowym aspektem działalności sojuszu od samego jego początku w latach 40. Ten fakt nie zmienił się, choć w ostatnich latach coraz więcej i poważniej mówi się o reorientacji priorytetów wojsk USA ze starego kontynentu na Pacyfik. Niemniej, o ile sojusz jest aktywny i zapewnia bezpieczeństwo Europie już od 71 lat, to nie zawsze czynił to w ten sam sposób. Współcześnie należy pamiętać, że nic nie wskazuje na to, by sojusz (a przede wszystkim USA) skłaniał się do obrony Europy przed Moskwą, tak jak to robił w latach zimnej wojny.

W tamtym czasie NATO faktycznie przygotowywało się na kinetyczną wojnę z ZSRR, co najlepiej odzwierciedlały między innymi liczby wojsk USA obecnych w RFN. W samych latach 80. tylko w tym państwie stacjonowało prawie 250 000 amerykańskich żołnierzy. Obecnie w całej Europie jest ich około 63 000, z których tylko pewną część stanowią grupy bojowe.⁴

W konsekwencji, mogłoby się wydawać, że sytuacja krajów Wschodniej Flanki jest z założenia fatalna. Armia rosyjska, która od 2008 roku przechodziła okres szeroko zakrojonych reform, góruje nad każdym z państw Flanki z osobna, a działania na Ukrainie pokazały jakie szkody Kreml może wyrządzić działaniami poniżej progu wojny. Liczne manifestacje siły nad Bałtykiem, antydostępowe *bańki* A2/AD (tworzą je militarne bastiony o wielkich zdolnościach przeciwlotniczych, przeciwrakietowych, przeciwokrętowych), rozrost floty czarnomorskiej, aktywność w Syrii tylko zwiększają zagrożenie ze strony Rosji.⁵ Tymczasem szereg działań podjętych przez nas od tamtego czasu może okazać się skuteczny w utrzymaniu bezpieczeństwa państw NATO, pomimo że liczba wojsk sojuszniczych w Europie nie wzrasta skokowo. Tak będzie i w najbliższej przyszłości, o ile utrzymamy zdecydowanie nowy kierunek, którym jest odstraszanie.

Idea odstraszania, która przyświeca działaniom NATO na Wschodniej Flance, wynika wprost z tego czym jest nasz sojusz. Jego podstawą jest sam Traktat Północnoatlantycki, konstytuujący NATO jako sojusz obronny, który obliguje członków do reakcji w razie agresji z zewnątrz, a nie do wspólnego wypowiedzenia wojen napastniczych.⁶ Ponadto, jak głoszą

⁴ Hubert Zimmermann; *The Improbable Permanence of a Commitment America's Troop Presence in Europe during the Cold War*; Journal of Cold War Studies; Massachusetts Institute of Technology 2009, s. 3; <https://www.mitpressjournals.org/doi/abs/10.1162/jcws.2009.11.1.3?mobileUi=0> dostęp: 18.11.2020.

⁵ Marcin Gawęda; *Rosyjskie bastiony A2/AD*; 29.11.2018; <https://www.defence24.pl/rosyjskie-bastiony-a2ad-analiza>; dostęp: 18.11.2020.

⁶ Stąd też według Polskiej Konstytucji z 1997 roku Siły Zbrojne RP mogą być używane jedynie do obrony w razie bezpośredniej agresji lub gdy użycie armii wynika z przyjętych przez RP zobowiązań sojuszniczych (art. 229). Był to w latach 90 ułkon nie tylko w stronę demokratycznych ideałów, ale również w kierunku przyjęcia Polski do NATO (które odbyło się kilka miesięcy po uchwaleniu Konstytucji).

artykuły 1-3 Traktatu Północnoatlantyckiego, NATO ma osiągać stabilizację w regionie Europy i Ameryki poprzez utrzymywanie i rozwijanie swojej indywidualnej i zbiorowej zdolności do odparcia napaści z zewnątrz. Ujmując to w prostych słowach, założeniem Sojuszu była taka organizacja obronności, by do wojny nie doszło wcale. Jak jednak jest to możliwe? Jak odstraszyć przeciwnika tak silnego jak niegdyś ZSRR?

Antoine-Henri Jomini, wybitny teoretyk wojskowości i strateg, słusznie zauważał, że tym czego uczy nas historia o sojuszach jest to, że żaden przeciwnik nie jest na tyle nieznaczący, by mógł być wzgardzony i zaniedbany przez jakąkolwiek siłę, nieważne jak potężną.⁷ Z perspektywy Moskwy, jeżeli NATO będzie jednomyślne, to front walki jest gigantyczny. Rozciąga się on od GIUK (trójkąt Grenlandia- Islandia-Wielka Brytania) po Morze Bałtyckie i Morze Czarne. Na tym rozciągniętym potencjalnym teatrze wojny znajduje się 11 krajów, w tym o znacznym potencjale jak np. Turcja. Rosja musiałaby działać w nich wszystkich jednocześnie. W konsekwencji, nawet kilkuset tysięczna armia Federacji jest narażona na zbytne rozciągnięcie, gdyby jednocześnie musiała walczyć w Arktyce, Polsce i na Morzach.

Przesadna koncentracja w jednym punkcie naraziłaby Rosję na ryzyko powstania luki, którą może wykorzystać nawet mniejsza armia. Kiedyś tę lukę ZSRR starał się zasypać znacznym rezerwuarem rekruta co jednakże nie jest już tak proste przy obecnej liczbie Rosjan zdolnych do odbycia służby wojskowej. Wyzwania zaś płynące z okupacji samej tylko Wschodniej Flanki (od Estonii po Rumunię) byłby znaczne, ponieważ w tym pasie państw żyje ok. 71 mln ludzi, czyli 50% rosyjskiej populacji.⁸ Utrzymanie kontroli nad tak znaczną liczbą nowej, wrogiej Rosji ludności byłoby nie lada wyzwaniem, chyba że społeczeństwa tych krajów posiadałyby zdolności pro-obronne zdolne zakłócać działania logistyczne sił Federacji Rosyjskiej. Dlatego, koordynacja, przygotowanie zgodnych działań szybkiego reagowania ze strony NATO, jest esencją obaw rosyjskich, które odpychają ją od wrogich działań, których nie bała się dokonać w państwach spoza Sojuszu takich jak Ukraina, Gruzja.

Odstraszanie w praktyce

By odstraszenie było faktem budującym naszą obronność, niezbędna jest konsekwentna, dofinansowana, przemyślana, stale adaptowana praca wszystkich państw Flanki oraz pozostałych

⁷ Antoine Henri De Jomini; *The art of war*; Legacy Books Press; Kingston 2008; s. 6.

⁸ Dane zgodne z bazą internetową CIA

<https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/fields/335rank.html>; dostęp: 18.11.2020

państw Sojuszu. Wykorzystując wspomniane obawy Rosji, naturalnym krokiem dla wzmocnienia potencjału obronnego regionu, musi być rozwój infrastruktury, zdolnej do utrzymania intensywnego ruchu pojazdów wojskowych na całej długości od Bałtyku po Morze Czarne, szczególnie w obszarze Karpat. Dlatego też amerykańskie tak ochoczo patrzą na inicjatywę Trójmorza. Każdy wzrost rozwoju infrastruktury regionu wzmocnia pozycję NATO względem Rosji. Ciekawy pomysł na zachęcenie państw do takich inwestycji przedstawia CEPA w swoim raporcie „Strengthening NATO’s Eastern Flank”.⁹ Autorzy proponują, by pieniądze wydawane na tworzenie linii komunikacyjnych w naszym regionie były wliczane w narodowe zobowiązanie przeznaczania 2% PKB na obronność. Jest to potencjalnie sposób na przyspieszenie zakończenia przez np. Niemcy tematu wydawania przez dany kraj 2% PKB na obronność i tym samym pozbyć się punktu zapalnego stosunków niemiecko-amerykańskich.

Do sprawnego i adekwatnego działania wobec kolejnych wyzwań rzucanych przez Rosję, musimy być wspólnie świadomi występującego ryzyka, czyli zwiększać naszą świadomość sytuacyjną. Każdy wzrost napięć między członkami NATO, wyłamywanie się z naszej kolektywnej polityki (jak np. odchodzenie od sankcji, jednostronne decyzje prezydenta Donalda Trumpa) obniża zdolność sojuszu do udzielenia pomocy, szczególnie obecnie, gdy Rosja stosuje działania poniżej progu wojny. To one, przez brak wypowiedzenia wojny i oficjalnego zaangażowania własnych sił sprawiają, że ocena czy doszło do agresji na inne państwo z prawnego punktu widzenia, stwarza trudności. Przez to stajemy się narażeni na negatywne działanie art. 5 traktatu północnoatlantyckiego.¹⁰

By uniknąć tego zagrożenia, rozbieżnego interpretowania działań Rosji, musimy znać perspektywę pozostałych państw Flanki. Przykładowo, o ile w Polsce dobrze wiemy o obecności rosyjskich rakiet w Kaliningradzie, o tyle dość rzadko, jeżeli w ogóle, słyszymy o podobnych, eskalujących posunięciach u naszych południowych partnerów nad Morzem Czarnym, a to właśnie tam obecnie upatruje się największych słabości naszego regionu. Wzmocnienie potencjału tego obszaru, jest wyzwaniem na najbliższe lata. Rola Rumunii w naszej układance wzrasta bowiem wraz z dwoma zachodzącymi wokół niej zjawiskami: rozrostu rosyjskiej floty czarnomorskiej oraz coraz częściej niejednoznacznego stanowiska Turcji.

⁹ Ben Hodges, ...; *Strengthening ...*; s. 39.

¹⁰ Artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego zobowiązuje do udzielenia pomocy napadniętemu członkowi Sojuszu w stopniu uznanym przez dane państwo za konieczne. Takie postawienie sprawy ułatwia przystąpienie pierwszych państw do NATO po II Wojnie Światowej, ale też tworzy ryzyko, że jeśli sojusznicy nie będą podzielać wspólnej percepcji zagrożenia i jego skali, to udzielą napadniętemu państwu-sojusznikowi nieadekwatnej pomocy, tym samym przecząc idei sojuszu.

Obecność flot wojennych na Morzu Czarnym uzależniona jest od użytkowania cieśnin prowadzących na Morze Śródziemne reguluje konwencja z Montreux z 1936 roku. Ta zaś stanowi, że to Turcja sprawuje pełną kontrolę nad przepływem okrętów wojennych przez Bosfor i Dardanele, i uniemożliwia stałą obecność na całym akwenie marynarek krajów nie znajdujących się nad nim. W obliczu niejednoznacznego stanowiska Turcji wobec Moskwy, które godzi w politykę NATO w regionie, ciężar kontrowania poczynań Rosjan w tym regionie siłą rzeczy spada na o wiele słabszą Rumunię oraz Bułgarię. Ich starania w modernizacji sił zbrojnych i zabieganie o zwiększenie obecności wojsk USA w tamtych krajach powinny być zawsze wspierane przez Polskę i nie traktowane jako rosnąca konkurencja o względy Waszyngtonu. Zdecydowane postanowienia Bukaresztu na realizację tych celów i przez to podniesienie swojego potencjału obronnego znalazły potwierdzenie w ich nowej strategii bezpieczeństwa narodowego. O zasadności i potencjale tych planów zaś mogą świadczyć bardzo ostre komentarze rosyjskiego MSZ.

Kraje naszego regionu również powinny aktywnie i często wymieniać się swoimi ocenami sytuacji na Flance, zarówno na płaszczyźnie politycznej, jak i wojskowej. Dzięki stworzonej wspólnie świadomości sytuacyjnej, będziemy mogli lepiej przekonywać resztę sojuszników do podejmowania konkretnych działań. Szczególnie ważna byłaby taka współpraca z Niemcami. Nasz zachodni sąsiad odgrywa kluczową rolę, ponieważ to przez jego terytorium można najszybciej i najbezpieczniej dostarczyć wsparcie nad Bałtyk w czasie zagrożenia. Charakterystyka Morza Bałtyckiego i aktywność Rosjan wokół Kaliningradu sprawia, że w dającej się przewidzieć przyszłości, Niemcy nie będąc na Wschodniej Flance, pozostaną dla niej bardzo istotnym partnerem.

Kolejną kwestią, którą należy zacząć omawiać jest związana z aktem założycielskim NATO-Rosja z 1997 roku. To na jego mocy nie mogliśmy liczyć na stałą obecność USA na Wschodniej Flance, mimo że na pewno zwiększyłyby znacznie naszą pozycję. Założenie stałych baz wiązałoby się z szybkim zaognieniem stosunków z Rosją i na pewno wzmogłoby agresywność Moskwy, niemniej, sam akt stanowi, że nie będzie ich tworzył w *obecnych i dających się przewidzieć warunkach bezpieczeństwa*. Tymczasem Rosja wielokrotnie naruszała postanowienia z 1997 roku i sama aktywnie przyczyniła się do zmiany w *warunkach bezpieczeństwa* w Europie Wschodniej i nie tylko. Przez to wydaje się, że dyskusja nad stałą obecnością np. w Polsce może być na rozpoczęta, jeżeli agresja Rosji będzie eskalować.

Wszystkie dotychczas wymienione elementy składowe strategii odstraszenia możemy uznać za przykłady szeroko rozumiane jako filar miękkiej siły i oddają one truizm, że bezpieczeństwo państw wyszło poza strefę *stricte* militarną. Sam on jednak nie może wystarczać, a przy rozmowie o obronności nigdy nie można umniejszać znaczenia twardej siły wojskowej każdego z poszczególnych państw Flanki. To zaś dobry pretekst by opowiedzieć o Wschodniej Flance skoncentrowała się na naszym kraju.

Rola Polski

W tej części nie chcę oceniać ogólnej polityki MON czy Wojska Polskiego, a raczej wskazać rzeczoną rolę naszego kraju na Flance oraz działania, które podejmujemy lub podjąć możemy, by jak najlepiej ją odgrywać. Znaczenie Polski dla całej Flanki determinuje sama geografia, a konkretnie rzecz ujmując - przesmyk suwalski. Ten wąski odcinek liczący 65 km pomiędzy obwodem kaliningradzkim a Białorusią, jest być może najbardziej newralgicznym z punktów Flanki. Dopóki siły NATO nie miałyby pełnej dominacji nad Bałtykiem (a warto przypomnieć, że ani Szwecja, ani Finlandia do sojuszu nie należą) to najlepszym, najbardziej efektywnym sposobem zaopatrywania Estonii, Łotwy i Litwy przebiega właśnie przez Niemcy, Polskę i korytarz suwalski. Nietrudno więc zauważyć, że dla Rosji przejęcie tego odcinka przyniosłoby wielkie korzyści i ułatwiło zajęcie aż 3 państw bałtyckich już w pierwszych chwilach konfliktu. Dlatego przede wszystkim Polska i Litwa muszą (aż do przybycia odpowiednich posiłków od sojuszników) utrzymać ten wąski korytarz. By to zadanie spełnić, będą potrzebne znaczne siły i nowoczesny sprzęt.

Tu zaś widoczne stają się problemy. Pomimo, że nie jest to artykuł o stanie MON i naszego wojska, to należy chociaż wspomnieć, że do modernizacji nadal potrzeba konsekwentnych, przekraczających 2% PKB wydatków na obronność. Koszty muszą być poniesione by, chociażby dobrze odpowiedzieć na tegoroczny raport NIK o szkoleniu podoficerów.¹¹ Tenże wskazuje, że nasza armia może mieć problem z wykorzystaniem pełnego potencjału już obecnie posiadanych sprzętów ze względu na słaby stan szkoleń wojskowych. Dodatkowo, powinniśmy (na równi z pozostałymi państwami) być świadomi pewnego trendu obecnego w USA dotyczącego obecności ich wojsk w Europie. EDI czyli *European Deterrence Initiative* finansowana przez departament obrony USA w ostatnich latach z roku na rok staje się szczuplejszy. Podając w milionach, USA na swoją obecność w 2019 roku wydawały 6, 534\$, 5,961 w roku 2020 a na rok 2021

¹¹ *Szkolenie podoficerów i szeregowych zawodowych w jednostkach szkoleniowych*; Najwyższa Izba Kontroli 03.02.2020.

zaplanowano już tylko wydatki na poziomie 4,500\$.¹² Największe cięcia amerykańskie dokonali w budowie infrastruktury i wysuniętej obecności. Ich zmniejszone wydatkowanie powinno nas skłonić do jeszcze większych wysiłków, by tę powstającą lukę uzupełnić. Z drugiej zaś strony, umowa, o zwiększeniu amerykańskiej obecności w Polsce o 1000 żołnierzy, którą strona polska zawarła rok temu (2019) z USA, w obecnym roku doczekała się potwierdzenia i weszła w fazę realizacji.

Nie jest jednakże tak, że Polska nie potrafi udźwignąć swojej roli w tej układance przez wewnętrzne problemy. Nasz kraj jest bardzo aktywny w ramach sojuszu. Uczestnictwo w misjach zagranicznych, ale i nasza gotowość do współpracy sprawiają, że sojusznicy wysoko nas cenią. Tegoroczne ćwiczenia Defender Europe '20, nie tylko manifestowały możliwości NATO, ale też dały naszym partnerom okazję do poznania warunków panujących na Wschodniej Flance aby wspólnie zwiększać doświadczenie i przygotowanie naszych oddziałów.

Dodatkowo, warto zauważyć, że aktywizujemy też bezpośrednich sąsiadów Wschodniej Flanki. W ramach polskiej prezydencji w Grupie Wyszehradzkiej w 2020 zaplanowano i przeprowadzono serię wspólnych ćwiczeń wojskowych: „Lampart” w Polsce, „Czech Lion” w Czechach i „Brave Warrior” na Węgrzech.¹³ Do tego, Polska uczestniczy we wspólnej brygadzie z Litwinami i Ukraińcami. Rozwój współpracy wojskowej całej Flanki z Ukrainą będzie dobrym ruchem w kierunku przyłączenia tego kraju w przyszłości do NATO. Tym co jednakże Polska zaniedbała i zdaje się zaniedbywać jest widoczny brak realnych zdolności Obrony Cywilnej, odporności społecznej. Traktat Północnoatlantycki obliguje nas do rozwijania indywidualnych zdolności obronnych. Tymczasem, poza komponentem wojsk operacyjnych (zawodowych, przeznaczonych do klasycznej walki z przeciwnikiem), w tym też wojsk specjalnych, nie posiadamy realnych zdolności do bronięcia terytorium jako społeczeństwo. Mamy nikłą wiedzę, o tym, co należy czynić w czasie wkraczania na nasze terytorium przeciwnika, jak zachować się w razie ekstremalnych sytuacjach związanych z działaniami wojennymi, przez co obecnie Polska na pewno byłaby łatwiejsza do podbicia i utrzymania przez siły Rosji, niż gdyby owe zdolności obronne społeczeństwa istniały. Tę lukę zauważyli też autorzy wydanej w 2020 roku Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, ale od zawartych tam deklaracji do realizacji jest jeszcze daleka droga.¹⁴

¹² *Department of Defense Budget Fiscal Year (FY) 2021. Department of Defense Budget Fiscal Year (FY) 2021*; luty 2020; s. 2

¹³ Paulina Glińska; wywiad z gen. Rajmundem Andrzejczakiem; [polskazbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl) 1.07.2020; <http://www.polska-zbrojna.pl/mobile/articleshow/31562?t=Wyzwania-polskiej-prezydencji>; dostęp: 18.08.2020

¹⁴ *Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej*; https://www.bbn.gov.pl/ftp/dokumenty/Strategia_Bezpieczenstwa_Narodowego_RP_2020.pdf; s. 15-17; dostęp: 19.11.2020.

Co z Ameryką?

W obliczu tegorocznej jednostronnej decyzji Donalda Trumpa o wycofaniu 10 000 żołnierzy z Niemiec nie sposób nie zauważyć, że to zarówno kontrowersyjne, i niebezpieczne posunięcie dla Wschodniej Flanki. Ten ruch, który zaskoczył samych oficerów amerykańskich, został wykonany w duchu agresywnego mobilizowania członków NATO do większego zaangażowania i wzrostu finansowania przez nich własnej obronności. O ile ten postulat jest zrozumiały, szczególnie obecnie, gdy USA koncentrują się na Pacyfiku, to ostatnia decyzja Donalda Trumpa nie tylko obniża poziom naszego odstraszania i zaognia relacje transatlantyckie, ale również osłabia całą Wschodnią Flankę, której państwa przecież wydają obiecaną 2% PKB na obronność.

Oslabienie Flanki wynika z tego, że dotychczasowy personel USA w RFN, liczący ok. 34 000 żołnierzy, to tylko w zdecydowanie małej części jednostki bojowe (a dokładnie 1 brygada). Zdecydowana większość odpowiada za szeroko rozumiane kwestie logistyczne i wywiadowcze. To one w razie konfliktu miały szybko się rozrastać i zapewnić płynne przekazywanie wsparcia z Atlantyku do państw Flanki. Tymczasem, odwołanie nawet 11 900 żołnierzy oznacza redukcję aż o około 1/3 ogólnej liczby rozmieszczonych w RFN żołnierzy.¹⁵ W konsekwencji może okazać się, że całe brygady mogą zostać sparaliżowane przez niedostateczną liczbę personelu potrzebnego do realizacji wyznaczonych celów. Gdyby ta ewentualność się potwierdziła, cała obronność naszego regionu oparta na współpracy NATO znacząco by spadła. Oczywiście jest też szansa na jednoczesne zwiększenie ilości Amerykanów stacjonujących w Polsce, co jest w interesie Polski, ale nawet hipotetycznie 12 000 żołnierzy dodatkowo obecnych u nas rotacyjnie nie zastąpi ubytku potencjału, którego Trump pozbawia Europę, ze względu na odmienny charakter i cele obecności USA w Polsce a Niemczech. To posunięcie nie może wywoływać euforii na Wschodniej Flance, a raczej tylko na Kremlu, ponieważ bez żadnego działania z jego strony, nasz potencjał odstraszania spada w wyniku jednej, zaskakującej decyzji, obnażającej brak tak istotnej dla nas spójności i kolektywności w NATO.

Ponadto, tym ruchem Donald Trump znacząco osłabił efekt kilkuletniej kampanii zachęcania (lub zmuszania) państw NATO do wydatkowania 2% wartości PKB na obronność, ponieważ na relokacji wymuszonej jego decyzją najbardziej skorzystają Włochy i Belgia (tj. przywitają największą ilość żołnierzy, sprzętu, dowódców). Belgia od lat wydaje na obronność

¹⁵ Robin Schmitz; *A Possible Plan To Pull U.S. Troops From Germany Causes A Stir In Both Countries*; 07.2020; dostęp: 18.11.2020; wywiad z gen. Benem Hodgesem dla CEPA; <https://www.youtube.com/watch?v=jBZiYMWwAh&t=1006s>; dostęp: 18.11.2020.

poniżej 1% swojego PKB a Włochy w 2019 wydały w relacji do PKB 1.2% na wojsko.¹⁶ Ten paradoks wynika z pochopności i braku konsultacji prezydenta USA przed podjęciem decyzji. Przez to dowódcy amerykańscy musieli szukać najtańszych i najbardziej adaptowalnych miejsc do przeniesienia sił dotychczas obecnych w Niemczech. Te zaś okazały się być w krajach, którym daleko od podjęcia nawet starań o wydatkowanie owych 2%.

Być może negatywne skutki pochopności Trumpa zostaną ograniczone dzięki nowym decyzjom Joe Bidena, od którego oczekuje się powrotu do wielostronnych negocjacji i kolektywnego podejmowania decyzji na forum NATO i nie tylko. Na to jednakże przyjdzie nam jeszcze chwilę poczekać.¹⁷

¹⁶ Dane statystyczne NATO; https://www.nato.int/cps/en/natohq/opinions_167065.htm; dostęp: 19.11.2020

¹⁷ Ogólnym ciekawym dyskursem pozostaje proces zwiększania odpowiedzialności państw europejskich za bezpieczeństwo w Europie w ramach NATO. Zauważa się, że zaczęta jeszcze za prezydentury Obamy nagany i nieraz ostre słowa za niedostateczne zaangażowanie państw europejskich w Sojusz obecnie idą dalej. Świadczy o tym chociażby ostatnia deklaracja niemieckiej minister obrony Annegret Kramp Karrenbauer do prezydenta USA. W konsekwencji, możemy spodziewać się akceptowanej a nawet pożądanej przez USA zwiększenia aktywności Niemiec czy Francji i Wielkiej Brytanii w aktywnym kształtowaniu obronności kontynentu. Zob. Andreas Kluth; *Niemcy mają nową ofertę dla USA. Berlin chce resetu z Waszyngtonem*; forsal.pl 29.10.2020; dostęp: 19.11.2020. Zob. też Justyna Gotkowska; *USA – Niemcy – wschodnia flanka NATO. Transformacja amerykańskiej obecności wojskowej w Europie*; osw.waw.pl 14.08.2020; dostęp: 19.11.2020.

Jak było i jak będzie? Sytuacja w Arcachu / Górskim Karabachu

Ani
Minasyan

27 września 2020 roku rozpoczęły się ciężkie walki na terenie Arcachu / Górskiego Karabachu, które bardzo szybko przerodziły się w pełnoskalowy konflikt zbrojny. Wielu badaczy występowało z tezą, iż były to najpoważniejsze starcia w tym regionie począwszy od lat 90., zwłaszcza jeżeli bierzemy pod uwagę intensywność działań, zużyte środki i straty po obu stronach konfliktu.

Terytorium Arcachu/Górskiego Karabachu *de iure* uznawane jest za część Republiki Azerbejdżanu, natomiast od lat 90. jest kontrolowane i zamieszkiwane przez Ormian. Było ono zamieszkiwane także w większości przez Ormian do lat 20. XX wieku, kiedy Stalin zdecydował ostatecznie, że terytorium będzie kontrolowane przez *władze Azerbejdżanu*. Kiedy Związek Radziecki zaczął się rozpadać pod koniec lat 80., parlament regionalny Arcachu/Górskiego Karabachu oficjalnie zagłosował za przyłączeniem się do Armenii, co było niedopuszczalne dla władz azerskich. Tym samym wybuchła wojna o Arcach / Górski Karabach, która trwała do 1994 roku, zakończona podpisaniem zawieszenia broni w Biszkeku. Tutaj należy wyciągnąć ważny wniosek, który zostawił swój ślad na kolejne lata. Pomimo, że armeńska strona zwyciężyła na płaszczyźnie terytorialnej, na froncie dyplomatycznym podobnego sukcesu nie udało się zagwarantować. Wręcz przeciwnie, przez zewnętrzne naciski, Ormianom nie udało się przedstawić swoich racji i przekonań, nawet w późniejszych etapach, czego nie można mówić o Azerach.

Trochę historii

Każdy, kto choć trochę orientuje się w wydarzeniach z początku XX wieku może mieć wrażenie, że historia się powtórzyła, choć niektórzy twierdzą, że to nie historia się powtarza, ale błędy, z których nie udaje się wyciągnąć pewnych wniosków. Dokładnie 100 lat temu Ormianie znaleźli się w podobnej rzeczywistości, kiedy zostali zaatakowani przez zachodniego sąsiada i nie zdoławszy się obronić przed potężnym przeciwnikiem (jak również w wyniku innych aspektów), stracili terytoria historyczne na rzecz Turcji i Azerbejdżanu. Co ciekawe, ówczesnie także doszło do podpisania porozumienia rosyjsko-tureckiego, które do tej pory budzi pewne sprzeczności i wątpliwości.

Traktat z Moskwy, nazywany też traktatem Bractwa, został podpisany 16 marca 1921 roku. Jak zauważa politolog Ara Papyan, tzw. porozumienie rosyjsko-tureckie zostało zawarte pomiędzy Wielkim Zgromadzeniem Narodowym Turcji i rządem Rosji Radzieckiej, co oznacza, że *de iure* stronami umowy nie były państwa, które byłyby uznawane na arenie międzynarodowej.¹ Tym samym pojawia się pytanie, czy w ogóle można mówić o prawnym dokumencie, jeżeli prawo międzynarodowe nie uwzględnia sił politycznych nieuznawanych państw jako stron międzynarodowych.

Mimo tych wątpliwości, w wyniku tego porozumienia pewna część zachodniego terytorium Armenii została przekazana w ręce Turcji (na przykład region Karsu, który dzięki arbitrażowi Woodrowa Wilsona miał zostać oddany Armenii, zapewniając jej dostęp do morza, pewna część Surmalu, którą Rosja zamieniła z Batumi) i Azerbejdżanu (Nachidżewan w postaci protektoratu). W myśl artykułu 15. współczesne państwa Zakaukazia miały podpisać osobne traktaty ze stroną turecką, aby ostatecznie przypieczętować sprawy granic. Takim dokumentem był traktat z Karsu z 13 października 1921 roku, który także wzbudza pewne wątpliwości, które należy analizować z osobna.

To właśnie od tego momentu pojawiły się chęci po stronie tureckiej w sprawie zdobycia Arcachu/Górskiego Karabachu, co pozwoliłoby na połączenie się ze wschodem, w ten sposób urzeczywistniając wielki plan panturkizmu (co widzimy dziś).

Próby pokojowego rozwiązania konfliktu

Aby móc lepiej zrozumieć dzisiejszą rzeczywistość, zwłaszcza w kontekście podpisanego dokumentu (zawieszenia broni) w nocy z 9 na 10 listopada, warto choć w jakiejś części analizować podejmowane próby pokojowego rozwiązania konfliktu, które miały miejsca w trakcie ostatnich lat. Wszystkie porozumienia, nad którymi prowadzono negocjacje, i które po części zostały przyjęte, można dzielić tak naprawdę na dwa rodzaje. Po pierwsze chodzi o rozwiązania etapowe, przedstawiające pomysły, które miały być realizowane po sobie, po kolei, w pewnych etapach. Z kolei tzw. rozwiązania pakietowe polegały na połączeniu wszystkich działań i rozwiązań w jedną całość, tzn. doprowadzenie do realizacji rozwiązań od razu. Do tej pierwszej opcji można zaliczyć dokument z 2-3 grudnia 1996 roku, (zaproponowany przez mediatorów Grupy Mińskiej w Lizbonie) w którym kładzono nacisk na usunięcie skutków ubocznych, powstających w wyniku

¹ A. Papyan, *Մոսկվայի ռուս-թուրքական պայմանագրի 99-րդ ստորեիցը*, BAC TV, w: <https://www.youtube.com/watch?v=ydxvc78HpgQ>, dostęp: listopad 2020.

konfliktu z lat 90 (czyli sprawa 7 regionów, uchodźców, czy ogólnego bezpieczeństwa)². Dopiero po spełnieniu tych postulatów można było pomyśleć o statusie Arcachu/Górskiego Karabachu (bez 7 regionów). W krótkim czasie okazało się, że takie rozwiązanie nie może zostać akceptowane. Jednak jak słusznie zauważa analityk polityczny i reporter Tatul Hakobyan, rozwiązań etapowych nie należy od razu wykluczać i uznać za niedobre, ponieważ mają one charakter odwracalny tzn. w ramach zgodności można zacząć od realizacji drugiego punktu, po czym przejść do realizacji pierwszego³. Wszystko zależy od nastawienia stron.

Przykładem dokumentu zawierającego rozwiązania pakietowe jest porozumienie z 1997 roku. Jego celem było uzyskanie przez Arcach/Górski Karabach konkretnego statusu (chodziło o połączenie terytorium do Azerbejdżanu, zapewniając wysoki poziom autonomii). Ormianie z kolei mieli jednocześnie *oddać* 7 regionów, zdobytych przez nich w latach 90. Podejście z Key West z 2001 roku zakładało połączenie, czy też zjednoczenie się Arcachu z Armenią wraz z korytarzem lacińskim. Następnie Azerbejdżan miał otrzymać 6,5 regionu i uzyskać bezpośredni dostęp do Nachidżewanu przez miasto Meghri. Jednak, jeżeli w 1999 roku Armenia odrzuciła zaproponowane rozwiązanie, a Azerbejdżan nie wyraził sprzeciwu, tym razem postąpiono odwrotnie. Według Tatula Hakobyana było to spowodowane między innymi tym, iż połączenie z Nachidżewanem miało zostać zapewnione przez przejście nadziemne, a nie bezpośrednio drogą lądową, jak to było przewidziane wcześniej, w wyniku którego Armenia traciłaby granicę lądową z Iranem⁴. Przy analizowaniu ewentualnych porozumień ostatnich lat, nie można przeoczyć tzw. pryncypiów madryckich z 2007 roku. Jak zaznacza Jacek Zieleński były to pierwsze rozwiązania, które zostały zaakceptowane przez obie strony⁵. Wynikało to zapewne z tego, że zapisy dokumentu były bardzo luźno sformułowane i każda strona mogła interpretować je na swój sposób. Jeżeli strona armeńska przez referendum zrozumiała udział w głosowaniu tylko ludności zamieszkującej Arcach/Górski Karabach, to władze Azerbejdżanu interpretowały zapis jako wzięcie udziału w głosowaniu wszystkich mieszkańców państwa. Kolejną ważną próbą pokojowego rozwiązania konfliktu było spotkanie prezydentów Rosji, Azerbejdżanu i Armenii w Kazaniu w 2011 roku, jednak zaproponowany pomysł także zakończył się fiaskiem. Armenia miała oddać strategiczne dla siebie obszary, nie mając przy tym żadnej

2 Grupa Mińska została powołana przez OBWE w 1992 roku, w celu pełnienia funkcji mediatora pomiędzy stronami konfliktu o Arcach/Górski Karabach. W skład Grupy weszli przedstawiciele z Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Czech, Francji, Niemiec, Rosji, Słowacji, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Turcji i Włoch. Od 1997 roku pracuje ona pod współprzewodnictwem 3 państw: Rosji, Francji i Stanów Zjednoczonych.

3 Zob., T. Hakobyan, *Արցախյան կարգավորում. փուլային և փաթեթային կամ մեծ շփոթ*, CivilNet, 2020, w: <https://www.civilnet.am/news/2020/05/15/Արցախյան-կարգավորում.-փուլային-և-փաթեթային-կամ-մեծ-շփոթ/384863>, dostęp: listopad 2020.

4 *Tamże*

5 J. Zieleński, *Konflikt o Górski Karabach i próby jego rozwiązania*, „Studia Politologica XII”, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, 2014, s. 155.

gwarancji w zakresie niepodległości Arcachu/Górskiego Karabachu⁶. Z kolei tzw. plan Ławrowa przewidywał oddanie 5 *okupowanych* regionów Azerbejdżanowi, po czym można było rozmawiać o statusie Arcachu/Górskiego Karabachu (tutaj także występowała niejasność, jak to ma wyglądać).

Jak widać wieloletnie próby pokojowego rozwiązywania konfliktu nie przyniosły spodziewanych efektów. Jednak, kiedy przeczytamy porozumienie, które zostało zawarte kilka tygodni temu, to zobaczymy, że zawiera ono zapisy, które już kiedyś występowały na stole negocjacyjnym. Można twierdzić, że z różnych części puzzle spróbowano złożyć jakąś całość, pytanie tylko, czy to się utrzyma.

Analiza zastanej sytuacji. Kto wygrał, a kto przegrał w tym konflikcie?

Aby zrozumieć z jakimi działaniami dokładnie mieliśmy do czynienia oraz czy możemy w ogóle mówić o konflikcie zbrojnym, warto przyjrzeć się pewnemu podziałowi konfliktu (która uwzględnia liczbę ofiar) zaproponowanego przez badaczy z Uppsali. Biorąc pod uwagę oficjalne dane, mówiące o tym, iż w wyniku walk zginęło więcej niż 1000 osób, możemy uznać, że mieliśmy do czynienia z wojną, czyli w politologicznym i współczesnym rozumieniu konfliktem zbrojnym⁷. Oprócz tego, jak zauważa Czesław Marcinkowski, współczesne wojny i konflikty mają szereg nowoczesnych, charakterystycznych cech. W omawianym konflikcie chodzi na przykład o *zbrutalizowanie działań bojowych, co jest wynikiem rozwarstwienia w organizacjach walczących o cele wyartykułowane przez organa polityczne odpowiedzialne za przygotowanie ideologiczne wojny*⁸. Obserwując przebieg walk, można również było zauważyć, że zostały użyte zmodernizowane technologie w dużej skali i podjęte zostały nieprzewidywalne działania, poprzedzone dezinformacją. Takie czynniki pozwalają zakwalifikować analizowany konflikt do tzw. wojny V generacji.

Analizując przebieg konfliktu, jak i wynikające z niego skutki, myślę, że można dokonać podziału walk na tzw. 3 fronty: dyplomatyczny, informacyjno-komunikacyjny i militarny. Jak już zostało powyżej podkreślone, od rozejmu z 1994 roku władze armeńskie prowadziły *niebudującą* politykę dyplomatyczną. Z tego powodu nie udało się (choć gdybyśmy próbowali wejść głębiej, zobaczymy, że cała ta sytuacja zrodziła się w wyniku polityki radzieckiej), przedstawić światu i poszczególnym podmiotom prawa międzynarodowego swojego stanowiska oraz punktu widzenia. Mimo, że odniosła ona sukces w wojnie o Arcach w latach 90, zostało to

⁶ Tamże, s. 159.

⁷ Zob., W. Krztoń, *Wojna i konflikt zbrojny – przemiany*, Akademia Obrony Narodowej, 2013, s. 146, w: Waldemar Krztoń *Wojna i konflikt zbrojny - przemiany*, dostęp: listopad 2020.

⁸ Tamże, s. 150.

odbierane jako okupacja terytoriów azerskich⁹. Ormiańskim dyplomatom przez kilkadziesiąt lat nie udało się przyciągnąć uwagę na swoją *wersję historii*, czego nie można powiedzieć o Azerach. Wszystkie te błędy po stronie armeńskiej spowodowały, że podczas ostatniego konfliktu zostali oni sami i nie mieli mocnych argumentów na poparcie swojego stanowiska w sprawie 7 regionów. Jeżeli chodzi o aspekt militarny, to nie ma chyba wątpliwości, że strona azerska była o wiele lepiej przygotowana do konfliktu. Jeżeli 4,5 roku temu Ormianom udało się utrzymać status quo, tak samo jak w lipcu tego roku, to w ostatnim, zmodernizowanym konflikcie, siły nie były dostatecznie silne i równe. W XXI wieku sama waleczność i siła żołnierzy nie są wystarczającymi czynnikami. Teraz rządzą technologie. Użyte środki militarne przez wojsko azerskie były nowocześniejsze, jak również przewyższały liczbowo kilka razy technikę przeciwnika, nie wspominając już o wsparciu Turcji (na przykład w postaci najemników z Syrii). Jeżeli wsparcie ze strony tureckiej nie zadziwia wielu badaczy i zwykłych ludzi, to na pewno pojawienie się terrorystów z Syrii, Pakistanu czy Libanu wzbudza wiele pytań. Ostatni front - czyli informacyjno-komunikacyjny - zawinił po obu stronach, choć w każdej z nich w innej skali. W Azerbejdżanie na początku wybuchu walk wyłączone zostały media społecznościowe, jak Facebook czy Instagram, poza małymi wyjątkami. Społeczeństwo nie mogło być na bieżąco z sytuacją. Oprócz spraw medialnych, władze do tej pory nie opublikowały liczby poległych w wyniku walk, tłumacząc to tym, iż jest to tajemnica państwowa. W Armenii z kolei działo się bardzo dużo w mediach społecznościowych. Wyłączony został jedynie TikTok, ponieważ według władz, opublikowane były tam drastyczne sceny z walk, które były dostępne nawet dla dzieci. Jeżeli chodzi ogólnie o aspekt informacyjny, to należy zauważyć, że przez cały czas próbowano podtrzymać na duchu naród, mobilizując wszystkich do konkretnych działań. W większości przypadkach rozmowy z przedstawicielami ministerstwa obrony zakończyły się pełną nadzieją, że wszystko będzie dobrze. Jednak 10 listopada okazało się, że nie jest tak dobrze, jak zapewniano, co bardzo zaskoczyło społeczeństwo. Można wywnioskować, że obie strony korzystały z narzędzi socjotechniki, próbując nie wzbudzać podejrzeń. Oczywiście podczas stanu wojennego należy uważać na każde wypowiedziane słowo, aby nie siać niepotrzebnej paniki. Natomiast nie oznacza to, że próba przedstawienia kolorowych obrazów może mieć dobry wpływ na psychikę całego społeczeństwa. Z czasem może się okazać, że wykorzystana metoda zacznie działać przeciwko władzy.

⁹ W tym miejscu należy podkreślić, że w ostatniej wojnie Armenia oficjalnie nie występowała jako strona konfliktu, ale także ogłosiła stan wojenny i wspierała Arcach/ Górski Karabach podczas walk. Jednak zaskakujące jest to, że Arcach/Górski Karabach, jako samozwańcze *quasi*-państwo nie bierze i nie brała udziału na przykład w rozmowach dotyczących zawieszeń broni, czyli po prostu jako strona nie jest brana pod uwagę - dlatego jest reprezentowana przez Armenię.

Ani Minasyan - Jak było i jak będzie? Sytuacja w Arcachu - Górskim Karabachu

Jak na dzień dzisiejszy (29 listopada 2020 roku) można wywnioskować, iż obie strony konfliktu przegrały na froncie informacyjno-społecznościowym. Wynika to z tego, że wśród społeczeństw pojawiają się przejawy niezadowolenia (choć po każdej stronie mają one inną skalę i postać) i w przyszłości będzie to jeszcze bardziej widoczne. Jeżeli chodzi o pozostałe fronty, to Azerbejdżan był na pewno lepiej przygotowany nie tylko militarnie, ale także na froncie dyplomatycznym. Choć należy być ostrożnym i brać pod uwagę w tym wszystkim czynnik turecki. W moim przekonaniu bez wyrazistego poparcia Turcji (jak również innych graczy z Bliskiego Wschodu), Ilham Alijew nie zdołałby dokonać takich przewrotów akcji. Odważę się stwierdzić, że podczas konfliktu I. Alijew stał się *marionetką* w rękach Recepta Erdoğan, który zaczął realizować własne plany i interesy. Jestem przekonana, że gdyby nie Turcja, I. Alijew nie rozpocząłby konfliktu w tym okresie, a jeżeli już, podpisałby jedno z trzech zaproponowanych zawieszeń broni, które podczas trwania konfliktu się pojawiły. Turcja zaczęła brać wszystko w swoje ręce i dziś próbuje rozszerzyć swoje siły na Zakaukaziu z powodzeniem. Ten aspekt nie może oczywiście zadowalać Rosji, która odniosła bardzo znaczące zwycięstwo w konflikcie, o czym świadczą rozmieszczone *siły pokojowe* w regionie (których jest coraz więcej). Jeszcze raz chcę jednak podkreślić, że przy wysuwaniu takich tez, należy być bardzo ostrożnym. Dokument, który został podpisany w nocy z 9 na 10 listopada przez głowy państwa Rosji, Azerbejdżanu i Armenii, ma tak naprawdę jeszcze czwartą stronę, która wraz z Rosją odgrywa najważniejszą rolę. Mowa jest oczywiście o Turcji. Dopiero po ostatecznej realizacji wszystkich punktów będzie wiadomo, która strona odniosła największe zwycięstwo.

We Francji znów niespokojnie. W prawdzie z drugiej strony, parafrazując słynną odpowiedź na *niedobrze mi* – gdzie dziś jest spokojnie... Pod koniec października 2020 r., z pandemią koronawirusa i europejską debatą odnośnie unijnych wieloletnich ram budżetowych w tle, kraj znów opanowało wrzenie, skutkując tysiącami protestujących na ulicach. 18-letni Abdullah Anzorow, islamski terrorysta, bestialsko zamordował Samuela Paty'ego, nauczyciela historii w liceum w Conflans-Sainte-Honorine (w którym zresztą A. Anzorow był uczniem). Ofiarę z obciętą głową znaleziono około 200 metrów od szkolnego budynku. Zamachowcem jest urodzony w Moskwie syn czeczeńskiego imigranta, którego, nota bene, podanie o azyl w Polsce zostało odrzucone już w 2005 r., a zgoda na pobyt we Francji została udzielona za drugim razem, dopiero po apelacji. Młody mężczyzna za pośrednictwem social mediów dowiedział się o sposobie prowadzenia lekcji przez nauczyciela, następnie skontaktował się z ojcem jednej z uczennic i używając aplikacji WhatsApp, wspólnie przygotowali akcję. Prokurator ds. terroryzmu Jean-Francois Ricard, zajmujący się dochodzeniem w sprawie zabójstwa, podczas jednej z konferencji prasowych poinformował, że A. Anzorow *pojawił się w okolicach liceum około godz. 14:00 i usiłował zidentyfikować Paty'ego. Zaoferował w tym celu pewnemu uczniowi sumę od 300 do 350 euro* (co kojarzyć się może metaforycznie ze zdradzieckimi srebrnikami Judasza), *a następnie dwóch licealistów opisało Anzorowowi nauczyciela. Później, tuż przed godz. 17:00, grupa nastolatków powiązanych z tymi pierwszymi (uczniemi) wskazała napastnikowi Samuela Paty'ego, gdy ten wychodził z liceum.*¹

Powodem zbrodni było pokazanie przez nauczyciela opublikowanej przez tygodnik „Charlie Hebdo” karykatury Mahometa. Warto wspomnieć, że islam zabrania jakichkolwiek wizualnych przedstawień proroka, o prześmiewczych czy ironicznych nie wspominając. Zajęcia S. Paty’ego miały dotyczyć wolności ekspresji. Według Rodrigo Arenasa, współprzewodniczącego FCPE, ofiara *zaprosiła muzułmańskich uczniów do opuszczenia klasy* przed pokazaniem rysunku przyczajonego proroka z gwiazdą narysowaną na pośladkach

¹ 21.10.2020 r., *Morderstwo nauczyciela we Francji. Uczniowie pomogli zabójcy*, <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2020-10-21/morderstwo-nauczyciela-we-francji-uczniowie-pomogli-zabojcy/>, dostęp: 10.11.2020 r.

i napisem *rodzi się gwiazda*.² 16 października na Twitterze @franceinfo czytamy, że prezydent Emmanuel Macron oświadczył, iż zabójstwo to, w świetle pokazania wolności w wyborze *wierzę – nie wierzę*, jest głęboko naznaczone islamizmem.

W co – i czy – wierzymy?

Wydarzenie to znów podniosło dyskusję o laickości i jej aplikacji we Francji. W *Raporcie o stanie świata*, autorskim programie Dariusza Rosiaka, 21.10.2020r., Piotr Kamiński, krytyk muzyczny i tłumacz od lat mieszkający we Francji, starał się naszkicować wiecznie żywy, a ostatnio odżywający, problem ideologiczny: społeczeństwo francuskie zdaje się tkwić w rozkroku między słabą wiarą w mocną pozycję cywilizacji zachodniej i jej wartości jako optymalnego wyboru dla wszystkich a silnym trendem wskazującym na inne wybory (choćby w duchu islamskim).³ Dr Marcin Darnas, socjolog kultury z Uniwersytetu Warszawskiego, odwołał się do słów Alaina Finkielkrauta, który na łamach dziennika „Le Figaro” stwierdził, że dekapitacja nauczyciela jest emanacją trzech problemów we francuskim społeczeństwie.⁴ Pierwszy to szerzący się antysemityzm, gdzie lekcje o holokauście w szkołach są zakazywane, a wyzwiska takie jak *brudny Żydzie (sale Juif)* są na porządku dziennym. Drugi odnosi się do kryzysu idei laickości i rozdziału na strefę prywatną od państwowej – chociażby w przypadku podziału na szkolne szatnie dla *muzułmanów i innych*, czy wiecznie żywą debatę na temat noszenia burek i zakrywania ciała. Trzecim zaś problemem jest odrzucenie chrześcijaństwa – M. Damas wskazuje, iż *Tolerancja, swoboda wypowiedzi, rozum – wartości, których bronił Samuel Paty - były nie tylko uosobieniem Republiki, ale także chrześcijaństwa*.⁵ Co stało się z ideą *vivre ensemble*, stanowiącą podwaliny francuskiej demokracji? Wydarzenia te, w których dużą rolę odgrywa zachowanie E. Macrona, z wykształcenia ekonomisty (warto dodać, że jest pierwszym ekonomistą zajmującym to stanowisko we Francji od czasów prezydentury Valéry’ego Giscarda d’Estainga, co może okazać się bardzo przydatne w obecnych czasach, ale co widoczne bywa czasem w jego retoryce czy sposobie myślenia), do złudzenia zdaje się przypominać dramat Henrika Ibsena *Wróg Ludu*, w którym burmistrz miasta zamiata pod dywan problem zanieczyszczenia wody, który to miałby zagrozić budowie wspaniałego kąpieliska, tylko dlatego, że zbliża się sezon.

² Audrey Dumain, *Enseignant tué dans les Yvelines: ce que l'on sait sur l'agression et le tueur*, 6. 10. 2020r., <https://www.francebleu.fr/infos/faits-divers-justice/enseignant-tue-dans-les-yvelines-ce-que-l-sait-de-l-attaque-1602883892>, dostęp: 5.11.2020 r.

³ “Raport o stanie świata”, 21.10.2020 r.

⁴ Vincent Trémolet de Villers, *La liberté contre les barbares*, *Le figaro* 16.10.2020r., dostęp online: 13.11.2020r.

⁵ Konrad Strubiński, *Czy Francja jest skazana na konflikt ze światem islamu*, 4.11.2020r., <https://www.euractiv.pl/section/bezpieczenstwo-i-obrona/news/francja-turcja-macron-erdogan-terroryzm-islam/>, dostęp: 13.11.2020r.

Pytanie teraz brzmi, kto w owej francuskiej rzeczywistości odegra postać doktora Petera Stockmanna, obnażającego prawdę o aktualnej sytuacji...

Liberté, Egalité, Féminisme?

Nie wolno jednak zapomnieć, iż debata o islamie to również debata o kobietach, ich wolności i ich możliwościach. Zawsza słyszymy o francuskich feministkach walczących o prawa islamskich kobiet do aplikacji zasad swojej religii. Niestety, bardzo niewiele mówi się o działaczkach islamskich, które walczą o zmiany tych zasad, o liberalizację i oddech dla siebie. Warto zauważyć, że media pełne są wskazań na francuskie feministki, które nieustannie starają się o zachowanie pozycji praw muzułmańskich kobiet do postępowania w zgodzie z zasadami panującymi w ich religii (wystarczy spojrzeć na dostępność koszernych posiłków czy wspomniany już przeze mnie problem zakrywania twarzy i włosów). Mało jednak mówi się o feministkach islamskich (na przykład o marokańskiej dziennikarce Zineb El Rhazoui, żyjącej pod policyjną kontrolą od przeszło pięciu lat), które pewne z tych zasad, tak zaciekle przez niektórych bronionych, chcą obalić. Jak widać – wolność ma różne definicje i może przyjmować różne formy. A może, jak napisała Trudi Canavan w *Uczennicy maga - Nie ma czegoś takiego jak wolność, są tylko różne rodzaje niewoli?*

Amel Boubekeur, badacz z Uniwersytetu w Grenoble, specjalizujący się we francuskim islamie uważa, że we Francji występuje zdecydowane niedoinformowanie jeśli chodzi o temat Islamu, a debata na jego temat i spraw z nim związanych dominuje na falach radiowych i podsycza napięcia. *We Francji panuje nadmierne upolitycznienie islamu, ale muzułmanie są w dużej mierze wykluczani z rozmowy – twierdzi A. Boubekeur. - Podobnie jak naukowcy, którzy prowadzą prawdziwe badania, ale później przeganiani są przez ekspertów.*⁶ I tu widać znów nakreślony przeze mnie w poprzednim akapicie problem: Chociaż islam jest ulubionym tematem polityków i mediów, muzułmanie tak naprawdę rzadko mają coś do powiedzenia. Rezultatem jest trudność w zrozumieniu niezwykle różnorodności opinii i zwyczajów wśród około 5 milionów mieszkających we Francji osób, które stanowią największą populację muzułmańską w Europie. Dlaczego zatem wciąż rozmawia się *o nas bez nas*? Fatima Bent, szefowa Lallab, feministycznej i antyrasistowskiej grupy, która walczy o prawo kobiet między innymi do ubierania się i praktykowania swojej religii według ustalonych zasad, twierdzi, że feministki, które potępiają

⁶ Benjamin Dodman, *Islam is being hyper-politicised in France, but Muslims are not part of the debate*, 30.10.2020 r. France24, dostęp online: 17.11.2020 r., <https://www.france24.com/en/france/20201030-islam-is-being-hyper-politicised-in-france-but-muslims-are-not-in-the-debate>

muzułmańskie kobiety za zasłanianie ciała i przestrzeganie zasad ubioru, są w rzeczywistości hipokrytkami, demonstrując zachowanie, z którym same chcą walczyć. *Wykorzystanie walki jednej kobiety do ucisku innej kobiety nie jest feminizmem.* Jej organizacja nie wyraża wyraźnego zwolennictwa ani nie sprzeciwia się wobec noszenia okrycia, opowiada się jednak za *wyborem* (dyskusja jakże znajoma nam z naszego polskiego podwórka...). Potępia *obsesję* organizacji medialnych i polityków, wskazując, że muzulmańskie kobiety są rutynowo poddawane nękanii i przemocy. *Nieustannie toczą się debaty na temat muzulmańskich kobiet, ich ubrania, ich ciała - ale kobiety nie są częścią tej debaty. To pogwałcenie ich intymności* - wyjaśniła F. Bent. Wskazała także, że Lallab była często oskarżana o *popieranie hidżabów, lamentując nad demonizacją tych, jak my, którzy starają się zwalczać zarówno islamizm, jak i islamofobię. Bronimy zarówno kobiet, które są zmuszane przez swoje rodziny do zasłaniania ciała, jak i tych, którym nie pozwalają na to osądy społeczne* - powiedziała, ostrzegając, że ostracyzm nie jest sposobem na emancypację.⁷ Co więcej, według F. Bent, Francja podąża za w złym kierunku, ponieważ manipulacja ideą laickości powodować może zamieszanie między radykalnymi islamistami i innymi muzulmanami, ostatecznie zachęcając do islamofobii i pomagając ekstremistom. Patrząc na październikowe reakcje na arenie politycznej, trudno byłoby się z tymi słowami nie zgodzić.

Jaki kierunek obrać?

Biorąc pod uwagę aktualne wydarzenia na świecie, rozgrywające się na tle państw próbujących podnieść się po uderzeniu drugiej fali pandemii koronawirusa, ciężko jest wskazać drogę prowadzącą do konsensusu w kwestiach światopoglądowych czy religijnych. Francja od połowy października, by ratować gospodarkę, zmuszona była znów podjąć drastyczne kroki, takie jak lockdown czy godzina policyjna. Opozycja, w tym Marie Le Pen, która otwarcie deklaruje ponowną chęć na prezydencką posadę (choć te wybory mają odbyć się dopiero w 2022 r.), bez wytchnienia wypatruje każdego najmniejszego potknięcia rządzących. Zapewne problem mniejszości religijnych, starć ideologicznych i praw kobiet chciałoby się zawiesić, by móc zająć się kwestiami dotyczącymi pandemii, (nie)stety w realnym świecie przycisk *pauza* nie istnieje, gra toczy się na bieżąco każdego dnia przynosząc nowe rozdzania. Być może niedługo okaże się, że *śmierć mózgowa*⁸ dopadła nie NATO, a ideę laickiej Francji.

⁷ tamże

⁸ Na początku listopada 2019 roku E. Macron w wywiadzie dla tygodnika „The Economist” powiedział, że brak przywództwa ze strony USA powoduje *śmierć mózgu NATO*. Ostrzegł też inne kraje europejskie, że nie mogą liczyć na pomoc Stanów Zjednoczonych w zakresie obronności (przyp. autora).

Coraz większy wpływ na znajomość historii, szczególnie w młodym pokoleniu, mają filmy bądź seriale dostępne w serwisach VoD. Zauważalny jest spadek wykorzystywania najbardziej wiarygodnych źródeł pisanych i niepisanych. Analizy akt i dokumentów oraz rozmowy z naocznymi świadkami stanowią coraz większą abstrakcję w zapoznawaniu się z tematyką poruszającą różnego rodzaju konflikty. Widać to szczególnie na licznej grupie młodego pokolenia, gdzie najczęstszą formą czerpania wiedzy są interesujące filmy i seriale oraz książki, które na ten temat dobrze się sprzedają. Warto zaznaczyć, że owe produkcje stanowią odzwierciedlenie pewnej wizji reżysera, która nie do końca zawsze pokrywa się z prawdą historyczną. Nie ulega wątpliwości, że dokumentalny film ukazujący dokładnie dane wydarzenia oraz suche fakty, jest mniej atrakcyjny dla widzów. Dlatego też bardzo często wprowadza się dodatkowe, fikcyjne elementy, jak również pokazuje się tylko skutki, a nie przyczyny i cały proces. Niestety, pominięcie istotnych szczegółów, czy drobna korekta, może w znacznym stopniu zaważyć na przekazie danego filmu, a przeciętny, niezagłębiany w tematykę odbiorca, ma zupełnie inny obraz przedstawionych wydarzeń.

W obliczu narastającej liczby filmów i seriali poruszających konflikty polityczne, społeczne, czy religijne w Ameryce Południowej, warto zagłębić się w ich rzeczywisty przebieg oraz przeanalizować dokładniej tą tematykę. Rosnąca popularność iberystyki, którą w ostatnim czasie możemy zaobserwować, jest idealnym momentem na poszerzenie swojej wiedzy na temat historii takich państw jak chociażby Chile. Nie ma co oszukiwać, że wiedza przeciętnego Polaka dotycząca tego kraju kończy się na: winie, awokado, Andach, Wyspie Wielkanocnej i największych na świecie złożach miedzi. Poznając historię tego państwa, nie sposób nie wspomnieć o zakazanym przez poprawność polityczną przywódcy - Augusto Pinochecie. Bardzo często stawianym obok Jorge Rafaela Videli, gdyż łączy ich nie tylko wspólna granica lądowa licząca 5300 kilometrów, lecz także ten sam okres przywództwa, sposób przejścia władzy, podobne problemy, z którymi musieli się zmierzyć oraz zbliżone metody rozwiązywania ich, a także sam fakt, że stali na czele hierarchicznej i podległej im organizacji, jaką jest wojsko.

Niccolo Machiavelli, XVI-wieczny dyplomata florencki uważał, że kryterium oceny polityki stanowi nie moralność, lecz skuteczność. Polityk powinien być zatem cyniczny, wykorzystywać przymus, zgodnie z powiedzeniem *cel uświęca środki*. Augusto Ugarte Pinochetowi można zarzucić wiele, natomiast na pewno nie to, że był przywódcą nieskutecznym. Dzięki temu do dziś wiele osób uważa go za bohatera narodowego, który rozwiązał zarówno problemy ekonomiczne, jak i polityczne. W związku z tym warto pochylić się nad tym w jaki sposób i dlaczego doszedł on do władzy oraz przyjrzeć się wydarzeniom poprzedzającym pucz.

W okresie zimnej wojny przetasowania polityczne w krajach Trzeciego Świata były jednym z punktów zainteresowań zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Związku Radzieckiego. Oba te mocarstwa w jak największym stopniu próbowały wpłynąć na wyniki wyborów oraz sytuację wewnętrzną państw, wspierając ugrupowania przyjazne im. Partie socjalistyczne, socjaldemokratyczne oraz komunistyczne posiadały oparcie w sojuszniku ze wschodniej półkuli ziemskiej, natomiast analogicznie ugrupowania o charakterze chadeckim i konserwatywno mogły liczyć na pomoc płynącą ze Stanów Zjednoczonych.

Po złotych dekadach XIX wieku kraj Bernardo O'Higginsa na własnej skórze doświadczył zakały rządów oligarchii i trwałej destabilizacji. Rozwiązaniem problemów miały być rządu Frontu Ludowego oraz rewolucyjnej chadecji. Już w latach 50-tych XX wieku Republika Chile stała się areną intensywnej walki politycznej pomiędzy zwaśnionymi obozami. Współtwórca Partii Socjalistycznej Chile Salvador Allende trzykrotnie i bezskutecznie ubiegał się o fotel urzędu Prezydenta Republiki. W kolejnych wyborach prezydenckich, które odbyły się 4 września 1970 roku, kandydowało trzech polityków o zbliżonym poparciu społeczeństwa, co wskazywało na to, iż decyzję o wyborze Prezydenta podejmie Kongres¹. Na czele sondaży znajdował się niezależny kandydat Jorge Alessandri, popierany przez Partię Narodową Chile, zrzeszającą środowiska konserwatywne i liberalne. O głosy tego samego elektoratu walczył również pochodzący z Chorwacji Radomiro Tomic, stojący na czele Chrześcijańskiej Partii Demokratycznej. Koalicję Jedności Ludowej złożoną z socjalistów, komunistów i ludowców reprezentował S. Allende, akcentujący głośno postulaty wywłaszczenia. W kampanię wyborczą zaangażowane były zarówno CIA jak i KGB. Stany Zjednoczone, przekonane o zwycięstwie J. Alessandri'ego obdarowały go jedynie 650 tysiącami dolarów na prowadzenie kampanii wyborczej. Biorąc pod uwagę fakt, iż około 70% środków medialnego przekazu, w tym 38 z 42

¹ W przypadku, gdy żaden z kandydatów nie uzyska większości bezwzględnej głosów w wyborach, wyboru dokonuje 200 deputowanych Kongresu, głosując na jednego z dwóch pretendentów z najwyższym wynikiem w głosowaniu powszechnym.

dzienników, należało do środowisk prawicowych, skonfliktowanych z socjalistami, wygrana J. Alessandri'ego wydawała się niemal pewna. Dlatego też, wywiad amerykański w głównym stopniu opierał agitację wyborczą na budowaniu negatywnego wizerunku kandydata socjalistów. Pomoc KGB była bardziej okazała, gdyż opiewała ona na kwotę blisko miliona dolarów. Mógł to być decydujący czynnik, w sytuacji gdy różnica wyniku wyborczego wyniosła 39 tysięcy głosów, przy łącznie oddanych blisko 3 milionach. Finalne poparcie dla ubiegających się o urząd Prezydenta Republiki wyglądało w następujący sposób: Salvador Allende-36,61%, Jorge Alessandri-35,27%, Radomiro Tomic-28,11%. Kolejne tygodnie były okresem jawnej wojny informacyjnej pomiędzy służbami, której rezultat miał wpłynąć na poparcie udzielone przez deputowanych. Zwycięzcą okazał się S. Allende, wspierany przez samego Jurija Andropowa. Pomogła mu w tym dodatkowa fala środków finansowych płynących ze Wschodu, poparcie najbardziej lewicujących chadeków, populistyczny program oraz zamach na generała Schneidera zainspirowany przez CIA². Wygrał, otrzymując poparcie 157 członków Kongresu. 22 października 1970 roku S. Allende obiecał, że będzie respektował Konstytucję, zachowa apolityczność armii, wolność wypowiedzi i zgromadzeń oraz niezawisłość sądów³.

Prezydenturę S. Allende można opisać w jednym zdaniu: gospodarcza i polityczna katastrofa spowodowana strajkami oraz brakiem żywności w państwie. Smutna codzienność tego okresu to bezpośredni efekt *La vía chilena al socialismo*, czyli chilijskiej drogi do socjalizmu⁴. Wewnętrzny chaosowi towarzyszyła także skomplikowana sytuacja Chile na arenie międzynarodowej. Zwycięstwo S. Allende pogorszyło stosunki bilateralne ze Stanami Zjednoczonymi, a szczególny wpływ na to miały plany nacjonalizacji przemysłu wydobywczego przez nowego prezydenta. Istotnym czynnikiem w relacjach panamerykańskich było nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Chile a Kubą w 1971 roku. Było to jawnie sprzeczne z Kartą OPA(Organizacji Państw Amerykańskich), która zabraniała członkom organizacji podejmowania jakichkolwiek relacji z państwem Fidela Castro. Z czasem kubański dyktator stał się jednym z najlepszych przyjaciół Prezydenta Chile. Dodatkowo nawiązano ścisłą współpracę z Chinami, Koreą Północną, Północnym Wietnamem i Albanią. W lipcu tego samego roku Kongres Narodowy w porównywalny do uchwalenia konstytucji kwietniowej w II RP sposób wprowadził poprawkę umożliwiającą nacjonalizację amerykańskich koncernów miedziowych.

² Rodney Castleden: Morderstwa polityczne, spiski, tajne zмовy, wyd. Bellona, Warszawa 2007 s.264

³ R.Harris, *A Tale of Two Chileans: Pinochet and Allende, Children Supporters Abroad*, London 1999, s.14.

⁴ Rudiger Dornbusch and Sebastian Edwards: *The Macroeconomics of Populism in Latin America; The Socialist Populist Chilean Experience 1970-1973*, University of Chicago Press 1991

W odpowiedzi na te działania Rząd USA (reprezentowany przez prezydenta Richarda Nixona oraz sekretarza stanu Henry'ego Kissingera) domagał się znacznych odszkodowań dla korporacji takich jak Anaconda Copper Mining Company, należącej do rodzin Rockefellerów i Rothschildów. Kolejnym krokiem w wojnie ekonomicznej pomiędzy tymi państwami był wniosek Stanów Zjednoczonych o nałożenie embarga na chilijską miedź oraz blokada możliwości zaciągania przez Chile kredytów w Amerykańskim Banku Rozwoju i Banku Światowym, a także zamrożenie przechowywanych tam aktywów. Nie ulega wątpliwości, że przez pierwszy rok prezydentury warunki bytowe najbiedniejszych mieszkańców Chile uległy poprawie, jednak odbyło się to kosztem podziału majątku, należącego do bardziej zamożnych obywateli. Wzrosły płace (ok. 17%) przy jednoczesnym zamrożeniu cen oraz rozbudowano popyt (ok. 14,7%), który zaczął przewyższać podaż⁵. Konsumencka rewolucja objęła około 90% społeczeństwa. Źródło finansowania polityki podziału klasowego wyczerpało się po około 15 miesiącach. Stopniowe wyniszczanie przedsiębiorczości i własności prywatnej mocno odbiły się na rozwoju gospodarczym państwa⁶. W obliczu występujących coraz częściej strajków i akcji protestacyjnych inspirowanych przez opozycję, 2 listopada 1972 roku S. Allende dokonał rekonstrukcji dotychczasowego gabinetu, powołując siedmiu nowych ministrów. Był to niewątpliwie kluczowy moment dla wydarzeń, które miały później miejsce, gdyż w rządzie znalazło się trzech wojskowych, zwiększając tym samym rolę armii w zakresie zarządzania państwem. Ministrem spraw wewnętrznych, a praktycznie wiceprezydentem został głównodowodzący armii generał dywizji Carlos Prats González⁷. Nie ulega wątpliwości, że otrzymane stanowisko było nagrodą za dotychczasową lojalność wobec konstytucyjnych władz republiki. Tym samym był to pierwszy przypadek w Ameryce Łacińskiej, gdy wojskowi zasilili szeregi skrajnej lewicy, wchodząc w skład Frontu Ludowego. Dotychczasowy zastępca dowódcy sił lądowych generał Augusto Pinochet trzymał się z dala od polityki i sprawiał pozory lojalnego względem władzy. Do dziś historycy wojskowości zadają sobie pytanie, czy było tak naprawdę i czy nie była to zasłona dymna wybitnego stratega przed nadchodzącym atakiem z zaskoczenia. W zagrożonym w kryzysie państwie na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi zawiązała się tymczasowa, celowa koalicja chadeków z Partią Narodową. Umożliwiło to odrzucenie prezydenckiego projektu budżetu na rok 1973 oraz zakwestionowanie rządowych pełnomocnictw

⁵ Marc Falcoff, *Moder Chile 1970-1899*, New Brunswick 1989, s. 69

⁶ Rudiger Dornbusch and Sebastian Edwards: *The Macroeconomics of Populism in Latin America; The Socialist Populist Chilean Experience 1970-1973*, University of Chicago Press 1991

⁷ Chilijska konstytucja nie zakłada urzędu wiceprezydenta; w zamian urzędujący minister spraw wewnętrznych, jako starszy minister gabinetu, jest tymczasowo mianowany „wiceprezydentem”.

do zaciągnięcia zagranicznych pożyczek. Szeroko pojęta prawica zasiadająca w Izbie Deputowanych 28 grudnia 1972 roku postawiła w stan oskarżenia konstytucyjnego Orlanda Millasa, dotychczasowego ministra skarbu. W kraju będącym na skraju bankructwa prezydent S. Allende dokonał roszady stanowisk i O. Millas po złożeniu rezygnacji otrzymał tekę ministra gospodarki⁸. Kolejnym krokiem przed wyborami było zawieszenie przez rządzących socjalistów narodowego dziennika Tribuna. Sama decyzja o wstrzymaniu wydawania odbyła się w świetle prawa, gdyż na mocy orzeczenia sądu. Natomiast powiązania orzekającego składu sędziowskiego budzą wiele pytań i wątpliwości. W obliczu niepewnej sytuacji wewnętrznej w państwie jak i nasilającej się współpracy z Kubą, administracja R. Nixona podjęła bardziej radykalne środki. Ponownie dużą rolę w tym procesie odegrało CIA, które wsparło opozycję, drukując materiały propagandowe oraz współorganizując akcje dywersyjne, przyczyniało się do pogłębiania destabilizacji w państwie. Równoległe rządy S. Allende stały się coraz bardziej radykalne, a sam przywódca w sposób znaczący przybliżył się do Związku Radzieckiego, czerpiąc z niego wzorce dla swojego sposobu sprawowania władzy. Oliwy do ognia dolewała działalność Frontu Narodowego Ojczyzna i Wolność. Była to terrorystyczna organizacja, której celem było niedopuszczenie, a później odsunięcie od władzy S. Allende Jej *modus operandi* opierał się na bardzo radykalnych metodach, gdyż niejednokrotnie dochodziło do morderstw oraz pobic lewicowych działaczy. Trwającej kampanii wyborczej towarzyszyły również liczne strajki oraz przerwy w wydobywaniu w największych kopalniach. Zmniejszenie produkcji rolnej, spadek sprzedaży zagranicznej produktów, wzrost wydatków rządowych oraz rosnący deficyt budżetowy czy podwyżki cen, doprowadziły do niedoboru podstawowych produktów spożywczych oraz wytworzenia się czarnego rynku. Wywołało to nie tylko powszechne zjawisko głodu, które wiązało się z koniecznością reglamentacji żywności, lecz także problemy natury politycznej i tarcia wewnątrz koalicji Frontu Ludowego. Kraj był wówczas pogrążony w chaosie, a na ulicach miast grasowały paramilitarne bojówki różnych organizacji politycznych, walczące nawzajem ze sobą. Miastem-symbolem potyczek, morderstw oraz zamachów stała się Victoria położona w północnej Araukanii⁹. Pod koniec drugiego roku rządów S. Allende na 3000 produktów uznanych jako podstawowe dla gospodarstw domowych, 2500 było nieosiągalnych¹⁰.

⁸ Zdzisław Marzec: *Umierać za Chile.*, KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”, Warszawa 1980.

⁹ Zdzisław Marzec: *Umierać za Chile.*, KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”, Warszawa 1980.

¹⁰ 12 R. Harris, op. cit., s.33.

Na kilka tygodni przed wyborami kosztem najbogatszych grup społecznych robotnicy otrzymali podwyżki rzędu trzech podstawowych wynagrodzeń. Dodatkowo, rządzący socjaliści wprowadzili daniny na wzór podatków od nieruchomości, obrotu oraz kupna/sprzedaży. Przeprowadzono nacjonalizację banków. Ten manewr polityczny okazał się tzw. kielbasą wyborczą, dzięki której Front Ludowy utrzymał swoje dotychczasowe poparcie. Wyniki wyborów przeprowadzonych 5 marca 1973 roku dały jasny znak, iż żadna ze stron nie może liczyć na poparcie społeczne przekraczające 50%, a co za tym idzie nie posiada monopolu na sprawowanie władzy. Swoje dotychczasowe rządy mógł kontynuować lewicowy rząd Jedności Ludowej, który z czasem przybrał jednak charakter rządu mniejszościowego. Wynikało to głównie z konfliktu pomiędzy komunistami a socjalistami i lewicą chrześcijańską. Najbardziej radykalni działacze oskarżali koalicjantów i prezydenta o centryzm oraz reformizm. Z powodu różnic programowych oraz neonazistowskich sympatii niektórych członków Partii Narodowej, 20 maja 1973r. rozpadowi uległa również prawicowa koalicja Konfederacji Demokratycznej. Stojący na czele chadecji Patricio Aylwin zastrzył kurs względem urzędującego prezydenta, nazywając swoje ugrupowanie *kategoryczną opozycją*. Organizacja strajków inicjowanych przez opozycję stała się codziennością, przerwy w pracy kopalń czy firm przewozowych, miały doprowadzić kraj do paraliżu, a co za tym idzie wymusić na prezydencie złożenie rezygnacji.

Pierwsza, nieskuteczna próba puczu wojskowego, miała miejsce 29 czerwca 1973 roku. Stanowiła ona jasny sygnał dla ówczesnego głównodowodzącego siłami zbrojnymi Carlosa Pratsa, że część wojska nie akceptuje dotychczasowej polityki rządzących oraz lojalistycznej postawy ich zwierzchnika. Same wydarzenia miały stosunkowo bezkrwawy charakter (zginęło około dwudziestu osób), a armia nie uzyskała poparcia cywilnych mieszkańców Santiago. Na czele *El Tanquetazo* stanął Roberto Federico Souper Onfray, dowódca wojsk pancernych w rejonie stolicy. Nieudolna próba przejęcia władzy miała bardzo chaotyczny i nieskoordynowany charakter, co niewątpliwie przyczyniło się do jej klęski. Bunt był wspierany przez organizację „Patria y Libertad”, której przywódcy działali w konspiracji, a następnie uzyskali azyl polityczny w ambasadzie Ekwadoru. Pomimo nieporadnej próby przejęcia władzy, wojskowe służby wywiadowcze zbuntowanych oficerów odniosły sukces. Dzięki temu dokładnie oszacowano liczebność broni i potencjał wojskowy sił prорządowych, a także przeanalizowano nastroje społeczne i zliczono liczbę robotników, którzy byliby w stanie stanąć w obronie prezydenta podczas walki o tzw. pasy przemysłowe. Warto podkreślić, że główni aktorzy kolejnego puczu tj. Augusto Pinochet i Julio Canessa, opowiedzieli się po stronie rządu i nie dołączyli do buntowników.

W kolejnych miesiącach sytuacja w państwie stawała się coraz bardziej napięta. Prawicowy polityk, a także właściciel koncernu transportowego Leon Villarin, zorganizował strajk na masową skalę, który każdego dnia przynosił ogromne straty dla narodowej gospodarki. W nieznanych okolicznościach zginął także adiutant prezydenta Arturo Arya. W obliczu nasilenia się przemocy i zbrojnych starć bojówek doszło do negocjacji między koalicją Jedności Ludowej a Partią Chrześcijańską-Demokratyczną. Radykalni działacze obu ugrupowań odrzucali jakąkolwiek formę kompromisu, a odbywające się w tle pertraktacji zamieszki, zakończyły finalnie rozmowy fiaskiem. Pomimo akceptacji żądań protestujących już właściciele firm transportowych do strajku przyłączały się kolejne grupy, w tym między innymi lekarze. Zainspirowane przez środowiska prawicowe protesty miały tylko jeden cel - rozpisanie nowych wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Realizacja postulatów protestujących, w tym podniesienie płacy nominalnej, w żaden sposób nie przyczyniła się do ich sytuacji bytowej, gdyż nie nastąpił proporcjonalny wzrost poziomu życia ludności chilijskiej. Podwyżki płac zostały zneutralizowane przez ciągłe podwyżki cen żywności. Kryzys gospodarczy i polityczny ogarnął Chile w całej okazałości. Ujemny wzrost PKB, spadek rezerw walutowych, brak podstawowych towarów, hiperinflacja przekraczająca 190%, spadek wartości miedzi i coraz większy deficyt budżetowy, to tylko część obrazu ówczesnej rzeczywistości. Niewydolność znacjonalizowanych przedsiębiorstw, które sztucznie obniżały stopę bezrobocia oraz nieudolne zarządzanie nimi, czy międzynarodowa blokada gospodarcza, doprowadziły do ogłoszenia bankructwa państwa. Przekazana przez Związek Radziecki bratnia pomoc opiewała na 100 milionach dolarów kredytu, trzech statkach rybackich, trzech tysiącach traktorów i milionie puszek skondensowanego mleka. Ponadto, od połowy 1973 roku wspierano chilijską armię pod względem militarnym, dostarczając jej broń, artylerię oraz czołgi. Równocześnie CIA wydało ponad 8 milionów dolarów na same próby destabilizacji sytuacji w państwie.

Przełom sierpnia i września 1973 roku, był niewątpliwie jednym z najbardziej gorących okresów w historii Chile. Przeciwko urzędującemu prezydentowi opowiedział się nie tylko Sąd Najwyższy, który potępił działania rządu w związku z nieprzestrzeganiem orzeczeń sądowych w kontekście prawa ziemskiego, ale także parlament, który uchwalił rezolucję wzywającą władze do zaprzestania łamania konstytucji. Socjalistyczne władze zostały oskarżone o: ignorowanie decyzji niezależnego Biura Kontrolera Generalnego, wprowadzenie orzekania dekretem, które to udaremnia funkcjonowanie standardowego systemu legislacyjnego, przestępstwa związane z branżą medialną, przejęcie całkowitej kontroli nad Krajową Siecią Telewizyjną, nielegalne stłumienie

strajku górników w El Teniente oraz budowę i wspieranie lewicowych bojówek i organizacji terrorystycznych. 24 sierpnia 1973 r., prezydent S. Allende odpowiedział na zarzuty parlamentarzystów i oskarżył Kongres o *promowanie zamachu stanu lub wojny domowej przez powoływanie się na interwencję Sił Zbrojnych i Porządku przeciwko demokratycznie wybranemu rządowi*. Wskazał również, że w deklaracji nie udało się uzyskać wymaganej konstytucyjnie większości 2/3 głosów do postawienia zarzutów prezydentowi. W tym samym czasie środowiska lewicowe ogłosiły mobilizację na wypadek zamachu stanu, natomiast prawica zorganizowała szereg manifestacji z udziałem żon generałów pod domem ministra obrony narodowej i głównodowodzącego armią Carlosa Pratsa. Chcąc zapobiec podziałowi w armii generał podał się do dymisji, a na jego następcę wyznaczono A. Pinocheta. Nowy dowódca obiecał ówczesnemu prezydentowi, że w przypadku próby przewrotu armia zachowa neutralność, a 7 września wystosował list do swojego poprzednika, w którym wyraził solidarność względem niego. Sam A. Pinochet do zamachu przygotowywał się prawdopodobnie od maja, gdy polecił Akademii Wojskowej przygotowanie planu działań ofensywnych na wypadek zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego.

Na tydzień przed zamachem większość parlamentarna złożona z chadeków, narodowców i deputowanych niezależnych wystosowała odezwę do armii, w której poprosiła o przywrócenie porządku prawnego. Dokument ten, podpisany przez marszałka Senatu, Patricio Aylwina, miał stanowić dowód na pełną legalność przeprowadzonego później przewrotu. We wrześniu 1973 roku cała Republika Chile stanęła w miejscu. Nieprzerwanie strajkowały związki zawodowe kierowców ciężarówek, górników, lekarzy, nauczycieli oraz prawników i organizacje drobnych przedsiębiorców. W tym samym czasie chilijskie służby specjalne DGI umożliwiły radykalnej lewicy przemyt broni do Chile oraz sprowadzenie do kraju rewolucjonistów z Kuby. Jedną z większych tego typu organizacji był MIR (Movimiento de la Izquierda Revolucionaria) - Ruch Lewicy Rewolucyjnej, którego czołowym działaczem był Andreas Pascal Allende - bratanek prezydenta. Prawdopodobne jest także, iż komuniści również szykowali się do obalenia centrolewicowego rządu i wprowadzenia nowego ładu z totalitarnym reżimem.

11 września 1973 roku S. Allende zamierzał ogłosić datę referendum, w którym to społeczeństwo miało zdecydować o tym, czy będzie on dalej sprawował swoją funkcję. Tak się jednak nie stało i armia rozpoczęła realizację uchwały parlamentu o przywróceniu porządku prawnego w państwie. Nad ranem, około godziny 6:20, marynarze stacjonujący w Valparaíso przejęli kontrolę nad miastem, dając sygnał połączonym chilijskim siłom zbrojnym złożonym

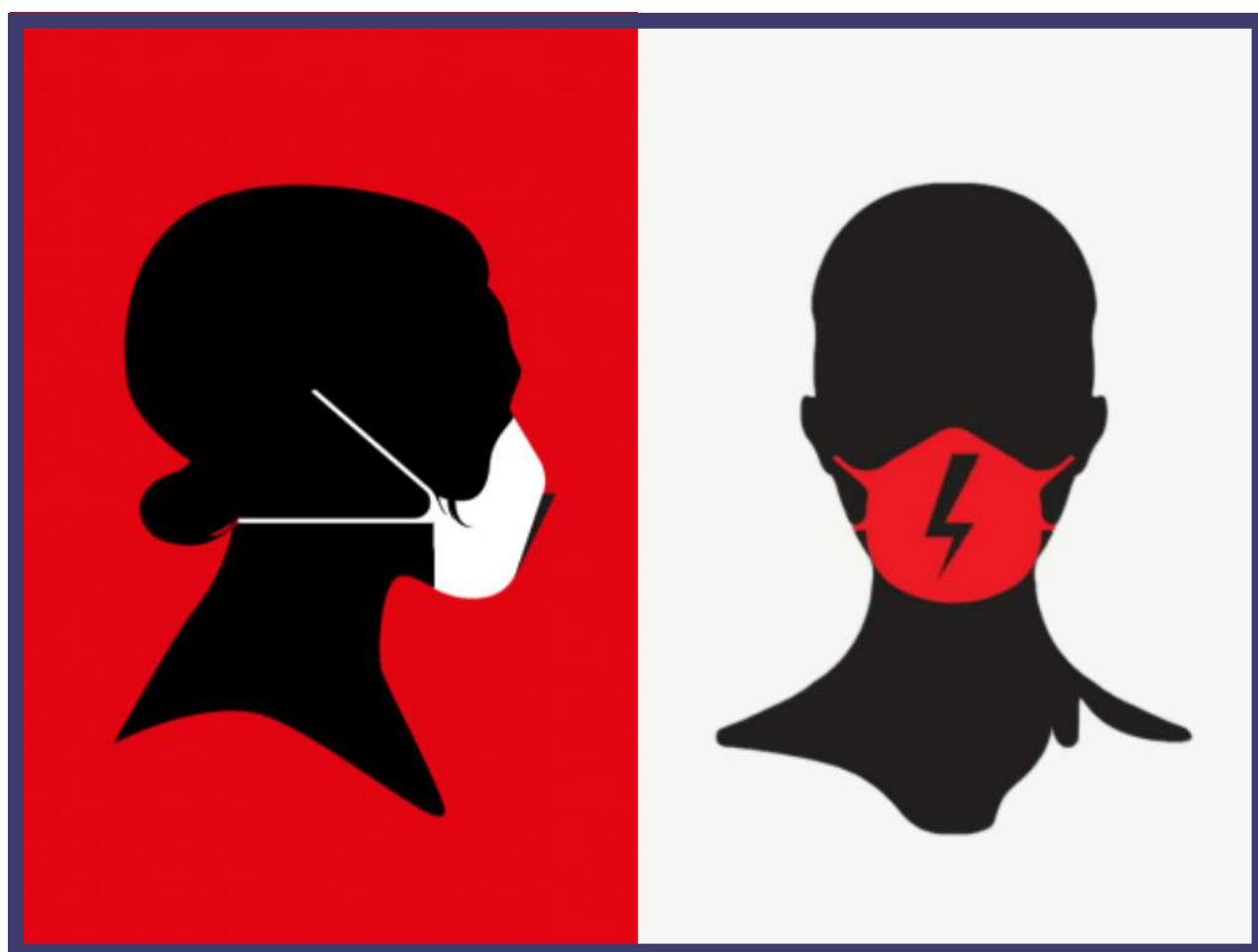
ze wszystkich rodzajów wojsk do rozpoczęcia bombardowania i ostrzału pałacu La Moneda. Około godziny 14:15 przebywający w swoim gabinecie Salvador Allende popełnił samobójstwo.

Trzyletnią prezydenturę Allende należy rozpatrywać na wielu płaszczyznach. W obszarze gospodarczym jest to wzrost inflacji z poziomu 35% rocznie pod koniec prezydentury Eduardo Frei Montalvy, do 500% w 1972 roku¹¹. Wprowadzenie systemu racjonowania żywności oraz redystrybucji dóbr przeprowadzono za pośrednictwem czynników partyjnych, które decydowały o ilości wydawanych towarów. Proces samego przekazywania odbywał się zazwyczaj w tzw. kordonach uprzemysłowionych (cordones industriales), tzn. na obszarach wokół większych miast, które były już opanowane przez siły rządowe, komunistyczne bojówki i oddziały paramilitarne¹². W zakresie współpracy międzynarodowej to zawarcie bliskich relacji ze Związkiem Radzieckim, Kubą i Chinami, przy równoczesnym pogorszeniu stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Nacjonalizacji całego przemysłu towarzyszyła faktyczna likwidacja działalności zagranicznych korporacji oraz przedsiębiorstw na terenie Chile. Na płaszczyźnie społecznej okres rządów Allende to czas wojny domowej pomiędzy grupami militarno-terrorystycznymi, a społeczeństwem. Wzrost ubóstwa i wynikających także z niego konfliktów społecznych doprowadził do wydania tzw. *Deklaracji Upadku Demokracji w Chile*, co stało się oficjalnym początkiem w procesie przejmowania władzy przez wojsko.

¹¹ *The Popular Unity Government, 1970-73, Chile A Country Study*, Library of USA Congress Federal research Division, s.1

¹² *Letter from the former President of Chile...* op. cit., s.8. Średni czas stania w kolejce po np. chleb lub kilogram mąki wynosił ok. 10 godzin

Społeczeństwo



Od wielu tygodni na ulicach polskich miast, miasteczek i wsi toczy się walka o prawa kobiet. Sytuacja po wydaniu orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej, które de facto wprowadziło na terenie Polski całkowity zakaz aborcji, rozgrzała cały kraj pomimo pandemii i kryzysu w państwie. Już na wstępie warto zaznaczyć, że zgodnie z Konstytucją RP, orzeczenia Trybunału mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne.¹ Tym samym, 22 października 2020 r., w Polsce przestał obowiązywać wypracowany 27 lat temu *kompromis aborcyjny*, który zakładał możliwość legalnego przerwania ciąży w trzech przypadkach:

1. Jeśli ciąża stanowi zagrożenie dla matki (niezależnie od wieku płodu).
2. Jeśli istnieje podejrzenie, że ciąża pochodzi z czynu zabronionego (od poczęcia do 12 tyg. ciąży).
3. Jeśli badania prenatalne świadczą o możliwości ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu lub nieuleczalnej chorobie płodu zagrażającej jego życia.

To właśnie trzeci przypadek, przesłankę embriopatologiczną TK Przyłębskiej uznał za niezgodną z art. 30 (niezbywalna godność człowieka), z art. 31 ust. 3 (zasadą proporcjonalności) i art. 38 Konstytucji (zapewnienie prawnej ochrony życia). Utrudniony dostęp do bezpiecznej i legalnej aborcji jest jednym z bardziej kontrowersyjnych i dzielących Polaków od pokoleń tematem.

Niepodległa Polska 102 lata temu zaczęła funkcjonować zgodnie ze spuścizną kodeksów karnych pochodzących z państw zaborczych. W związku z tym na terenie II RP terminacja ciąży nie była legalna, a za jej wykonanie groziły kary (zgodnie z austriackim kk z 1852 r. kary były przewidziane dla kobiety, lekarza i jego pomocników).² Z brakiem dostępu do legalnej aborcji, a co za tym idzie do bezpiecznego zabiegu, wiązało się to, że podczas prób usuwania ciąży umierały kobiety. Zakaz wykonywania aborcji nie przyczynia się do jej zaniku – w latach 20 w Polsce wykonywano około 300 tysięcy aborcji rocznie.³ Dopiero w 1932 roku nowy kodeks karny wprowadził możliwość przerwania ciąży w przypadku ścisłych wskazań medycznych

¹ Art. 190, *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. nr 78, poz. 483).

² I. Kotiuk, *Kalendarium – 100 lat historii walki o prawo do aborcji w Polsce*, <https://archiwumosiatynskiego.pl/wpis-w-debacie/kalendarium-100-lat-historii-walki-o-prawo-do-aborcji-w-polsce/>.

³ Tamże

lub gdy ciąża pochodzi z gwałtu, związku kazirodczego lub współżycia z nieletnią poniżej 15 roku życia.⁴ Oczywiście przed wprowadzeniem tych przepisów toczyła się ideologiczna wojna między środowiskami konserwatywnymi, a liberalnymi i lewicowymi, których bodaj najstłynniejszymi przedstawicielami byli Irena Krzywicka i Tadeusz Boy-Żeleński. By skłonić Komisję Kodyfikacyjną do liberalizacji przepisów dot. aborcji Boy napisał serię felietonów „Pieńko Kobiet”, które uderzają aktualnością przeszło 90 lat po ich publikacji....

I tak sobie wszystko załatwili; kilku panów w sile wieku rozstrzygnęło o losach milionów kobiet i poszli, zadowoleni z siebie, na kolację. Ani słowa o tym, co najistotniejsze, o prawach życia, które urąga w żywe oczy tym artykułom kodeksu, o bezmiarze niedoli, które z niego płyną, o tym, że paragraf ten popiera zbrodnicze partactwo, które rzekomo ma tępić, o tym, że paragraf ten szkodzi zamiast pomagać, że znaczy się co rok tysiącami śmiertelnych wypadków! Nie pytano się lekarzy, nie pytano społeczników, nie pytano kobiet... Załatwiono od ręki.⁵

Mimo działań podjętych przez działaczy proaborcyjnych w Kodeksie Karnym z 1932 roku widoczne jest stanowisko bardziej konserwatywne, częściowo penalizujące terminację ciąży.

Podczas II wojny światowej obowiązywały niezmiennie przedwojenne przepisy dot. aborcji. W latach 1943-45 na terenie Generalnego Gubernatorstwa prawo aborcyjne całkowicie zliberalizowano, Polki mogły przerywać ciążę w każdym przypadku – wynikało to z nazistowskiej polityki czystości rasowej.⁶

Czas PRL-u, choć dla wielu kojarzą się z czasem *masowego skrobania*, wcale nie świeciły przykładem jeśli chodzi o prawa reprodukcyjne, zwłaszcza biorąc pod uwagę dostęp do edukacji seksualnej. Do 1956 roku w Polsce Ludowej obowiązywał przedwojenny Kodeks Karny, który w znaczącym stopniu ograniczał dostęp do legalnej aborcji.

(...) podejście do kwestii prawa kobiet do samostanowienia w Polsce w okresie powojennym było pod silnym wpływem Związku Radzieckiego, w którym w tym okresie rządził Józef Stalin. O ile w wyniku rewolucji bolszewickiej i kierownictwa Lenina w 1920 roku zliberalizowano przepisy w zakresie aborcji, o tyle w 1936 roku Stalin na nowo jej zakazał i wprowadził restrykcyjne prawo. Polityka Stalina wobec prawa do przerywania ciąży wynikała z chęci

⁴ Art. 233, Kodeks karny (Dz. U. z dnia 15 lipca 1932 r.).

⁵ T. Żeleński, *Pieńko Kobiet*, Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN, 46.

⁶ I. Kotiuk, *Kalendarium – 100 lat historii walki o prawo do aborcji w Polsce*, <https://archiwumosiatsynskiego.pl/wpis-w-debacie/kalendarium-100-lat-historii-walki-o-prawo-do-aborcji-w-polsce/>

**Julia Smogorzewska - Kiedy państwo mnie nie chroni,
swoje siostry będę bronić – czyli wciąż decydują za nas**

przejęcia kontroli nad liczbą urodzeń i wprowadzenia takiego sposobu postrzegania kobiety, zgodnie z którym jej celem jest jedynie produkcja i reprodukcja.⁷

27 kwietnia 1956 roku do przepisów przedwojennego kk dodano przesłankę, zgodnie z którą kobieta mogła przerwać ciążę ze względu na trudne warunki socjalne, a od 1959 roku wystarczyło jedynie oświadczenie o trudnej sytuacji materialnej. Ustawa z 1956 roku obowiązywała w Polsce do 1993 roku.

W 1992 roku zaczęto zbierać podpisy pod wnioskiem przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum, w którym to społeczeństwo miało zadecydować o dalszym losie praw reprodukcyjnych. *W tamtym okresie, większość obywateli w wieku 25-50 lat była przeciwna delegalizacji aborcji (...) Wskazuje się, że był to jeden z największych – po „Solidarności” – ruchów społecznych. Pod wnioskiem o referendum zebrano 1,7 milionów podpisów⁸* Referendum nie przeprowadzono, a konserwatyści i środowiska katolickie doprowadziły do uchwalenia w styczniu 1993 roku Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży.⁹ Ustawa ta zapewniała kobietom dostęp do aborcji w trzech sytuacjach, w których możliwość dokonania aborcji miały mieć kobiety do 22 października 2020 r. W 1996 roku dodano przesłankę umożliwiającą aborcje z powodów społecznych (ciężkie warunki życiowe/sytuacja osobista)¹⁰.

Pierwsze orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego dot. aborcji przedstawione zostało w maju 1997 roku, przewodniczącym składu był wtedy sędzia Andrzej Zoll. 23 lata temu TK uznał, że przerywanie ciąży z powodów społecznych jest niezgodne z ówczesnymi przepisami konstytucyjnymi.

Do wyroku zgłoszono trzy zdania odrębne, w których wskazywano, że „nie jest rolą ani zadaniem Trybunału Konstytucyjnego rozwiązywanie kwestii generalnych o charakterze filozoficznym, religijnym czy medycznym, są to bowiem kwestie pozostające poza wiedzą sędziów i kompetencją sądów” (cytat ze zdania odrębnego sędziego Lecha Garlickiego).¹¹

W 2006 roku próbowano nadać nowe brzmienie art. 38 Konstytucji tak, aby zawierał ochronę życia od poczęcia. Władzę sprawowali wtedy Liga Polskich Rodzin, Samoobrona i Prawo

⁷ I. Kotiuk, *Kalendarium – 100 lat historii walki o prawo do aborcji w Polsce*, <https://archiwumosiatsynskiego.pl/wpis-w-debacie/kalendarium-100-lat-historii-walki-o-prawo-do-aborcji-w-polsce/>

⁸ Tamże

⁹ Dz.U. 1993 nr 17 poz. 78.

¹⁰ Dz.U. 1996 nr 139 poz. 646.

¹¹ I. Kotiuk, *Kalendarium – 100 lat historii walki o prawo do aborcji w Polsce*, <https://archiwumosiatsynskiego.pl/wpis-w-debacie/kalendarium-100-lat-historii-walki-o-prawo-do-aborcji-w-polsce/>

i Sprawiedliwość. Nie udało się to jednak i w 2007 roku projekt został odrzucony. Cały czas widoczny jest jednak utrudniony dostęp do aborcji – chociażby ze względu na klauzulę sumienia. Klauzula sumienia pozwala lekarzom na powstrzymanie się od wykonywania świadczeń medycznych niezgodnych z ich sumieniem.¹² Jedną z konsekwencji takiego stanu rzeczy było kilkukrotne orzekanie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu przeciwko Polsce w sprawie uniemożliwiania Polkom aborcji i dostępu do badań prenatalnych. W 2007 roku ETPC nakazał Polsce zmianę prawa w taki sposób, by pacjentka (w tym konkretnym przypadku Alicja Tysiąc, której odmówiono aborcji mimo stosownego orzeczenia lekarskiego) miała możliwość odwołania się od decyzji i miała możliwość uzyskania zagwarantowanych jej prawnie świadczeń.¹³ Od tamtej pory jednak nic się nie zmieniło. Zdaje się to tym bardziej przerażające, że całe placówki mogą powoływać się na klauzulę sumienia i odmawiać przeprowadzenia aborcji w przypadkach dopuszczonych przez prawo.

W sierpniu 2016 roku do Sejmu wpłynął projekt ustawy bardzo radykalnie zaostrzający przepisy dotyczące terminacji ciąży – ustawa zakazywała jej bowiem w przypadkach ciąży pochodzącej z gwałtów oraz przesłanek embriopatologicznych. W odpowiedzi na ten projekt powstał Ogólnopolski Strajk Kobiet i odbył się pierwszy Czarny Protest. Czarny poniedziałek (masowe protesty 3 października 2016 r. odbywające się w wielu miejscach na świecie) zorganizowany przez Ogólnopolski Strajk Kobiet przyczynił się odrzucenia projektu zaostrzającego prawo aborcyjne. W 2017 roku do TK wpłynął wniosek o uznanie przesłanki embriopatologicznej za niezgodną z Konstytucją, został on przetrzymany (prawdopodobnie ze względu na maraton wyborczy w latach 2018-19) i umorzony z rozpoczęciem w związku z rozpoczęciem nowej kadencji Sejmu.

Już 23 grudnia 2019 Piotr Uściński (poseł PiS) pochwalił się na Twitterze złożeniem wniosku do Trybunału Konstytucyjnego o uznanie *aborcji eugenicznej* za niezgodną z Konstytucją RP. Pod wnioskiem podpisało się ponad 100 posłów. Wniosek wydawać by się mogło zdejmował z Sejmu odpowiedzialność za ustawę zakazującą aborcji, której procedowanie trwałoby miesiącami. Dużo łatwiej okazało się zakazać aborcji rękami magister J. Przyłębskiej i tzw. Trybunału Konstytucyjnego, którego orzeczenia od 2015 roku mogą wzbudzać wątpliwość w kwestii ich legalności. Wiąże się to z dwuznaczną legalnością obsadzenia na stanowiskach sędziowskich

¹² *Obwieszczenie Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 28 lutego 2020 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentystry*, (Dz.U. 2020 poz. 514)

¹³ I. Kotiuk, *Kalendarium – 100 lat historii walki o prawo do aborcji w Polsce*,

<https://archiwumosiatynskiego.pl/wpis-w-debacie/kalendarium-100-lat-historii-walki-o-prawo-do-aborcji-w-polsce/>

Julia Smogorzewska - Kiedy państwo mnie nie chroni, swoje siostry będę bronić – czyli wciąż decydują za nas

w 2015 roku trzech sędziów – Mariusza Muszyńskiego, Henryka Ciocha i Lecha Morawskiego, których po śmierci zastąpili Justyn Piskorski i Jarosław Wyrembak. Istotnym problemem stała się również nominacja J. Przyłębskiej na Prezesa Trybunału Konstytucyjnego – brak kworum sędziowskiego podczas posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału oraz wynik głosowania nad wyborem kandydatów na Prezesa TK, w którym J. Przyłębska otrzymała jedynie 5 z 15 możliwych (obecnych było jedynie 6 sędziów) głosów sprawiło, że Prezydentowi RP zostały przedstawione kandydatury nie mające poparcia większości sędziów TK. Konsekwencją powyższych zdarzeń jest wada prawna, jaką jest orzekanie w nieprawidłowym składzie.

W następstwie wydanego 22 października br. orzeczenia zakazującego wykonywania aborcji z przesłanek embriopatologicznych (nie eugenicznych jak starają się wmówić opinii publicznej prawnicy politycy i publicyści) na ulicach wybuchły protesty. Masowe gromadzenie się, które w środku pandemii mogło i nadal może doprowadzić do tragedii, za którą jak twierdzą organizatorki odpowiadać będzie Jarosław Kaczyński, który zmusił obywatelki i obywateli do wyjścia na ulice i domagania się respektowania ich praw. Mimo zagrożenia, w każdy poniedziałek kobiety i mężczyźni zbierają się w różnych miejscach Polski by blokować ulice i manifestować swoją niezgodę na to co dzieje się w państwie.

Momentem największej mobilizacji protestujących stał się Marsz na Warszawę. 30 października na ulicę stolicy wyszło 100 tys. bardzo zaniepokojonych Polek i Polaków. Były to osoby głównie młode, dla których te wydarzenia mogą stać się doświadczeniem formacyjnym i rozbudzić poczucie wpływu na rzeczywistość. Na protestach pojawiło się wiele osób, które manifestować przyszły pierwszy raz w życiu. Jednakże nie tylko one wyszły by pokazać swój gniew. Protestowali mężczyźni, politycy, osoby starsze oraz Wanda Traczyk-Stawska i Hanna Stadnik - powstanki warszawskie. Wyszli ci, którzy mówili, że polityka ich nie obchodzi i nie dotyczy. Bardzo widocznym i kreatywnym motywem tych wydarzeń były liczne transparenty. Krótka, często prześmiewcza forma, którą znamy z memów zawładnęła ulicami razem z nami.

W mediach co rusz pojawia się dyskusja na temat języka stosowanego na protestach czy widocznego na transparentach. Rozbrzmiewają komentarze estety protestu, którzy krytykują wulgaryzmy na ustach kobiet. Przypominać może to czasy, kiedy palące papierosy kobiety budziły zgorszenie. Dziewczynki uczy się by nie używały brzydkich słów i były spokojnie i kulturalnie wyrażały swoje zdanie. Emocje, które wzbudziła kolejna decyzja J.Kaczyńskiego, znalazły jednak

**Julia Smogorzewska - Kiedy państwo mnie nie chroni,
swoje siostry będę bronić – czyli wciąż decydują za nas**

ujście w hasło: *Wypierdalaj!* To zapowiedź chęci przełamania patriarchy, zastanej *elity politycznej*, a przede wszystkim zapowiedź budowy nowego porządku, który będziemy układali tak jak chcemy. Bez kościoła w polityce, bez starych kawalerów decydujących o ciałach milionów kobiet, bez upolitycznionych sądów i obrazu Smutnego Polaka. Jeśli będziemy chcieli, to na protestach będziemy urządzać rave'y i krzyczyć brzydkie słowa. Dyscyplinowanie i straszenie konsekwencjami nauczycieli, wykładowców, rektorów i samych strajkujących, póki co nie przynosi efektu, wzbudza jedynie coraz większą niechęć do Zjednoczonej Prawicy, co można dostrzec w sondażach, nawet tych przeprowadzanych przez przychylny władzy CBOS.

Najbardziej widoczną konsekwencją orzeczenia TK jest sprzeciw na powrót do kompromisu. Z jednej strony lewica domaga się dostępu do aborcji na życzenie do 12 tyg. ciąży, z drugiej Kaja Godek ma nadzieję, że już wkrótce zakazana stanie się terminacja ciąży powstałej na skutek gwałtu. Można zadawać sobie pytania komu zależy na tak ogromnej destabilizacji w państwie i dlaczego nie możemy otwarcie mówić o tym kto finansuje Ordo Iuris (mocno zaangażowane w walkę o zakaz aborcji). Przede wszystkim warto odpowiedzieć sobie na jedno pytanie - czy pravicowym fundamentalistom naprawdę chodzi o obronę życia.

Fala protestów międzynarodowych sygnowanych Strajkiem Kobiet rozpoczęła karnawał smutku i przemocy. Polityka doprowadziła do izolacji pierwotnych idei, ale poskutkowała reaktywnym tworzeniem nowego ruchu oburzonych. Co ciekawe, może być to grupa tak silnie zmotywowana, jednocześnie nie posiadająca tożsamyh intencji. Jesteśmy świadkami formowania się siły. Siły, której nie charakteryzuje nic poza wspólnymi frustracjami, pozbawionymi jasno wytyczonych celów. Teza brzmi śmiało, ale ciężko wyszczególnić postulaty, którymi kierują się uczestnicy strajków. Jednoczy ich brak akceptacji dla wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej.

Skupmy się na wcale nie marginalnych poróżnieniach wizji - lub jej braku - polityki państwowej wśród partycypujących uczestników. Na ulicach znajdziemy heterogeniczne zbiorowiska. Jedni głosowali na Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich, inni - niekoniecznie grzecznie - wyprosilili go z imprezy. Jedni to zaangażowani polityczni działacze, zaś kolejni to niedzielni aktywiści z gatunku *pilot leżał zbyt daleko, więc TVN24 leciało w tle*. Rekordowa liczba uczestników dawała nadzieję, ale coś poszło nie tak. Okazało się, że Strajk Kobiet nie ma charyzmatycznych przywódców, a nawet jeśli ma samozwańczych, to czemu postać Marty Lempart budzi tyle ironicznych uśmiechów wśród samych uczestników? Przekonaliśmy się, że możemy wspólnie maszerować, ale osoba z naszej prawej wcale nie podziela postulatów strajku, obce jej są aboreja na życzenie czy feminizm. Zaczęłam wierzyć w mitycznego prawicowego *kolegę geja*, gdy poznałam wiele *koleżanek konserwatywek* - uczestniczek strajku kobiet. Nie wszyscy sympatyzują z muzyką techno i tańcem, do niektórych nie trafiają hasła *Nigdy nie będziesz szła sama*. Okazało się, że niewielu popiera przekształcanie liderów wydarzenia w gwiazdy polskiej polityki. Ale jedno jest pewne - większość uczestników zostało połączonych traumatycznymi obrazami zachowań policji podczas listopadowych wydarzeń.

Zatem: skutki społecznego zrzeszenia ludzi, którzy *de facto* nie dzielą wartości, mogą na długo zagościć w umysłach obywateli i zredefiniować system zaufania i kapitału społecznego, na który pracowaliśmy przynajmniej od lat 90. Przede wszystkim ucierpi nasza stabilizacja i poczucie bezpieczeństwa. Jedną z podstawowych wartości życia w państwie

demokratycznym jest możliwość zaufania służbom państwowym. Co jeżeli przestajemy ufać? Cóż... A co jeśli powiem, że tworzy się silna, reaktywna grupa, która podziela ten brak zaufania, a nie łączy jej praktycznie nic więcej?

W pierwszej połowie 2020 roku policja cieszyła się sporym zaufaniem społecznym, wg badania CBOS 75% ankietowanych dobrze oceniała jej działalność, co sprawiło, że spośród 29 ocenianych instytucji zajęła pod tym względem pierwsze miejsce. 20 i 21 listopada przeprowadzono kolejne badanie, tym razem przez IBRIS. Z niego wynika, że zaledwie 44,1 % respondentów ufa (odpowiedzi zdecydowanie ufam, raczej ufam), a 18,7% postawiło na obojętność. Co prawda, pytania skonstruowane przez IBRIS i CBOS nie są tożsame. Możemy zatem przywołać analogiczne badanie z 2017 roku, które także wskazuje na znaczny spadek. 3 lata temu policji nie darzyło zaufaniem 19 proc. respondentów (10,2 % odpowiedziało "zdecydowanie nie ufam", a 8,8 proc. odpowiedziało "raczej nie ufam"). Przywołane statystyki wzbudzą niepokój, gdy zdajemy sobie sprawę, iż w państwach jak Polska, szczególnie ważny jest wizerunek społeczny funkcjonariuszy policji. Nasze społeczeństwo nadal nie wyleczyło się z milicyjnych skojarzeń, niektórzy pamiętają listopadowe łapanki i czasy, gdy pałowanie było powszechniejsze niż urozmaicony posiłek.

W tym roku Strajk Kobiet osiągnął swój frekwencyjny rekord mimo pandemii, zimna w powietrzu i maseczek na twarzach. Wydawałoby się, że tej siły już nic nie zatrzyma. No chyba, że gaz pieprzowy.

Więc, jak już wcześniej wspomniałam, koncepcja i żądza protestujących jest niejednoznaczna i bardzo indywidualna dla każdego demonstranta, co jednak ich może połączyć to pogarda lub strach wobec służb porządkowych. Jeszcze w październiku, maszerujący w Tarnowie śpiewali *Zawsze i wszędzie, policja kochana będzie*, co w listopadzie przerodziło się w mniej cenzuralną wersję znanej rymowanki. Wszyscy demokraci zostali wstrząśnięci brutalnością policji. Wśród *broniących porządku* znaleźli się tajniacy z pałkami teleskopowymi. Służbiści dopuszczający się dwukrotnie zamachu na immunitet dwóch posłanek, pryskający je gazem po oczach. Trzecia posłanka, co prawda, gazu nie doświadczyła, ale straciła dokument legitymacji wskutek złamania go przez *oficera*. Warto wspomnieć o *przypadkowym* zatrzymaniu fotoreporterki. Policjanci dumnie chwalać się liczbą wylegitymowanych, wysłanymi do sądu wnioskami o ukaranie, a także zapelnianiu izby zatrzymań przypadkowymi osobami ze spaceru. 28 listopada doszło do wtargnięcia policji na teren Politechniki Warszawskiej, co naruszyło naturalną autonomię uczelni wyższej. Od rzecznika Komendy Stołecznej Policji, Sylwestra Marczaka, usłyszano

wytłumaczenia o nieznanym topografii miasta przez przyjezdnych policjantów. Najwyraźniej, w oczach głównodowodzących KSP, najlepsza uczelnia techniczna w kraju jest łatwa do przegapienia dla przeciętnego policjanta. Ciężko się dziwić, że zaufanie spada, gdy dochodzi do takich incydentów. Doprowadzono do skrajności, w których podstawowe prawa demokratyczne stają się redefiniowane na potrzeby władz, a politycy na szczycie wykorzystują policję do represjonowania obywateli we własnym interesie. Po 23 latach obowiązywania Konstytucji okazuje się, że nasze zgromadzenia wcale nie są takie legalne, jak myśleliśmy. Były premier, obecny wicepremier, prezes rządzącej partii, uważa je za zbrodnie i mówi o tym w sali posiedzeń najwyższego organu przedstawicielskiego władzy ustawodawczej. Ludzie poddają się głębokim refleksjom, zaczynają kontestować wartości, bo Ci, którzy mieli ich bronić, łamią je. Nie ufają już władzy, nie ufają służbom, nie potrafią wierzyć w Konstytucję, której Trybunał nadaje po ponad dwóch dekadach nowe znaczenia. Zostajemy także narażeni na chaotycznie i wybiórczo przedstawione materiały propagandowe prezentowane przez media publiczne i nie tylko, choć te pierwsze powinny boleć najbardziej. Profesor Marcin Matczak, przez wielu uznawany za autorytet, ekspert z zakresu teorii prawa, w swoim artykule w ramach Magazynu Wyborczej napisał: *Za każdym razem, kiedy dziennikarz TVP powołuje się na konstytucję, gdzieś na świecie umiera mały kotek*¹. W tym samym artykule nazywa organ sądowiczy *pseudo trybunałem*.

Rozmyślając nad przyszłością polskiego społeczeństwa po serii protestów organizowanych przez Strajk Kobiet można postawić wiele hipotez, których źródłem będzie poszukiwanie w głowie odpowiedzi. Zaczynając od pytań: Jak ważne jest dla mnie poczucie, że moje prawa są respektowane; jak mogę zmienić obecne położenie mojego państwa, jeśli nie czuję się w nim bezpiecznie; co powiem moim dzieciom, gdy zapytają mnie w jakim celu stoją na ulicach panowie w mundurach; kim są ludzie, którzy rządzą państwem, w którym żyję. Zdarzenia, które wygasają z dialogu medialnego wciąż wywierają piętno na świadomości obywateli. Ciężko wymagać od matki, która dostała gazem po oczach, aby uczyła córkę, że gdy stanie się krzywda, może uzyskać wybawienie dzięki napotkanemu policjantowi. Z drugiej strony, ekspozycja przyszłych pokoleń na nasze wyobrażenia na temat sytuacji społeczno-politycznej może być wychowaniem w lęku i strachu. Społeczeństwo obywatelskie, na które pracowaliśmy od lat może znowu raczkować, ze względu na osłabione zaufanie. Przyszła kontestacja rzeczywistości przez obywateli może przynieść obrócenie stanu aktualnego o 180 stopni. Może okaże się, że moje lęki są zupełnie niezasadnione, a protesty doprowadzą do większego

¹ „Czy Marta Lempart złamała konstytucję oraz dobry obyczaj?” M.Matczak, Gazeta Wyborcza, 30 listopada 2020

zaangażowania obywateli w politykę państwa i wpłynie pozytywnie na frekwencję wyborczą w przyszłości? Jestem daleka od tego stwierdzenia, nad czym ubolewam. Należy pamiętać, że świadkowie wydarzeń październikowo-listopadowych są silnie rozwarstwieni. Grupa dzieli się nie tylko na przeciwników i zwolenników Strajku, a raczej na: przeciwników, zwolenników postulatów w pełni; zwolenników części postulatów; zwolenników, którzy *w sumie to nie poznali postulatów*; zwolenników strajku, ale przeciwników postulatów; a to pewnie tylko kilka znalezionych przeze mnie przypadków społecznych. Wciąż warto zaznaczyć - wszyscy się boją.

Stale malejąca frekwencja obecnych na ideowych spacerach nie jest bynajmniej skutkiem wyłącznie ochłodzenia temperatury na zewnątrz czy zmęczonych nóg. To zatracenie początkowej idei. Brak klarownych, trafiających do wszystkich postulatów, z którym każdy uczestnik mógłby się utożsamić, pozostawił na nich jedynie ślad złości i braku zaufania, który skutecznie zniechęca do dalszego wychodzenia na ulicę, a co gorsza może zostać w świadomości społecznej na dłużej. To także efekt mnogości bodźców, zatracenia klarowności prawa i zanik autotyterów, za które odpowiedzialna okazuje się władza i sterowane przez nią media.

Czasy kryzysów, zwłaszcza epidemii, zawsze obfitują w ciekawe zjawiska społeczne. Pojawiają się wtedy pytania, chęć zdobycia na nie odpowiedzi. Dochodzi wielokrotnie do budzenia *demonów* tkwiących w społeczeństwie. *Demonami* może być bałwochwalstwo, zabobon, chęć izolacji i usunięcia ze społeczeństwa domniemych winnych epidemii. Nigdy nie wróżą społeczeństwom niczego dobrego. Jakże obudziła w Polakach pandemia COVID-19?

*Człowiek w sytuacjach granicznych pozbawionych sensu, bo jaki sens może mieć choroba i śmierć tysięcy ludzi zarażonych wirusem, potrzebuje wyjaśnienia. Nie chce być bezwolnym i bezrefleksyjnym przedmiotem ślepych sił przyrody. Taka perspektywa przeraża. [...] W takiej kryzysowej sytuacji nie wszyscy zadowolają się naukowym wyjaśnieniem zjawiska. Empirycznie potwierdzone fakty nie dają pełnego obrazu rzeczywistości, przede wszystkim nie odpowiadają na zasadnicze pytanie o sens.*¹

Wielokrotnie wyjaśnieniem sensu epidemii było założenie, że jest ona karą za grzechy. Ten argument powracał często zwłaszcza w czasach epidemii wieków średnich. *W roku od narodzenia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, tysiąc trzysta czterdziestym ósmym, w sławnym mieście Florencji, klejnot miast włoskich stanowiącym, wybuchła zaraza morowa, sprowadzona wpływem ciał niebieskich, albo też słusznie przez Boga zesłana dla ukarania grzechów naszych*², pisał o epidemii dżumy Giovanni Boccaccio w prologu „Dekameronu”.³

Bazując na założeniu, że epidemia była karą za grzechy, ludność próbowała odpokutować w różny sposób. W czasach kryzysów na znaczeniu zyskiwali między innymi flagellanci, czyli biczownicy, którzy prowadząc procesje od miasta do miasta, umartwiając ciało próbowali wybłagać od Boga zmiłowanie i zakończenie epidemii.⁴ Oczywiście nie trzeba mówić, że było to wielokrotnie kontrskuteczne i przyczyniało się do roznoszenia epidemii.

¹ Michał Rychert, *Epidemia jako kara Boża?*, <http://www.klubtygodnika.pl/epidemia-jako-kara-boza/> dostęp: 02.11.2020

² Liliana Górka, *Dżuma – epidemia duszy i ciała? Sposoby zwalczania dżumy w nowożytnym Gdańsku*, https://repozytorium.umk.pl/bitstream/handle/item/318/L.G%C3%B3rska_D%C5%BCuma-epidemia%20duszy%20i%20cia%C5%82a.pdf?sequence=1, dostęp: 02.11.2020

³ Giovanni Boccaccio, *Dekameron*, tłum. Edward Boyé, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dekameron-prolog.html>, dostęp: 02.11.2020

⁴ <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/biczownicy;3877239.html>, dostęp 02.11.2020

Innym zjawiskiem społecznym, które często miało miejsce podczas trwania epidemii, było szukanie kozła ofiarnego. Czym jest kozioł ofiarny dobrze tłumaczy następujący cytat: *Kiedy pojawia się zagrożenie (realne lub wyobrażone), jednym z podstawowych mechanizmów obronnych grupy jest właśnie ten związany ze wskazaniem kozła ofiarnego. Rytualna przemoc (mord, a czasem tylko wygnanie) ma ponownie scementować grupę, przywrócić jej poczucie tożsamości i hierarchiczny porządek.*⁵ Często ludność żydowska padała ofiarą takich właśnie pogromów, których głównym celem było znalezienie winnych rozprzestrzenianiu się chorób. Taka tragedia spotkała Żydów chociażby podczas epidemii dżumy w XIV wieku.⁶ Innym razem winą byli obarczani poganie czy homoseksualiści. Tak stało się w czasie epidemii choroby zakaźnej z VI wieku w Cesarstwie Rzymskim, nazwaną *dżumą Justyniana*. Przy okazji znalezienia *winnego* rozprzestrzenianiu się zabójczej choroby wydano zbiór praw przeciw poganom i homoseksualistom.⁷ Historyczne wprowadzenie do artykułu służyć ma przede wszystkim pokazaniu cykliczności pewnych sytuacji i reakcji ludzi na kryzysy. Ma osadzić zjawiska społeczne, które obserwujemy w Polsce, w szerszym, holistycznym kontekście.

Wspólnym mianownikiem wszystkich poniższych podrozdziałów będzie tytuł ryciny Francisca Goi z cyklu „Los Caprichos” („Kaprysy”) – „El sueño de la razón produce monstruos”, czyli „Gdy rozum śpi, budzą się demony”.

Demon pierwszy – kryzys autorytetu naukowców

Do początku listopada 2020 roku, kiedy zacząłem pisać poniższy artykuł, z powodu zdiagnozowanego COVID-19, zmarło ponad 1 200 000 osób.⁸ Naukowcy apelują o zachowanie bezpiecznego dystansu, noszenie maseczek czy częste mycie rąk. Pomimo że na początku pandemii potraktowano bardzo poważnie i przestrzegano zaleceń o dystansowaniu społecznym i zostawianiu w domach (najlepszym tego dowodem jest spadek mobilności Polaków *ergo* spadek cen paliw)⁹, dyscyplina w narodzie szybko zanikła.

⁵ Małgorzata Jaworska, „Kozioł ofiarny”, <http://gazetaswietojanska.org/polecane/koziol-ofiarny/>, dostęp: 02.11.2020

⁶ <https://www.jhi.pl/psj/pogrom>, dostęp 02.11.2020.

⁷ Teresa Wolińska, *Pierwsza europejska pandemia* w: Krzysztof Polek, Łukasz Tomasz Sroka, *Epidemie w dziejach Europy*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2016, str. 58

⁸ <https://covid19.who.int/>, dostęp: 02.11.2020

⁹ 19.04.2020 cena ropy naftowej (ropa Brent) spadła spektakularnie poniżej 20 dolarów amerykańskich za baryłkę. Dla porównania 06.01.2020 cena wynosiła ponad 68,5 dolarów amerykańskich <https://businessinsider.com.pl/motoryzacja/ceny-paliw-pb95-pb98-on-lpg-prognoza-6-12-kwietnia-2020/mmvzsyd> dostęp: 07.11.2020

Do tej sytuacji przyczynił się zresztą obóz Zjednoczonej Prawicy i podległy mu aparat urzędniczy. Przyczynił się do tego również minister zdrowia prof. dr hab. Łukasz Szumowski, twierdzący w wywiadzie udzielonym 26.02.2020 roku Robertowi Mazurkowi w radiu RMF FM, jakoby maseczki nie chroniły przed zachorowaniem na COVID-19¹⁰, a później mówiący o konieczności zakładania maseczek. Przyczyniło się do tego również Ministerstwo Zdrowia, dystrybuujące na Facebooku w pierwszej fazie pandemii grafiki o tym, że nosić maski powinni tylko chorzy.

Kiedy sytuacja okazała się naprawdę poważna, a w Polsce zaczęli umierać ludzie, Polacy zwątpili jakoby pandemia faktycznie była groźna. Okazało się, że przeciętny obywatel Polski zna się na medycynie, a zwłaszcza wirusologii, lepiej niż profesorowie, doktorzy i inni naukowcy zajmujący się zawodowo tematami chorób zakaźnych. Motywem przewodnim mojego artykułu jest, jak już wspominałem wyżej, sentencja „El sueño de la razón produce monstruos”. Tak jest również w przypadku pandemii – Polacy jeszcze mocniej uwierzyli różnego rodzaju szarlatanom, zamiast ekspertom.

Łamy kwartalnika „Młodzi o polityce” winny być wolne od promowania nieuctwa, lecz na potrzeby artykułu pozwolę sobie przytoczyć kilka osób, samozwańczych ekspertów, robiących na pandemii interes. Jednym z nich jest Jerzy Zięba, magister inżynier, absolwent Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, uzdrowiciel z YouTube’a. Niech podsumowaniem jego wiedzy będzie fakt, że chciał leczyć stopę cukrzycową podawanym dożylnie H₂O₂, czyli prościej mówiąc – wodą utlenioną.¹¹ Również chorobę COVID-19 chciał zwalczać wodą utlenioną.

Inny szarlatan oferował cudowny lek, którym pokonać można nowotwory, cukrzycę, nadciśnienie i oczywiście koronawirusa, a wszystko dzięki mieszance alg morskich i nanosrebru. Nawiasem mówiąc, był to lokalny polityk PSL, zawieszony w kwietniu br. w prawach członka partii.¹²

Kryzys autorytetów naukowych pokazuje też kultura. Nie jest to oczywiście kultura wysoka. Mowa o nikłej wartości piosence Iwana Komarenki, w której śpiewa, żeby minister (zdrowia) przestał wciskać Polakom kit. Nie chciał również być karmiony mitami o *rzekomej* pandemii.

¹⁰ Dokładny cytat brzmi: „Maseczki nie pomagają, nie zabezpieczają przed wirusem. Nie zabezpieczają przed zachorowaniem”, <https://twojezdrowie.rmfm24.pl/porady/news-szumowski-o-koronawirusie-maseczki-nie-pomagaja-myjmy-rece-s,nId,4348586>, dostęp: 07.11.2020

¹¹ <https://www.totylkoteoria.pl/2019/11/jerzy-zięba-ukryte-terapię-poleca.html>, dostęp: 07.11.2020

¹² <https://regiony.rp.pl/z-regionu/25438-uzdrowiciel-z-pomorza-oferowal-lek-na-koronawirusa-wyladowal-w-areszcie> dostęp: 07.11.2020

Polacy generalnie odwracają się od autorytetów naukowych. Dużą odpowiedzialność w mojej opinii ponoszą za to media, lecz rozwinięcie tego wątku wymaga napisania kolejnego artykułu, który kiedyś dopełnię. Społeczeństwo wiedzę naukową zastępuje wiedzą potoczną.

Najlepszym przykładem popierającym moją tezę jest przeczytanie wpisów na różnych forach internetowych. Po wpisaniu przeze mnie w wyszukiwarce *koronawirus nie istnieje*, otworzyło się forum, w którym jeden z komentarzy głosił *A jaką masz pewność, że istnieje? Znasz kogoś osobiście kto jest na to chory? Czy tylko wierzysz ludziom, którzy piszą w internecie i mówią w telewizji, ale jaką masz pewność, że nie kłamią? Nie masz tej pewności, oczywiście możesz mieć swoje zdanie, ale po co okłamywać siebie?* (pisownia oryginalna).¹³

Kolejny komentarz z tego samego forum: *daj się wylizać i jak coś mi będzie to uwierzę. Jesteś zwykłym pracownikiem (usunięte przez administratora) pisu albo ich zesłannikiem i przekabacasz ludzi. Albo sam se wmawiasz że to niby taka choroba a może masz jakieś dududu srodu o którym nic nie wiadomo i przebiega jak kaszelek* (pisownia oryginalna).¹⁴

Jaka będzie konsekwencja obudzenia pierwszego demona? Ludzie jeszcze bardziej zaczną skłaniać się ku ezoteryce, mistycyzmowi i teoriom spiskowym. Na znaczeniu zaczną zyskiwać szarlatani pokroju Zięby, a tracić je będą naukowcy.

Demon drugi – anomia

Anomię, o której piszę, postrzegam za Emilem Durkheimem jako „rozregulowanie w sensie braku ustalonych reguł, praw”.¹⁵ Ze zjawiskiem, które obserwujemy w Polsce, nierozzerwalnie wiąże się także „inflacja prawa”, nadmiar prawa oraz nadregulacja. Skupmy się na samej inflacji.

*O inflacji prawa mówimy gdy następuje wzrost liczby przepisów prawa, co wynika z dużego zakresu tworzenia aktów normatywnych w procesie legislacyjnym (rozrost procesu legislacji). Termin „inflacja” oznacza też utratę wartości, co w przypadku prawa nie jest łatwe do określenia, choć intuicyjnie postrzegamy, że mnogość aktów prawnych może powodować ich mniejszą wagę niż jednego dobrze sformułowanego aktu normatywnego. Termin „inflacja prawa” ma negatywną konotację, gdyż trudno uznać, by zjawisko mnożenia przepisów prawa miało korzystny wpływ na system prawa jako pewną uporządkowaną całość (w założeniu prawodawcy) oraz na poddaną temu prawu rzeczywistość.*¹⁶

¹³ https://www.gowork.pl/forum/posty_tematu,14941d36-f703-43cf-939d-97da00ddf7ea/1 dostęp: 07.11.2020

¹⁴ tamże

¹⁵ Waldemar Nowak, *Patologie wychowania i nauczania. Anomia. Alienacja. Stereotyp. Analiza pola teoretycznego* w: *Zeszyty Naukowe WSP w Bydgoszczy. Studia z Nauk Społecznych* Zeszyt 12, Bydgoszcz 1996, str. 8

¹⁶ Wojciech Rogowski, *Zasób i inflacja przepisów prawa w Polsce*, w: *Głos Prawa. Przegląd Prawniczy Allerhanda*, 2018, t. 1, nr 1-2, poz. 3, <https://glosprawa.pl/arttykul-2/zasob-i-inflacja-przepisow-prawa-w-polsce> dostęp: 13.11.2020

Oba te zjawiska – anomia i inflacja prawa - mają w Polsce fatalne skutki. Widać to chociażby po słynnych konferencjach prasowych Prezesa Rady Ministrów odbywanych w towarzystwie różnych ministrów, zazwyczaj ministra zdrowia. Na konferencjach premier Morawiecki ogłasza wprowadzanie nowych obostrzeń, czerwonych stref, zamykania sektorów gospodarki czy zamykania połączeń lotniczych. Dopiero później na stronie internetowej Rządowego Centrum Legislacji ukazuje się projekt rozporządzenia lub innego aktu prawnego, który nie nabiera przecież jeszcze mocy prawnej.

Dochodzi do absurdów podobnych do tego, który obserwowaliśmy przy zamknięciu sklepów w listopadzie. Prezes Rady Ministrów ogłosił, że zamknięte zostaną sklepy, które nie sprzedają towarów pierwszej potrzeby. Rozporządzenie stanowiło jednak, że otwarte pozostaną chociażby sklepy meblowe. *Tak zakładała pierwsza wersja rozporządzenia zakładającego zamykanie placówek handlowych od ostatniej soboty. Jednak na kilka godzin przed jego wejściem w życie opublikowana została wersja zgodnie z którą sklepy meblowe zostały jednak zamknięte, podobnie jak choćby odzieżowe.*¹⁷

Absurdy legislacyjne można liczyć w dziesiątkach, jeśli nie setkach. Nic dziwnego, że Polacy przestali orientować się, co jest dozwolone, a co nie. Takie destrukcyjne zjawisko wspierali również politycy. Z jednej strony wprowadzali obowiązek noszenia maseczek, z drugiej zaś główny autor tego pomysłu – ówczesny minister zdrowia Łukasz Szumowski - jej nie używał.

Polacy nie mogli i dalej nie mogą odwiedzać swoich bliskich w szpitalach, gdyż grożą za to konsekwencje. Nie przeszkadzało to Przemysławowi Czarnkowi wejść na oddział szpitalny, gdzie leżała jego babcia. Nie do końca wiadomo, czy to po odwiedzinach tam P. Czarnek zachorował na koronawirusa czy wręcz przeciwnie, to on zaraził ponad dwadzieścia osób – zarówno personel medyczny jak i pacjentów.¹⁸ Dla kontrastu warto zestawić ówczesnego szeregowego posła z Prezesem Rady Ministrów Królestwa Niderlandów, Markiem Rutte, który podporządkował się restrykcjom wprowadzanym przez swój rząd i nie odwiedził umierającej matki.¹⁹

¹⁷ Piotr Mazurkiewicz, *Rząd zmienia zdanie, sklepy meblowe będą otwarte*, <https://www.parkiet.com/Handel-i-konsumpcja/311099894-Rzad-zmienia-zdanie-sklepy-meblowe-beda-otwarte.html> dostęp: 13.11.2020

¹⁸

<https://tvn24.pl/polska/przemyslaw-czarnek-odwiedzil-babcie-w-szpitalu-czy-to-przypadek-szczegolnie-uzasadniony-4715550> dostęp: 13.11.2020

¹⁹

<https://tvn24.pl/swiat/koronawirus-w-holandii-premier-mark-rutte-stracil-matke-nie-mogl-jej-odwiedzic-przed-smiercia-z-powodu-restrykcji-4594297> , dostęp: 13.11.2020

Demon trzeci – teorie spiskowe

Polskie społeczeństwo wyróżnia się na tle innych pod względem wiary w teorie spiskowe stworzone wokół koronawirusa. Poparcie dla wielu z nich jest u nas rekordowo wysokie. *22 proc. Polaków uważa, że koronawirus nie istnieje, że jest to „kompletny mit” stworzony przez „niezidentyfikowane siły.”*²⁰ Ponadto prawie 20% Polaków, kontynuując „dumne” tradycje wypierania nowych technologii twierdzi, że maszty 5G powodują wystąpienie choroby COVID-19 lub wzmacniają jego symptomy.²¹

Na wyznawców teorii spiskowych wymyślono już wiele określeń, między innymi *foliarze* lub *szury*. Co ciekawe, *po niedawnych, głośnych demonstracjach w Berlinie rozgorzał spór, czy określenie „COVID-idioti” [oryg. „Covidiot” przyp. własny] jest obraźliwe. Prokuratura wydała oświadczenie, iż nie jest.*²²

W Polsce owi *foliarze* doczekali się także poparcia nawet wśród parlamentarzystów. Przoduje między nimi poseł Grzegorz Braun reklamujący podczas wywiadów telewizyjnych wątpliwą wartość *dzieło* pod nazwą „Falszywa pandemia”, lub głoszący tezy o *plandemii*. Samo słowo *plandemia* również jest odtwórcze i pochodzi z angielskiego tytułu filmu Mikkiego Willisa, który szerzy dezinformację i kłamstwa na temat pandemii COVID-19.

Innym mitem wyrosłym dookoła pandemii (a mającym sporą grupę zwolenników) jest to, że pandemia została wymyślona po to, żeby zdepopulować osoby starsze, lub, żeby przy okazji obowiązkowych na całym świecie szczepień, móc zaimplementować podskórnym każdemu chip.

Co ciekawe, głównym odpowiedzialnym według niektórych jest Bill Gates. Dlaczego akurat amerykański miliarder miałby być odpowiedzialny za pandemię? Dlatego, że w 2015 roku na konferencji mówił tak: *Jeśli coś zabije ponad 10 milionów ludzi w ciągu najbliższych dekad, najprawdopodobniej będzie to wysoce zakaźny wirus a nie wojna. Nie pociski, ale mikroby (...). Pojawi się wirus, który pomimo zakażenia pozwala czuć się na tyle dobrze, by wsiąść do samolotu albo przejść się na rynek. Źródłem wirusa może być natura.*²³ Wystąpienie na konferencji jest podnoszone jako jeden z argumentów, jakoby Gates planował rozpoczęcie epidemii.

²⁰ <https://wyborcza.pl/7,75399,26443310,polacy-najmocniej-w-europie-wierza-w-teorie-spiskowe-co-piaty.html> dostęp: 08.11.2020

²¹ tamże

²² <https://kulturaliberalna.pl/2020/09/08/szury-foliarze-covid-idioti-jak-dyskutowac-z-wyznawcami-spiskowych-teorii/> dostęp: 08.11.2020

²³ <https://spidersweb.pl/plus/2020/05/bill-gates-pandemia> dostęp: 08.11.2020

Demon czwarty – polskie pojmowanie wolności

Uważam, że najciekawszym ze wszystkich przytaczanych przeze mnie demonów, jest to w jaki sposób zredefiniowaliśmy jako społeczeństwo słowo wolność i jak zmienił się sposób, w jaki ją pojmujemy.

Tradycje wolnościowe istniały w Polsce od setek lat. Dość powiedzieć tu o insurekcji kościuszkowskiej, powstaniu listopadowym, styczniowym, Polskim Państwie Podziemnym, Solidarności. Wszystkie powyższe wydarzenia spowodowane były jakimś zabieraniem Polakom wolności – wolności do wyrażania własnych poglądów, do życia, wolności politycznej i innych.

A czym dla polskiego społeczeństwa jest obecnie zabieranie wolności? Zabieraniem wolności jest powszechny nakaz zasłaniania ust i nosa. I oczywiście zgadzam się w tym miejscu z dr. hab. Adamem Bodnarem, Rzecznikiem Praw Obywatelskich, który wskazywał, że owy nakaz jest zasadny i konieczny, ale powinien być wprowadzony ustawą, a nie rozporządzeniem²⁴, natomiast nie zgadzam się z samym stwierdzeniem o *zabieraniu wolności*.

Można powiedzieć, że następuje klasyczna reakcja opisana w teorii reaktancji. *Model badawczy teorii reaktancji oparty jest na założeniu, że w sytuacji, gdy jednostka posiada subiektywne poczucie swobody wyboru między alternatywami A i B, usiłowanie wywarcia presji na tę jednostkę co do wyboru A lub B przez inną osobę stwarza nie mile poczucie zagrożenia tejże swobody oraz powszechną motywację, a nawet dążenie do odzyskania tej swobody, poprzez wysiłek zmierzający do przeciwdziałania siłom nacisku. Rozumienie oporu w takiej sytuacji można zawęzić do sytuacji decyzyjnych.*²⁵ Najprościej zobrazować powyższą zasadę porzekadłem „na złość babci odmrozę sobie uszy”.

Demon piąty – wszystko jest na sprzedaż

Ostatnim demonem, na którym chcę się skupić, jest zjawisko wykorzystywane głównie przez media każdego typu – prasę, radio, telewizję, nowe media. Okazało się, że pandemia jest bardzo nośnym tematem, który można łatwo sprzedać. Z każdej strony biją po oczach nagłówki typu *REKORD ZAKAŻEŃ, DZISIAJ ZMARŁO X OSÓB, ZOBACZ GDZIE NAJWIĘCEJ, REKORD ZAKAŻEŃ W WOJEWÓDZTWIE Y*.

²⁴

<https://www.rpo.gov.pl/pl/content/koronawirus-rpo-nakaz-zakrywania-ust-nosa-niezgodny-z-zasadami-tworzenia-prawa>
dostęp: 07.11.2020

²⁵ Anna Rokowska, *Opór psychologiczny młodzieży: rola źródła i kierunku presji społecznej w kwestii ujednolicenia ubioru w szkole* w: *Psychologia rozwojowa*, tom 13, nr 2, str. 47

Spirala strachu jest nakręcana również przez wymienione przeze mnie wyżej clickbaity.²⁶ Odbiorca jest ciekawy, a jednocześnie przerażony ile osób zaraziło się danego dnia, a media dostarczają mu możliwości zdobycia takiej wiedzy. W tym samym czasie zdobywają nowe wyświecenia, co pozwala im drożej sprzedawać reklamy na swoich portalach etc. Nie jest to zarzut tylko do polskich mediów. Trend można zaklasyfikować raczej jako światowy, nie tylko ogólnopolski.

Jacy będziemy po pandemii?

Powyższe pytanie mogłoby stać się tytułem książki. Skutków pandemii będzie mnóstwo – legislacyjnych, gospodarczych, społecznych, w zakresie wydolności systemów opieki zdrowotnej i systemu zabezpieczeń społecznych. Może pandemia będzie miała nawet i skutki religijne. A jacy będziemy jako społeczeństwo?

Przede wszystkim analizując ten wzrost tendencji do poszukiwania informacji i wiedzy nie u ekspertów, ale u szarlatanów i domorosłych *specjalistów*, obawiam się, że może być to trwały trend. Być może urosną w siłę ruchy antyszczepionkowców (zwłaszcza, kiedy program COVAX współfinansowany przez Unię Europejską zakończy się sukcesem i Europejczycy będą mogli zacząć szczepić się przeciwko SARS-CoV-2).²⁷

Pandemia i kryzys gospodarczy, który po niej nastąpi, może spowodować także przegraną obozu Zjednoczonej Prawicy w szeregu wyborów w najbliższych latach. Szansa na porażki wyborcze będzie tym wyższa, im więcej ludzi na skutek nietrafionych posunięć władzy będzie traciło pracę. Czy czeka nas pauperyzacja społeczeństwa? Na tym etapie trudno to jeszcze stwierdzić.

Myślę, że w Polakach na długo zostanie także stan anomii oraz braku zaufania do władzy. To również może być atut dla dzisiejszej opozycji w szeregu nadchodzących wyborów. Pozostaje tylko pytanie, czy będzie ona potrafiła skanalizować społeczną frustrację, rozczarowanie władzą oraz brak zaufania do organów państwa i wygrać jakiegokolwiek wybory?

²⁶ Cambridge Dictionary podaje następującą definicję clickbaita: *articles, photographs, etc. on the internet that are intended to attract attention and encourage people to click on links to particular websites*, choć nie wyczerpuje to w pełni znaczenia tegoż słowa, <https://dictionary.cambridge.org/pl/dictionary/english/clickbait> dostęp: 08.11.2020

²⁷ Unia Europejska na współfinansowanie programu COVAX przeznaczyła około 400 mln euro, https://ec.europa.eu/poland/news/200901_COVAX_pl, dostęp: 08.11.2020

XXI wiek naznaczony jest różnorodnymi zmianami w pojmowaniu idei poszczególnych ruchów społecznych. W obliczu swoistego rodzaju mutacji poglądów jednym z zaistniałych zjawisk jest radykalizm, w rezultacie którego pogłębia się polaryzacja społeczeństwa, jest to jednak skromny przykład z wielkiej puli przykładów. W celu zrozumienia skrajności należy nie tyle rozłożyć to zjawisko na czynniki polityczne ile na antropologiczne. W rzeczywistości polityczny radykalizm nie jest tożsamy z jedną orientacją polityczną, co zazwyczaj bywa błędnie interpretowane, lecz jest kwestią zależną od każdego z osobna. Kluczowym elementem jest zatem otwartość, możliwość zrozumienia odmiennych poglądów bez wydawania powierzchownych osądów.

Próbując wytłumaczyć fenomen radykalizmu istotne jest odniesienie się do antropologii społecznej. Podążając za myślą antropologów takich jak Bronisław Malinowski czy A. Radcliffe-Brown, można dojść do przejrzystego zrozumienia politycznych skrajności. Antropologia symboliczna której prekursorami byli wspomniani antropolodzy, podkreślała logiczną koherencję systemów myślowych. Socjalny zaś jej aspekt dotyczy przede wszystkim więzi społecznych, takich jak spójność instytucjonalna, integracyjny charakter rodziny czy moralności a przede wszystkim religii. Pytaniem nad którym należałoby się zastanowić jest ponadto co ukrywają wszystkie wzniosłe przemowy skupiające się nie na rzeczywistym obliczu społeczeństwa lecz na wyidealizowanym. Malinowski, jako jeden z pierwszych optuje za zastąpieniem badań nad społeczeństwem badaniami nad relacjami rzeczywistymi, które umykają aktorom społecznym gdyż socjologiczne cele nigdy nie zajmują umysłu zwyczajnych obywateli, lecz tych którzy pragną zbadać funkcjonowanie społeczeństw. Tym samym, brak dociekań na tematy społeczne wśród mniej wykształconej ludności skutkuje zwróceniem się tej ostatniej ku prężnie rozwijającym się ruchom o podłożu autorytarnym. W obliczu przedstawionej nauki, radykalizm jawi się jako sposób odnalezienia się we wrogim środowisku. Więzy obecne we wspólnotach kierujących się pewną formą radykalizmu stanowią kardynalny aspekt aktywizmu jej członków. Niniejszym marginalizowane w swoim środowisku mniejszości znajdują zrozumienie w grupie kierującej się

tymi samymi schematami myślowymi, co niekiedy skutkuje zamknięciem się tychże członków na ludzi o odmiennych poglądach. Odnosząc się do wspomnianych powyżej „wzniosłych przemów” należy podkreślić polityczny charakter wspólnot społecznych. Wiele z nich kieruje się polityczną manipulacją, przedstawiając wyidealizowaną wizję ładu społecznego, która przyciąga jednostki poprzez fascynację.

Można zaryzykować tezę iż polityczne wspólnoty o których mowa przybierają postać zbliżoną niekiedy do sekt. Ich symboliczne produkcje najczęściej wiążą się z produkcjami społecznymi, które są wynikiem przyswojonych przez grupę praktyk. Ich analiza powinna przede wszystkim opierać się na reprezentacji społecznej. Termin ten, zapoczątkowany przez Emila Durkheim'a odgrywa znaczącą rolę szczególnie w odniesieniu do religii oraz zjawisk do niej zbliżonych. Takim zjawiskiem jest polityczny radykalizm, którego wyznawcy kierują się określonymi dogmatami politycznymi, w żadnym wypadku nie podważając swoich poglądów oraz stawiając je ponad wszystko inne. Kiedy analizujemy religię czy inne zjawisko mogące przybierać jej formę mianem „reprezentacji”, istotnym wydaje się podkreślenie, iż nie mogą być uznawane za czysto autonomiczne: skupiają się w rzeczywistości na czymś innym niż na samym swym bycie - na stosunkach pokrewieństwa, stosunkach poszczególnych pokoleń etc. Sprowadzają się one bardzo często do stosunków władczych, znajdujących wyraz i usprawiedliwienie w tej swoistego rodzaju wiedzy integracyjnej i totalizującej, która charakteryzuje grupy politycznego ekstremizmu.

Drugim etapem niezbędnym do zrozumienia natury radykalizmu jest zmiana perspektywy: skupienie się na zachowaniach jednostek. Antropologia społeczna skupia się w dużej mierze na grupie jednostek, natomiast antropologia kulturowa poświęca mniej uwagi funkcjonowaniu instytucji niż zachowaniu jednostek, objawiających elementy kultury do której przynależą. Słusznym byłoby w przypadku radykalizmów politycznych oraz społecznych skupić się raczej na istocie jednostki w grupie aniżeli na zbiorze jednostek. Indywidualność każdego człowieka ma znaczenie kardynalne, które bardzo często zostaje pominięte na rzecz podejścia holistycznego. W rzeczywistości kulturowy aspekt tej kwestii sprawia, że normy przyswojone przez daną jednostkę w znacznym stopniu ewoluują, co skutkuje powstawaniem grup zamkniętych.

Kolejnym elementem określającym naturę ruchów społecznych o skrajnych zapatrywaniach jest analiza ich miejsca w życiu publicznym. Polityka we współczesnym okresie nacechowana jest emocjami. To właśnie ten szczegół sprawia że w Polsce np. trudno jest dojść społeczeństwu do konsensusu. Rozmyty podział na lewą i prawą stronę sceny politycznej nabiera całkowicie

nowego znaczenia w perspektywie etycznej. Socjalne kontrowersje między poszczególnymi ruchami społecznymi systematycznie ewoluują w obustronny konflikt, będący podłożem większego kryzysu. Absolutyzacja własnej pozycji w połączeniu ze swoistego rodzaju lekceważeniem odmiennego zdania stopniowo degradowuje poziom społeczeństwa obywatelskiego na skalę państwową. Polityka więc, która powinna być de facto arbitrem regulującym konflikty, zmienia się w istny chaos oraz ognisko nieporozumień. W obliczu różnego rodzaju skrajności dojście do jakiegokolwiek kompromisu wydaje się być kompletnie abstrakcyjne. W prawie rzymskim kompromis był rozumiany jako przyrzeczenie dwóch skłóconych partii mające na celu poddanie się tych ostatnich orzeczeniu rozjemcy. W przełożeniu na współczesność ów kompromis nie byłby możliwy w obrębie radykalizującego się coraz bardziej społeczeństwa.

Wychodząc z założeń koncepcji umowy społecznej, zakładamy iż obywatele powinni niepodważalnie kierować się rozumem, który winien być zawsze na pierwszym miejscu w celu utrzymania porządku publicznego. Można zatem podzielić obywateli na dwie grupy: ludzi dla których rozum ma pryncypialne znaczenie oraz tych, dla których głębsze refleksje zupełnie nie są istotne, zaś ich poglądy kształtowane są poprzez emocje. Niski zatem poziom debaty publicznej kształtuje polityczną rzeczywistość, zaś wszechobecnym problemem są narastające nastroje ekstremistyczne, które w przyszłości mogą pogrążyć demokrację w otchłań ciemności.

Młodzi, którzy tworzą:



Adam August Michalik

POMYSŁODAWCA, KOORDYNACJA ZESPOŁU, PROMOCJA, AUTOR
Student Uniwersytetu Warszawskiego na kierunkach politologia
oraz polityka społeczna.



Karolina Jaworska

OPRAWA GRAFICZNA, AUTORKA
Studentka Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku polityka społeczna.



Agnieszka Homańska

KOREKTA TEKSTU, AUTORKA
Studentka Uniwersytetu Warszawskiego na kierunkach stosunki
międzynarodowe oraz lingwistyka.



Justyna Okrucińska

KOREKTA TEKSTU, PROMOCJA, AUTORKA
Studentka Uniwersytetu Warszawskiego na kierunkach politologia
oraz socjologia.



Julia Smogorzewska

PROMOCJA, AUTORKA
Studentka Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku politologia.



Piotr Obszarski

AUTOR
Student Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku stosunki
międzynarodowe.



Maciej Sobieraj

AUTOR
Student Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku bezpieczeństwo
wewnętrzne.



Sarah Bomba

AUTORKA
Studentka Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
politologia.



Piotr Piskunowicz

AUTOR
Student Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
prawo.



Kacper Czechowicz

AUTOR
Student Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
politologia.



Artur Ryszkiewicz

AUTOR
Student Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
politologia.



Michał Gwardyński

AUTOR
Student Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
kierunku politologia oraz
Akademii Sztuki Wojennej
na kierunku dowodzenie.



Michał Sawicki

AUTOR
Student Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
politologia.



Marta Jaskierska

AUTORKA
Studentka Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
politologia.



Jan Wieczorek

AUTOR
Student Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunkach
politologia oraz
kulturoznawstwo Europy
Środkowo-Wschodniej.



Kuba Jaskólski

AUTOR
Student Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
politologia.



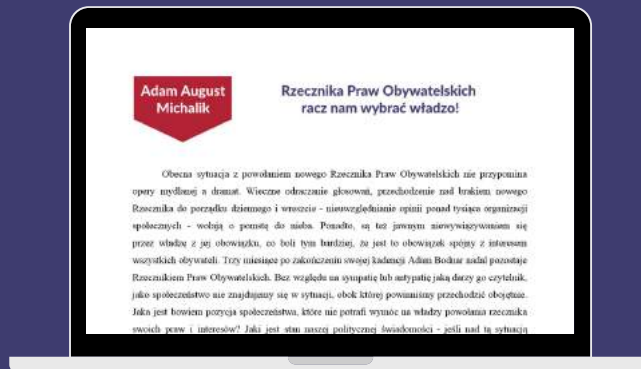
pseud. Szymanowska

AUTORKA
Studentka Uniwersytetu
Warszawskiego na Wydziale
Nauk Politycznych i Studiów
Międzynarodowych.



Ani Minasyan

AUTORKA
Studentka Uniwersytetu
Warszawskiego na kierunku
politologia oraz studia
euroazjatyckie.



Czytaj gdziekolwiek chcesz
Znajdziesz nas na Facebooku



www.facebook.com/mlodziopolityce



mlodziopolityceredakcja@gmail.com